

# *Sztuka myśli i słowa*



*Stefan Garczyński*

## NOTA WYDAWNICZA

### *Sztuka myśli i słowa*

Autor: Stefan Garczyński

Copyright: ©Stefan Garczyński 1976

Oryginalny wydawca: ISKRY            1976 (wydanie I).

Projekt okładki: Andrzej Dudziński

Na podstawie wydania i adaptację, nowy skład i wersję elektroniczną opracował Leszek Korolkiewicz.

Warszawa październik 2021.

Ebooka można powielać i rozprzestrzeniać w całości i bez zmian – tylko bezpłatnie oraz cytować fragmenty — zawsze z zachowaniem danych o źródle niniejszego wydania lub oryginalnej książki i z podaniem autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

Tego ebooka – jak inne udostępnione – znajdziesz na [www.StefanGarczyński.pl](http://www.StefanGarczyński.pl).

Tam także wspomnienia o autorze, recenzje, ciekawostki, opisy książek i nowinki.

Kontakt  
[info@stefangarczyński.pl](mailto:info@stefangarczyński.pl)

## UWAGI OBECNEGO WYDAWCY

Autor pisze we wstępie:

„Człowiek, który nie potrafi wyrażać myśli, sprawia wrażenie tępego. Wrażenie fałszywe. Czasami. Człowiek, który mówi celnie, rozumnie i składnie sprawia wrażenie bystrego. Wrażenie uzasadnione. Zawsze.

Zdarza się, iż rzecz dobrze pomyślana nie jest dobrze wyrażona, ale rzecz dobrze wyrażona musiała być dobrze pomyślana”.

Te dwie myśli oddają w wielkim skrócie treść książki – *pomyślenie* to kwestia treści i zasad logiki, *wyrażenie* to sprawa formy. Tak też podzielono zawartość książki na dwie odpowiednie części.

Język jest ważną częścią kultury, a tej Autor poświęcił większość swojej twórczości – książki i publicystyka. Niniejsza książka powstała już po wydaniu „[Błąd. Źródła. Unikanie](#)” i „O prowadzeniu rozmowy” (wyd. 1), które dały wstępne materiały do wyżej wymienionych zagadnień, a potem powstało jeszcze szereg innych, które pogłębiały te tematy.

Tę książkę udostępniamy jako kolejnego (12.) ebooka w ramach przypominania dzieł Autora, które stopniowo popadają w zapomnienie, a mają dużą wartość, zwłaszcza dla młodzieży.

Ma ona inklinacje dydaktyczne, bo Garczyński był nauczycielem i edukatorem. Myślę, że skorzystają też wszyscy tworzący słowo pisane, które wymaga więcej niż mowa potoczna. W obu tych obszarach język jest coraz bardziej kaleczony, niejasny, są używane różne niezręczne i brzydkie neologizmy, zapożyczenia z języków obcych, slogany zamiast treści przemyślanej. Pospiech, cywilizacja obrazkowa, zanik czytelnictwa – wszystko to ogołaca kulturę i przyjemność obcowania z dobrą literaturą. Utrudnia też jasne komunikowanie się.

Książka Garczyńskiego jest dobrą szkołą logiki, poprawnego używania słów, układania zdań, stylu, tworzenia takich treści, które zaciekawiają, inspirują, zabawiają i dobrze służą kulturze.

Dla zlifowania tych umiejętności Autor podaje szereg przykładów, a nawet ćwiczeń. Niektóre z tych przykładów wydają się dziś nieco kontrowersyjne – wiele zależy od punktu widzenia, osobistych doświadczeń a nawet stanu aktualnej wiedzy. Jednak widzimy w nich logikę, która każe na zagadnienia patrzeć szerzej, bez ukrytych założeń lub uprzedzeń, spojrzeć z punktu widzenia szerokiego odbiorcy lub – odpowiednio – odbiorcy, do którego kierujemy przekaz.

Życzę Czytelnikowi przyjemności i pożytków z obcowania z przedstawioną książką.

L.K.

### Uwagi techniczne

Podstawowa wersja ebooka to PDF w formacie A4, inne wersje mobilne prezentują się nieco inaczej. Użyliśmy innego niż w oryginale ogólnego układu tekstu (książka miała format „kieszonkowy”, 184 str.). Zachowaliśmy natomiast oryginalną pisownię, słownictwo, wyróżnienia oraz wcięcia.

## Spis treści

*Nota wydawnicza*

*Uwagi obecnego wydawcy*

Marzenie zamiast wstępu

### **Część pierwsza** **TREŚĆ**

Wybór tematu

Myśl płodna

Sposoby pobudzania myśli

Esej o płodności umysłu

Myśl krytyczna

Typowe błędy rozumowania

Przykłady złożone — ćwiczenia

### **Część druga** **FORMA**

O szacunek dla słowa

Krótko

Ciekawie

Konkretnie i obrazowo

Prosto i jasno

Logicznie

Zawzięte doskonalenie

## Marzenie zamiast wstępu

*Im piękniejsza jest myśl, tym dźwięczniej brzmi zdanie...  
precyzja myśli wywołuje precyzję słowa.*

G. Flaubert

Człowiek, który nie potrafi wyrażać myśli, sprawia wrażenie tępego. Wrażenie fałszywe. Czasami.

Człowiek, który mówi celnie, rozumnie i składnie, sprawia wrażenie bystrego. Wrażenie uzasadnione. Zawsze.

Zdarza się, iż rzecz dobrze pomyślana nie jest dobrze wyrażona, ale rzecz dobrze wyrażona musiała być dobrze pomyślana.

Kultura języka, to znaczy sposób wyrażania uczuć i myśli, jest sprzęgnięta z kulturą uczuć i myśli. Wielorako:

1. Sposób widzenia, przeżywania i interpretowania rzeczywistości, a tym bardziej abstrakcyjne rozumowanie, zależy między innymi od symboli — głównie słów — od ich bogactwa i precyzji, od ich elastycznych albo schematycznych układów.
2. Ujmowanie przeżyć w słowa wzbogaca postrzegania i refleksję. Rzadko kiedy spisujemy całkiem gotową myśl. Częściej, ledwie poczęta, dojrzewa ona dopiero w trakcie jej formułowania. Nieraz dopiero pisząc lub mówiąc wyciągamy ważne wnioski, odkrywamy możliwości ciekawych uogólnień. Szukając wyrazu dla wrażeń intelektualnych i emocjonalnych potęgujemy naszą świadomość świata, tego, który nas otacza, i tego, który w sobie nosimy.
3. Bystrość obserwacji i płodność umysłu wzbogacają treść i formę języka. Oby nie chwycił za pióro, oby nie rwał się do głosu ten, kto nie umie widzieć i słyszeć, analizować i uogólniać, kto nie rozwinął zdolności śledzenia związków przyczyn i skutków, klasyfikowania materiału i krytycznej oceny własnych koncepcji i sformułowań.
4. Dla wielu z nas wyrażenie myśli jest koniecznym warunkiem krytycznego przyjrzenia się jej. Mówiąc na przykład, że Iks nie jest porządnym człowiekiem, bo wtrąca się do nie swoich spraw, nagle dostrzegamy, że nasza opinia o nim opiera się na nader wątpliwym przesłance.
5. Zły styl to nie tyle błędy formy, ile błędy treści. Rodzajem błędu treści jest pustosłowie, dwuznaczność, płątanina, zastępowanie obserwacji i racji frazesem, nierozwinięcie myśli, którą należało rozwinąć, zboczenie na tor donikąd.

**Wniosek.** Nauka wysławiania się jest częściowo nauką myślenia, nauką myślenia — nauką wysławiania. Wzbogacając język, poszerzamy skalę naszych doznań, a pomnażając zainteresowania, wzbogacamy język. Zwalczenie ubóstwa i mglistości, banału, chaosu i niedorzeczności języka jest zarazem pracą nad bujnością i przejrzystością myśli, nad jej świeżością, ładem i logiką.

Dlatego w jednej książce łączę dwie sprawy, które na ogół traktowano osobno, i dlatego marzy mi się szkoła, w której dużo miejsca zajmowałyby kontrolowane ćwiczenia w myśleniu i posługiwaniu się językiem. Szkoła taka marzy mi się tym bardziej, że widzę ścisły związek między kulturą myśli i słowa z jednej strony oraz jakością życia indywidualnego

i społecznego — z drugiej. W. Kopaliński podobnie widzi funkcję szkoły („Życie Warszawy” 1 VII 1973):

„I ja, puściwszy wodze fantazji, chętnie wyobraziłbym sobie przedmiot nauczania, który by nazwać można retoryką (wbrew jej współczesnemu znaczeniu, a ku uczczeniu tradycji). Kształciłaby ona pewne elementarne umiejętności niezbędne do życia w społeczeństwie, z korzyścią dla niego i dla obywatela. A więc sztuka zwięzłego i trafnego wyrażania myśli, gromadzenia i przedstawiania argumentów, prezentowania swego pomysłu, swojej opinii i kunsztu, przekonywania do niej. Sprawiedliwego i celowego przemawiania na konferencjach, prowadzenia zebrań, rzeczowej polemiki. Wychowankowie szkoły wchodzą w życie, nie mając o tym wszystkim żadnego wyobrażenia. A ile czasu i pieniędzy ta nieumiejętność kosztuje ich i społeczeństwo! Iluż widzimy inżynierów nie mogących nikogo przekonać do słusznego projektu, wynalazców gubiących swe piękne osiągnięcia, społeczników marnujących zapał i czas kolegów!”

Pojęciem retoryki jako ewentualnego przedmiotu nauczania Kopaliński obejmuje zarówno mowę, jak pismo. Rzeczywiście, dobry styl wypowiedzi ustnych i pisemnych ma wiele cech wspólnych. Z tego i ja skorzystam, by o nich traktować łącznie, choć nie obiecuję, że zawsze będę mówić o elementach jednakowo istotnych dla tych dwóch różnych postaci ekspresji. (Łącznie omawiając ustne i pisemne wypowiedzi, obejmuję słowem „autor” każdego, kto zabiera głos w rozmowie, w dyskusji czy też w referacie, artykule, książce. Tak samo, zamiast niezręcznego „adresaci” czy zamiast „słuchacze lub czytelnicy”, będę wymiennie używać tych słów, obejmując słowem „słuchacze” także czytelników, i odwrotnie).

Razem też potraktuję myśl i język wypracowań szkolnych, listów, artykułów, a nawet książek naukowych. Może to dziwne, może śmiałe przedsięwzięcie, ale przecież wszystkie te dziedziny twórczości mają coś więcej wspólnego niż ortografię i gramatykę, a wymagania stawiane publicystom, profesorom itp. nie powinny być mniejsze od wymagań stawianych licealistom.

Choć większość przykładów czerpałem z prasy, referatów i książek naukowych, nie adresuję tej książki do publicystów, wykładowców i uczonych. Nie liczę na to, że znajdą oni czas na jej przeczytanie, i nie liczę na ich skromność, która by im szepnęła: „może i ja mógłbym się czegoś z tej książki nauczyć?” Natomiast sądzę, iż młody czytelnik, którego zainteresował tytuł *Sztuka myśli i słowa*, sam będzie kiedyś wypowiadać się nie tylko w małym gronie rodziny, przyjaciół i kolegów. Z sympatią go sobie wyobrażając, chcę go przestrzec przed błędami, które popełnia ten, kto nie kontroluje swoich rozumowań i nie dba o język, chcę mu pokazać, jak krzesać myśli i szlifować styl.

W każdym razie, czy przykłady będę czerpać z zeszytów, czy ze zbiorów prac, czy będę pozwalać sobie na żart (oj!), czy patos (ovej!), dochowani wierności tylko jednej inspiracji: marzeniu o powszechnej pracy nad kulturą myśli i słowa, powszechnej, ponieważ każdy z nas jest po trosze odpowiedzialny za treść i formę polszczyzny.

## Część pierwsza

### TREŚĆ

#### Wybór tematu

*Przeto potrzeba, aby siebie sam człowiek dobrze znal i swoją siłę,  
a ku temu dopiero żeby się stosował, obaczając,  
czemu sprostać, a czemu nie sprostać może.*

Ł. Górnicki

Jeśli — jak uczniowi — temat jest narzucony, pierwszym zadaniem autora jest **dokładnie uświadomić sobie, o czym ma pisać**. Nie zrozumiał swego tematu uczeń, który mając napisać wypracowanie: *Pozytywizm Prusa w „Lalce”*, zajął się Wokulskim jako wzorem pozytywisty, a nawet nie spróbował określić, jaki mógł być stosunek Prusa do pozytywizmu.

Z wyborem tematu sprawa jest bardziej skomplikowana. A ważna! Przecież sam temat może przesądzić, czy autor przykuje uwagę czytelnika, a mówca — słuchacza, czy też pozwoli jej osunąć się w senną obojętność.

Dlaczego tak często piszemy i mówimy w próżnię, bo przecież próżnią jest brak zainteresowania naszych adresatów?

Odpowiedź jest prosta. Łudzimy się, że to, co nas interesuje, zainteresuje innych, że to, co nas porusza, innych też poruszy.

Pewien autor rozprawiał piętnaście minut o charakterach redaktorów wydawnictw. Uczestnicy spotkania nudzili się. „Kogo to obchodzi?” — zapytywali. Tylko kolega autora, sam pisarz, uznał odczyt za ciekawy. Temat miał związek z jego przeżyciami. To, czego słuchał, mogło mu się przydać w kontaktach z wydawnictwami.

Słuchaczy i czytelników interesuje temat, który ma (lub wydaje się mieć) związek z ich potrzebami.

Stań przed spragnionymi przygody i powiedz im, jak jej szukać, a będą cię słuchać z uszami na baczność.

Stań przed ludźmi, którzy mają hałaśliwych sąsiadów, i wskaż im sposoby uciszenia „tych łobuzów za ścianą”, a będą cię słuchać z uszami na baczność.

Stań przed rodzicami, których dzieci mają trudności z nauką, i mów o sposobach pomagania dzieciom w lekcjach, a będą cię słuchać z uszami na baczność.

Względem zainteresowania słuchaczy to cnota godna zalecenia każdemu, kto zabiera głos. Lecz uwaga! Każda cnota ma swoją nędzną parodię. Nędzną parodią zasady mówienia lub pisania tylko o tym, co przykuje uwagę słuchaczy, jest kierowanie się w wyborze tematu tylko względem na to, czym najłatwiej ich zjednać; prawdziwość, wartość, dokładność informacji nie grają żadnej roli. Wszystko zostaje podporządkowane trosce o wzbudzenie dreszczyku zaciekawienia. Niech żyje seks, niech żyje plotka, niech żyje sensacja!

Przeciwieństwem tych plotkarzy i efekciarzy jest nudziarz ze szlachtetnych pobudek. Nudzi, bo poczuwa się do społecznego obowiązku. Nudzi, rozprawiając nie o tym, co interesuje słuchaczy, ale o tym, co według niego powinno ich interesować. „Być może — usprawiedliwia się — że to, co mówię, ani ich ziębi, ani grzeje, ale powinno ziębić albo grzać. Są sprawy, które obijają się na dalekich marginesach uwagi, choć powinny znajdować się w jej centrum. No i są stare prawdy, które trzeba powtarzać”.

Słusznie, ale powodowany szlachtetnymi intencjami językowymi niedołęga staje się piłą i osiąga skutki odwrotne do zamierzonych.

Co innego, gdy autor umie budować mosty między nieatrakcyjnym przedmiotem a ożywiającą słuchaczy potrzebą. „Metody diagnoz prognostycznych” to temat obcy i nieatrakcyjny; jeśli jednak autor przekona słuchaczy, iż poznanie tych metod pomoże im w urzeczywistnieniu ambicji, zdobędzie ich uwagę... co najmniej na parę minut.

Kierowanie się potrzebami i zainteresowaniami czytelników to jedna strona medalu, drugą jest liczenie się autora z samym sobą. Wybór tematu decyduje o tym, czy autor znajdzie w sobie myśli warte przekazania i czy potrafi ująć je w celne słowa. Wiedział o tym już Horacy. Tak pisze w *Sztuce poetyckiej*:

„Wybierz temat, któremu twe siły sprostają (...). Nie zabraknie słów ani jasnej konstrukcji tematu temu, kto dobrze nad tematem panuje”.

Lecz nie wystarczy tylko znać temat, mieć coś do powiedzenia lub chcieć i umieć z zainteresowaniem sięgać do źródeł.

L. Hirszfeld, znany lekarz i uczoney (*Historia jednego życia*), pisał: „Gdy mnie pytano, jaka jest tajemnica dobrego wykładu, odpowiadałem: «Znam tylko jedną: kto chce zapalać innych, musi sam zapłonąć»..”

A znów M. Wańkiewicz (*Karafka La Fontainea*) pisał:

„Zdaje mi się, że nie robi kariery pisarz przemyśliwujący, co by było chodliwe. Jedynie pisarz, który ulega pasji własnych zainteresowań, jest na właściwej drodze”.

Innymi słowy, wybierając temat autor dobrze robi zadając sobie pytanie, czy potrafi **przejąć się nim**.

Jeśli tak, w porządku, będzie szczerzy i autentyczny, może nawet zaciekły albo żartobliwy, a tym samym prawdopodobnie — interesujący i przekonujący. W przeciwnym razie słuchacze odczują, że „coś tu nie jest tak”, znudzi ich brak dynamiki, znuży frazesy, wywoła uśmiezek ledwie słyszalny fałsz albo rozkoszowanie się mówcy dźwiękiem własnych słów. Znaczenie przejęcia się i szczerości doceniał nawet ten stosunkowo zimny cyzelator stylu i pedant realistycznych szczegółów G. Flaubert (*Listy*):

„Wspaniałe słowa (przekazane w dziejach) nieraz były powiedziane przez prostaczków. Co zgoła nie jest argumentem przeciw Sztuce, przeciwnie, gdyż mieli oni to, co stanowi o samej istocie Sztuki, mianowicie skonkretyzowaną myśl, jakieś uczucie, «gwałtowne» i doprowadzone do swego ostatniego idealnego stanu”.

I dalej:

„Moje postacie urojone «przejmują mnie», prześladowają lub raczej to ja jestem w nich. Kiedy pisałem o otruciu się Emmy Bovary, miałem tak dalece smak arszeniku w ustach, byłem sam tak dalece otruty, że dostałem dwukrotnie i raz po raz niestrawności bardzo realnej, gdyż zwymiotowałem cały obiad”.

Że nie można dobrze mówić, a tym bardziej tworzyć, bez rozgrzania się do swego przedmiotu, wiedział już na początku XVII wieku krytyk francuski J. B. Dubos. Pisał on:

„Krew przy pracy twórczej rozgrzewa się, boć malarze i poeci nie mogą z zimną krwią wymyślać swych dzieł; gdy rozwijają swe idee, wpadają, jak wiadomo, w stan będący rodzajem entuzjazmu”.

Szczęśliwy więc, kto umie dobrać tematy do swych kwalifikacji emocjonalnych i intelektualnych. Trzeźwa ocena własnego talentu, a także zasobów czasu, wytrwałości



i energii jest koniecznym warunkiem osiągnięcia swego maksimum. Gdy ambicji towarzyszy taka ocena, autor unika klęsk, bo nie mierzy ani powyżej, ani poniżej swoich możliwości.

Obok oceny własnych możliwości autora postawię ocenę możliwości stojącego do jego dyspozycji... papieru. Mam na myśli **zachowanie proporcji między tematem a przewidywanym rozmiarem dzieła**. Na przykład „Diagnostyka charakterów” to chyba nie temat na artykuł, ale na całą książkę, lepiej niech autor zawęzi się, niech opracuje, powiedzmy, próbę diagnostyki charakteru uczniów na podstawie wolnych wypracowań. Takie tytuły jak: „Komunikacja”, „Wola”, „Państwo” zapowiadają rozprawę o wszystkim i o niczym. Kto nie zakreśla sobie granic, ten nie wywiązuje się z zadania i nigdy nie będzie dobrze pisać.

Na koniec, wybierając temat doświadczony autor zastanawia się zwykle nad źródłami: wewnętrznymi i zewnętrznymi. Zna wartość przedstawiania własnych przeżyć. Wie, że mówiąc wprost „od siebie”, najsilniej promieniuje. Wie, że słuchacze lubią naoczego świadka, wydaje się on bardziej wiarygodny, bardziej ich zbliża do interesującego wydarzenia. Toteż niejedynemu autor zachwala swój towar jako materiał z pierwszej ręki.

Lecz własne przeżycia — choćby nawet bogate — są źródłem stosunkowo ubogim. Nie sposób napisać rozprawy o ustroju Konga na podstawie samej obserwacji. Trzeba sięgnąć do dokumentów i opracowań. Ma to swoje zalety. Autor korzystający z cudzych prac może unikać błędów, które inni popełnili, może brać z dotychczasowych opracowań to, co najwartościowsze. Jeśli jednak nie napisze rzeczy lepszej od dotychczasowych i jeśli nie doda nic własnego, zasłuży na epitet: „nędzny kompilator”.

Jeżeli milczę, wtedy gdy inni głoszą szkodliwe fałszy, nie narażam się im, ale kompromituję moją godność i dobre imię, nie wywiązuję się z obywatelskiego obowiązku. Takim obowiązkiem jest bowiem obrona prawdy i współuczestnictwo w kształtowaniu opinii społecznej. Psycholodzy powtarzają, że bez opinii społecznej nie byłoby sumienia. Socjologowie stwierdzają, że działa ona silniej niż prawo, i dodają, że obojętność opinii to najważniejsza przyczyna szerzenia się łapownictwa, kanciarstwa, wszelkiego rodzaju nieuczciwości, chamstwa itp. Rzeczywiście, od tego, jak zareaguję j choćby na zachowanie się ekspedientki, która ułudziła i niedołążnej staruszce, zależy będzie przyszłe zachowanie się tej ekspedientki i pozostałych świadków tej sceny, w tym — dziecka, które się jej przysłuchuje. Opinia na pewno nie jest wszechmocna, ale nie ma człowieka, który byłby na nią całkowicie obojętny, i nie ma człowieka, który by żył poza zasięgiem wszelkiej opinii.

Stąd **odpowiedzialność za milczenie i za słowo**, odpowiedzialność tym większa, im do liczniejszego grona to słowo może dotrzeć, im większy wpływ może wyrzucić. Nie umniejsza tej odpowiedzialności brak wyobraźni i przewidywania. Kuzynka nie chciała skłócić sąsiadów powtarzając, z własnymi dodatkami, co oni wzajemnie o sobie mówią, ale skłóciła. Ojciec nie chciał zasiać kompleksu niższości w córce powtarzaniem, że jest głupia, ale zasiał. Dziennikarz nie chciał wywołać paniki wśród pacjentów szpitala uwagami o niedbałości paru pielęgniarek, ale wywołał. Filozof nie chciał uzasadniać celowości istnienia obozów koncentracyjnych, ale jego myśl wykorzystano dla ich uzasadniania.

**Podsumowanie.** Najpewniej trafiamy do słuchaczy, gdy mówimy na temat, który już ich interesuje, gdy uzupełniamy tę ich wiedzę, którą pragną uzupełniać, która ma wyraźny związek z ich potrzebami. Jeśli mamy mówić na nie interesujący ich temat, postarajmy się dowieść, że wbrew pozorom ma on dla nich znaczenie. W tym drugim przypadku szczególnie też powinna być troska o atrakcyjność formy.

Mówimy najlepiej, gdy nas sprawa przejmuje, gdy odczuwamy potrzebę mówienia o niej.

Temat nie powinien przerastać możliwości naszego talentu, czasu i naszej wiedzy.

Jego zakres powinien być proporcjonalny także do charakteru i wielkości zamierzonego dzieła.

Decydując się, by mówić lub milczeć, powinniśmy uwzględnić to, że jesteśmy częścią opinii społecznej, od której zależą postawy i postępowanie naszego bliższego *i* dalszego otoczenia.

# Myśl płodna

*Największym wynalazkiem dziewiętnastego wieku  
było wynalezienie metody robienia wynalazków.*

A. N. Whitehead

Zaczynam od rodzenia myśli, bo kto nie ma nic do powiedzenia, ten nie może mieć stylu.

I żadne stylistyczne zabiegi nie wynagrodzą ubóstwa informacji i myśli.

Czy to „coś do powiedzenia” musi być odkrywcze?

Nie. Gdyby ludzie wypowiadali tylko odkrywcze myśli i obserwacje, to panowałyby na świecie rzadko przerywane milczenie. Mowa jest dla nas między innymi tym, czym dla psów merdanie ogonami — sygnałem życzliwego stosunku lub... ogólnego podniecenia.

A w ogóle, co to znaczy „odkrywcze” ?

Informacja o zasadach działania telefonu nie jest odkrywcza dla mnie, ale jest odkrywcza dla dziecka. Niejedna myśl, która mi się objawiła przy pisaniu tej książki, była odkrywcza dla mnie, ale nie będzie odkrywcza dla kogoś, kto więcej ode mnie czytał o psychologii twórców.

Mimo takich refleksji sądzę, że obowiązkiem autora jest przedstawiać informacje i myśli, które dla jego czytelnika są nowe. Tylko piosenka może powtarzać stare prawdy nie nudząc. W prozie rzadko się zdarza, by świetność formy ratowała banalną treść.

Łatwo zalecać: treść ma być odkrywcza, bogata i ciekawa. Nie wystarczy otworzyć ust, by taka treść trysnęła z głowy.

Tak samo łatwo jest występować z postulatem samodzielności myślenia. Łopocze on w dezyderatach nawet wysokich pedagogicznych instancji. Tak często łopocze, że aż budzi podejrzenie: Czy aby to „kształcenie samodzielności myślenia” nie jest pustyni sloganem? Czy powtarzanie go nie jest przykładem zastępowania rzetelnego zastanowienia rytualną formułą? Bo jeśli nawet — szepcze ten niepokój — jeśli nawet mniej więcej wiemy, czym jest samodzielne myślenie, to czy wiemy, na czym polega jego kształcenie?

O treści, samodzielności i jakości myśli decydują z jednej strony umysłowa płodność, a więc intelektualna inicjatywa, umiejętność gromadzenia materiału, wnioskowania, wysuwania hipotez, a z drugiej — krytycyzm w stosunku do myśli własnych i cudzych. Zatem wyrabianie tej samodzielności to umiejętne pobudzanie dynamiki umysłowej i rozwijanie krytycyzmu.

## Sposoby pobudzania myśli

Nie wdzieram się w dziewiczą pustkę. Jest sporo książek o rozwiązywaniu problemów, o metodyce odkryć i wynalazków, o pobudzania twórczej myśli naukowej i technicznej. U nas popularnie opisali te sposoby między innymi: Z. Pietrański: *Myślenie twórcze*, J. Rudniański: *O myśleniu skutecznym*, J. Rudniański: *Sprawność myślenia*.

Nie chcę być jednym z tych, którzy nie korzystają ze wskazań psychologów i prakseologów — wszystkie je wypróbuję w pracy nad tym rozdziałem. Będzie on jakby protokołem z przeprowadzonego na sobie eksperymentu. W pierwszej części wyliczę sposoby pobudzania myśli oraz zapiszę pytania i refleksje, jakie mi one nasuną. W drugiej części — zbuduję esej z zebranego plonu.

1. Jasno uświadomić sobie, **co chcę osiągnąć**; uwydatnić naturę trudności czy przeszkód zagrażających drogę do celu; przeciwstawić sytuację pożądaną — niepożądaną; sprecyzować problem.

Chcę, by czytelnik umiał pobudzać myśli na dany temat. Trudnością, przeszkodą, a zarazem sytuacją niepożądaną jest umysłowa ociężałość, „pustka w głowie”. Problem polega na znalezieniu i wyćwiczeniu metod pobudzania myśli.

2. Zastanowić się nad sprawą w sposób **najogólniejszy**, sięgnąć do najgłębszych jej podstaw, maksymalnie rozszerzyć jej kontekst, spojrzeć na nią jako na część większej całości.

Płodność to powstawanie czegoś we mnie i wychodzenie tego ze mnie. Więc pobudzanie płodności umysłowej to intensyfikacja życia umysłowego (jak?) i doskonalenie form uzewnętrzniania go (jak?).

3. Zastanowić się, jaka powinna być **myśl główna**, idea przewodnia, i ująć ją w jedno zdanie.

Pierwsze zdanie pierwszej wersji tej książki brzmiało: „Myśl i styl zależą od osobowości, dlatego pracę nad treścią i formą trzeba zacząć od pracy nad sobą”.

Później pierwszą połowę tego zdania przenieśliśmy do ostatniego rozdziału, a drugą w ogóle skreśliłem, ale zdanie to swoją funkcję spełniło — ułatwiło start.

A jaka będzie centralna myśl tego rozdziału?

Pobudzać myśl, stawiając jej konkretne zadania i pytania.

Także dziecku nie powiedziałbym: „zajmij się czymś”, nawet polecenie: „poczytaj sobie” byłoby niewystarczające; jeśli dziecko samo nie wykazuje inicjatywy, to (powiem mu: „przeczytaj tę bajkę i opowiedz mi ją”).

4. Określić, wobec jakich **operacji składowych i podproblemów** stajemy, chcąc wykonać główne zadanie.

Operacje składowe:

- gromadzenie materiału (z „siebie”, z obserwacji, z rozmów, książek...);
- kojarzenie, a więc porównywanie i uświadamianie sobie związków między

informacjami, zjawiskami, prawidłowościami.

Podproblemy:

- pobudzanie ogólnej płodności myśli jako jedno z zadań kształcenia i samokształcenia;
- pobudzanie płodności myśli jako zadanie doraźnie potrzebne dla rozwiązania aktualnego problemu.

5. Postawić sobie **maksimum pytań**. Większości problemów można nadać postać pytania, a pytanie jest najnaturalniejszym sposobem pobudzania myśli, pobudzania i ukierunkowywania. Dodajmy, że to samo pytanie trochę inaczej sformułowane może przynieść inny plon.

Dalej eksperymentując stawiam sobie pytania na temat: myślenie płodne.

Jakie warunki zewnętrzne i wewnętrzne pobudzają myślenie? Czy można tymi warunkami manipulować? Jak? Dlaczego praca nad tym rozdziałem idzie mi opornie?... i... i stanąłem. Widocznie stawianie sobie pytań też trzeba wesprzeć systemem. Może dokładniejszym sprecyzowaniem zadania? Wobec tego wyliczę pytania, które będą wymagać: a) różnych sformułowań problemu, b) porównań, c) szukania przyczyn i przewidywania skutków, d) charakterystyki i ocen, e) systematyzacji i syntez.

- *Stare sformułowania*. Co pobudza myśli? Jak zwiększyć własną inteligencję?

- *Świeże ujęcie*. Co robić, by myśl sama się pobudzała? Jak przetwarzać bodźce na odkrywcze koncepcje? Jak wyzwalać się ze stereotypu? Jak intensyfikować procesy zachodzące w mózgu? Jak zwiększać wrażliwość komórek mózgu?

- *Porównania rozsądne i fantastyczne*. Nad jakim podobnym zagadnieniem już kiedyś pracowałem? Jakie doświadczenia i myśli z tamtej pracy mogę przenieść do tej pracy? Do jakich innych procesów można porównać kiełkowanie myśli, staranie o ich bujność i jakość? Jakie podobieństwa i różnice zachodzą między warunkami wydajności pracy mózgu i pracy mięśni? Jakie podobieństwa i różnice zachodzą między warunkami wydajności pracy mózgu i pracy maszyn?

- *Przyczyny i skutki*. Dlaczego różni ludzie wykazują różny stopień umysłowej płodności? Dlaczego temu samemu człowiekowi raz „roi się tysiąc pomysłów”, a kiedy indziej nic mu „do głowy nie przychodzi”? Jakie są najczęstsze przyczyny niemożności rozwiązania problemu? Dlaczego nauki i sztuki wspaniale kwitną w jednych epokach, a w innych wegetują?

- *Charakterystyka i ocena*. Właściwie co to takiego „płodne myślenie”? Jaka jest jego rzeczywista wartość? Czy zawsze pozytywna?

- *Systematyzacja i synteza*. Jakie są typy płodnego myślenia? Co mają wspólnego te różne typy?

Ma się rozumieć, iż po spisaniu maksimum pytań konieczna jest ich selekcja — „jest dowodem wielkiej roztropności, gdy się wie, o co należy rozumnie pytać” (E. Kant). Lecz nawet najlepsze pytania są tylko obiecującym startem. Następnym etapem musi być spisanie maksimum odpowiedzi, ich ocena i klasyfikacja. Przeprowadziłem ten eksperyment. Jego rezultat trochę mnie rozczarował. Wprawdzie zebrałem pełną sieć myśli, ale w większości były to hipotezy, teorie i rady, które kiedyś czytałem lub słyszałem. Nie chcę nudzić czytelnika opisywaniem tych etapów pracy — znajdzie on jej produkt końcowy w eseju o myśli płodnej.

6. Wykorzystywać **zdziwienie**. Dostrzegać niezwykłość zwykłych zjawisk.

Gdy strzela mi do głowy myśl nowa i niespodziewana — cieszę się, ale nie zdumiewam. A przecież to istny cud. Skąd się ona bierze? Ongiś wierzono, że jakiś duch, dajmonion, podszeptuje ją. Teraz powtarza się hipotezę, że pozornie nagłe rozwiązanie problemu pochodzi z podświadomości... Najwspanialsze rezultaty w pracy twórczej osiągnąłby ten, kto by potrafił lepiej wykorzystywać podświadomość. Niektórzy próbują zadać ważne pytanie i odpowiadać na nie pisemnie w stanie autohipnozy. i ja robiłem takie doświadczenia, ale po dziesięciu minutach kartka była jeszcze bardziej czystsza niż przed próbą.

7. **Zakwestionować** dotychczasowe **założenia** i przewodnie idee rozumowań na dany temat.

Płodne myślenie jest wartością; należy je kształcić, pobudzać.

Czyżby? Przecież wielość myśli utrudnia koncentrację, utrudnia pełne rozwinięcie i wykorzystanie jednej myśli. Nowych koncepcji jest już za dużo, należałoby się raczej zastanowić, co z nimi robić. Wielość myśli nie przysparza szczęścia ani jednostkom, ani społeczeństwom. A może właśnie mniej intensywne życie intelektualne sprzyja rozwojowi intuicji i spontaniczności, stabilizacji materialnej i psychicznej? Czy badań i wskazówek, których przedmiotem jest płodność myśli, nie należałoby uzupełniać pracami nad rozwijaniem krytycyzmu? Czy kształcąc myślenie płodne nie należałoby jednocześnie ograniczać myślenia rozwichrzonego, pogoni za nowością dla nowości, produkowania masy myśli do niczego nieprzydatnych? A może tylko wyróżnić fazę bogatej stymulacji od fazy koncentracji?

Postępowanie krańcowo różne polegałoby na zniechęcaniu do myślenia. Hm, taka akcja niezręcznie prowadzona (na przykład przez powtarzanie: „Nie myśl, bo co ci z tego?”) mogłaby bardziej pobudzać niż niezręczna akcja pobudzająca (np. powtarzanie milion razy: „trzeba myśleć”).

Więc prowokować myślenie, wykorzystując zmysł sprzeciwu. Na przykład, chcąc zapewnić sobie głosy z sali, rzucić w czasie odczytu prowokacyjną myśl, że każdy dojrzały człowiek, który wdaje się w dyskusję, jest bałwanem, bo go doświadczenie niczego nie nauczyło. Wypróbowałem ten sposób — działa.

Inne zakwestionowanie powszechnie przyjmowanego twierdzenia. Mówi się, i ja to powtórzę, że świetnym pobudzeniem umysłu jest towarzystwo. Czy nie jest przeciwnie? Czy towarzystwo nie otepia, nie splyca? Rozmowy są tak ubogie, egocentryczne; polegają na powtarzaniu w kółko tych samym znanych prawd albo na rzucaniu myśli tylko dla efektu. A jeśli nawet towarzystwo jest rzeczywiście stymulujące, to czy na pewno takie zewnętrzne pobudzanie sprzyja kulturze umysłu? Przecież jedną z cech charakterystycznych dla świetnego umysłu jest „samozapłon”.

Jeszcze inna wątpliwość. Gdy zastanawiam się, jak pracują moje palce w czasie pisania, przestaję pisać. Może więc lepiej nie myśleć o myśleniu, tylko mieć na oku cel, tylko przejmować się sprawą, tylko interesować się zagadnieniem?

Zakwestionowanie założenia, a zarazem próba odwrócenia zależności. Ja płodzę myśli. A może odwrotnie? Mówi się: „To, co myślę, zależy od tego, kim jestem”, ale czy nie jest prawdą, że jestem tym, co myślę?

Nie, ta strzała padła daleko od celu i tylko nasuwa refleksję, że niewłaściwe jest oddzielanie myśli od myśliciela, że człowiek stanowi z nimi jedną całość i dlatego wszystko, co go pobudza, co zwiększa liczbę i intensywność doznań, dynamizuje także jego procesy intelektualne.

## 8. Spróbować wnioskowania z koncepcji przeciwstawnych, ze skojarzeń dalekich i przypadkowych.

Koncepcje przeciwstawne: Płodność — jałowość. Pobudzić — uśpić. Wszystko, co wyjaławia, jest przeciwne płodności i pobudzeniu. A więc nie monotonia, lecz różnorodność. Urozmaicać prace. Nie nuda, lecz zainteresowanie. Rozwijać zainteresowania.

Skojarzenia dalekie i przypadkowe: Płodność myśli a te tulipany, które stoją przede mną. Ich uroda zależy od cebulki i gleby, wody i słońca. Otwierają się do słońca, przyciągają zapylające je owady. Także i myśl musi znaleźć odpowiednią glebę i właściwy pokarm. Tym pokarmem są wrażenia, informacje dawniejsze i obecne, czerpane z własnych przeżyć, z książek i rozmów. A woda i słońce? To atmosfera, w której myśl wschodzi. Jeżeli, na przykład, atmosfera pracowni jest życzliwa, reakcje znajomych i kolegów zachęcające, to pomysły są liczniejsze i śmielsze.

Płodność myśli a palce uderzające w klawisze maszyny. Usprawnianie pracy fizycznej przez eliminację zbędnych ruchów i usprawnianie pracy umysłowej przez eliminację błędzenia myśli. Rytmizacja ruchów i „rytmiczne”, zawsze o tej samej porze zasiadanie do pisania. Wykorzystywanie inercji ruchów i „rozpędzenie” umysłu w kierunku wyznaczonego zadania.

Dalej kojarzę dalekie z dalekim: płodność myśli a filmy, które ostatnio widziałem. Wyobraźnia nawet tak wielkiego artysty jak Fellini, pracuje wciąż na tej samej kanwie. Trudno jest zerwać ze swoim schematem widzenia rzeczywistości i tworzenia obrazów. Jeszcze trudniej — z dominującym, ogólnie przyjętym schematem wartościowania. Drugi film — wojenny. Od tysięcy lat reprodukuje się piękny obraz bohaterskiego żołnierza, który wykonał rozkaz, a niezmiernie rzadko pisze się o większym i trudniejszym bohaterstwie żołnierza, który odmówił wykonania zbrodniczego rozkazu. Uświadamiać sobie schematy, by z nimi zrywać.

9. Dać zielone światło **absurdom i śmiesznym pomysłom**, po czym zbadać, czy nie kryją obiecujących ziaren.

- Pobudzać myśli staniem na głowie lub potrząsaniem głowy prowokować nowe skojarzenia;

- Pobudzać myśli dźwiękami lub zapachami;

- Pisać siedząc na czubku dębu;

- Pierwsze słowa, jakie usłyszę, od tej chwili uczynić punktem startu do myśli o płodności myśli.

Obiecujące ziarna:

- Ruch fizyczny może mieć wpływ na ruch myśli, choćby dlatego, że ożywia krążenie.

- Paru naukowców opisało przychodzenie pomysłów podczas słuchania koncertu. Może poważna muzyka pobudza podświadomą pracę umysłu? A może, słuchając muzyki, znajdujemy się w stanie czujnej bezmyślności, która sprzyja wyłanianiu się z podświadomości dojrzewających w niej owoców? Albo może słuchając muzyki jednym uchem, pozwalamy myślom szybować w sposób niezdyscyplinowany a żywy, dzięki czemu dochodzi do niespodziewanych skojarzeń?

- Czubek dębu nie przyda się na nic, ale kojarzy się z osiągnięciem, a stąd mały krok do refleksji o pobudzającym znaczeniu radosnego podniecenia. Czubek dębu przywodzi na myśl także rolę zmian ciśnienia, które wpływa na samopoczucie człowieka i sprawność mózgu.

- Pierwsze słowo było: herbata! Nasuwa ono myśli: o pobudzających napojach, o roli przerw w pracy i o roli nagrody.

10. Szukać inspiracji **w słowach**.

W słowniku wyrazów bliskoznacznych znajduję hasło „płodny”. „Płodny grunt. Płodny autor, umysł (przen.)...” Nie, mój umysł nie jest płodny. „Płodna samica”, to też nie pasuje do mnie. „Urodzajny rok. Urodzajna ziemia. Żyzny kraj... Plenny... Nośna kura. Por. Twórczy, brzemienna”. Jest! „Brzemienna”, to znaczy najpierw zapłodniona, a potem nosząca się ze swoim rozwijającym się embrionem. Podobnie płodność umysłową można sprowadzić do zapłodnienia pytaniem — pojawia się ono dzięki przeżyciu, dzięki rozmowie czy lekturze — i do noszenia się z tym pytaniem. Byle tylko te myślowe plemniki przyjmować (nie być obojętnym, interesować się, reagować) i byle od czasu do czasu do swoich embrionów zaglądać, dbać o nie (wracać myślą, przypominać sobie, uzupełniać informacje, rozmawiać o nich).

11. Wystawiać się na działanie **bodźców** mogących pobudzić myśl w pożądanym kierunku.

Pobudza sytuacja, pobudza omawianie zagadnienia ze specjalistami, a nawet z zainteresowanymi laikami (koncepcja połączenia w jednej książce „myśli płodnej” z „myślą krytyczną” błysnęła mi w rozmowie). Pobudza czytanie literatury, zajmującej się danym zagadnieniem bezpośrednio, a także literatury, w której można odkryć inspirujące analogie. Półzartem: pobudza nawet biała kartka papieru, nawet pierwsze wypowiedziane zdanie.

12. Wykorzystać gotowe **opracowania podobnych tematów**.

Moim tematem jest pobudzanie myśli, pokrewnym mu — rozwijanie akapitu. Klasyczne sposoby rozwija ją akapitów:

- objaśnienie,

- dowód,

- wskazanie przyczyn i skutków,

- przykłady,
- szczegółowy opis,
- porównania i kontrasty.

W poprzedniej wersji tego rozdziału samotnie, jako cały akapit, widniało zdanie: „Myśl ważna, ale nie rozwinięta jest zmarnowana”. Zdecydowałem, że muszę coś więcej powiedzieć o takich myślach. Co? Spoglądam na listę sposobów rozwijania akapitu i próbuję przykładowo:

„Myśl ważna, ale nie rozwinięta jest zmarnowana”.

Tak właśnie to zdanie jest przykładem myśli ważnej, ale nie rozwiniętej.

Próbuję objaśnienia:

... jest zmarnowana, bo nie zwraca uwagi, nie utrwała się w świadomości czytelnika.

Próbuję wskazać na przyczyny, dlaczego myśl nie rozwinięta jest zmarnowana?

... bo nie uwypuklana ginie w masie innych...

...i na skutki:

Zdarza się, iż recenzent zarzuca autorowi pominięcie istotnego aspektu zagadnienia; autor broni się, wskazując na jakieś jedno zdanie, ale recenzent ma słuszość — jedno zdanie, które uchodzi uwagi czytelnika, nie wystarcza do przedstawienia istotnej sprawy.

Gdzie indziej, w dawnej wersji tej książki znalazłem takie zdanie:

„Błędem jest zgubienie myśli głównej i rozbudowanie podrzędnej”.

Tę myśl przycupniętą w kącie dużego akapitu uznałem za wartą szerszego potraktowania. Zdecydowałem, że posłużę się dwoma kontrastującymi przykładami: przykład pierwszy ilustruje zgubienie myśli głównej i rozbudowanie podrzędnej:

„Zdaje się niekiedy, że cały świat wspiera pisarza w jego powołaniu. Jest szanowany, otrzymuje odznaczenia i listy. Listy od czytelników entuzjastów. Oby tych listów było jak najwięcej. Oby czytelnicy nie krępowali się. Przyjemność sprawiają zwłaszcza...”.

Przykład drugi ilustruje konsekwentne rozwinięcie myśli głównej:

„Literatura jest przeznaczona do zatrzymania czasu w jego niszczącym biegu. Ona to zawiesza w wiecznej teraźniejszości wszystko, co kiedykolwiek mogło się zdarzyć, Tadeusz wciąż patrzy na kołyszące się drzewiczki ogrodu, wciąż w wierszu Goethego trwa chwila ciszy wieczornej, karetka wioząca panią Bovary dudnić będzie po ulicach Rouen, dopóki istnieć będzie dzieło Flauberta, i tak samo pełnią swą czynność skromne przedmioty, którymi nie może się poszczycić żadne muzeum — zamki i zasuwki z *Odysei*, odtworzone z tak namiętną precyzją, jakby w istocie poeta czuł obowiązek zabezpieczenia im nieśmiertelności”. (J. Parandowski, *Alchemia słowa*).

### Esej o płodności umysłu

„Nie mam o tym nic do powiedzenia” znaczy tyle, co „nic o tym nie wiem” lub „w tej chwili ten temat nie nasuwa mi żadnych myśli”. i odwrotnie: „Mam coś do powiedzenia” znaczy: „sygnał tego tematu ożywił w moim mózgu wspomnienia i skojarzenia”.

Pamięć gotowa służy informacjami na zawołanie. Tajemnica jej polega na niezawodnych połączeniach. Jeśli pisząc o wzbogacaniu myśli wspominam o pamięci i kojarzeniu, to dlatego, że kiedyś, ucząc się psychologii, utrwaliłem sobie związek: myśl — kojarzenie — pamięć. Lecz twórcza płodność myśli polega nie tyle na korzystaniu z już odkrytych związków, ile na samodzielnym uświadamianiu sobie związków obiektywnych. A. Fleming odkrył penicylinę dzięki temu, że zauważył związek między pleśnią a obumieraniem bakterii.

Objętość materiału, którym myśl operuje, i liczba skojarzeń zależą od warunków tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Zarówno jedne, jak i drugie są częściowo niezależne od nas, a częściowo zależne. Niezależnej są wrodzone zdolności i umysłowe temperamenty, ale ćwiczenie rozwija możliwości, które były mierne, a zaniedbanie marnuje możliwości duże.



Nie wybieraliśmy sobie rodzinnego domu, ale od chwili wyjścia z dzieciństwa w naszej mocy jest poszerzanie kręgów naszego życia, choćby przez włączanie się do takich czyi innych kół, stowarzyszeń, organizacji.

Dla mnie najważniejszym **zewnętrznym bodźcem** myśli jest **słowo drukowane**. Inspiracji szukam w książkach i w prasie. Szukam i znajduję. Znajduję i notuję, aby nie być jak ten odczytany głupek, który wszystko czytał, ale nic ze swych lektur nie wyniósł.

Jednak dla większości ludzi nie książka, lecz żywy kontakt jest najsilniejszym bodźcem. Dlaczego R. mówi z łatwością, a pisze z trudem? Dlatego, że nie umie myśleć bez tego pobudzenia, jakim jest obecność rozmówcy lub audytorium.

Pobudzająca wartość kontaktu jest dwojaka: emocjonalna i intelektualna. Każde zetknięcie człowieka z człowiekiem rodzi uczucia przychylne lub wrogie, pragnienie podobania się albo dokuczenia, imponowania, dominowania albo... ulegania. i prawie każdy kontakt może stać się źródłem ciekawych czy pożytecznych informacji, wglądu w świat cudzych przeżyć i myśli, okazją do wymiany refleksji i konfrontacji poglądów (oczywiście przez kontakt rozumie się coś więcej niż stanie czy siedzenie obok siebie, coś więcej niż stwierdzenie, że znowu pada).

Kontakt, nawet tylko spodziewany, zaostrza odbiór innych pobudzeń. Uważniej patrzę na obraz, uważniej, aktywniej czytam, żywiej interesuję się sytuacją, gdy mam kogoś, ale nie byle kogo, z kim teraz albo za parę dni podzielę się wzruszeniami i refleksjami. Są ludzie, w których obecności myśli moje iskrzą się, i są inni, przy których żadna się nie zapala. Tępieję w towarzystwie gadatliwych egocentryków lub osób, które — jak mi się zdaje — nie doceniają mnie, mają inną od mojej tonację psychiczną, nie odbierają wrażeń tak, jak ja je odbieram; natomiast stają się bystry w atmosferze zainteresowania, udziela mi się ożywienie umysłowe i entuzjazm.

Dla wielu osób silnym pobudzeniem jest dopiero **dyskusja**. Nieraz obserwowałem, jak na zebraniu obecni, którzy mimo wezwań przewodniczącego nie mieli nic do powiedzenia, nagle po jednym kontrowersyjnym wystąpieniu rwali się do głosu i mówili na temat albo i nie na temat.

Dyskusja ułatwia dostrzeganie alternatyw i ich krytyczne rozpatrywanie. Zwiększa szansę ustalenia obiektywnej hierarchii wartości i zwiększa słuszość przewidywań. Angażuje uczestników, którzy jeszcze po spotkaniu będą więcej i płodniej niż dotąd myśleć o poruszonych na niej problemach. Szczególnie konieczna jest dyskusja różnych specjalistów przy omawianiu zagadnień wieloaspektowych: gdzie ma powstać nowe miasto, to decyzja, która musi być podjęta wspólnie przez demografa, ekonomistę, ekologę, geologa.

Wzajemne pobudzanie myśli stosowane jest na posiedzeniach typu „burzy mózgów”. Im bardziej szalone są pomysły rzucane na tych spotkaniach, tym lepiej, bo rozpalają fantazję i ośmielają innych. Nikt nie ocenia własnych czy cudzych koncepcji; byle ich było jak najwięcej, byle były jak najbardziej oryginalne.

Bez względu na wartość tej metody, która nie przyjęła się u nas, godna uwagi jest w niej dbałość o **atmosferę swobody, odprężenia, nawet zabawy. Podniecenie, współzawodnictwo i nieodpowiedzialność** sprzyjają powstawaniu nowych rozwiązań, rodzeniu się nowych myśli. Ocena ich, staranna, wszechstronna analiza to zadania następnego etapu, na którym panuje atmosfera koncentracji i krytycyzmu.

Poza uczestnictwem w pobudzających spotkaniach istnieją inne ożywiające sytuacje. Jeśli nie paraliżuje nas trema czy strach, to na egzaminie myślimy intensywniej i płodniej niż zwykle. Tak samo w niebezpieczeństwie rzeczywistym albo pozornym... i odwrotnie. Gdy życie i praca nie nasuwają prawie żadnych problemów i gdy sami nie szukamy myślowych pobudzeń, umysł jałowuje. Dziwimy się, że tylu ludzi otwiera usta tylko po to, by plotkować..., a o czym mogą mówić?

Rodzajem sytuacji jest uczestnictwo w... epoce. Nie wierzę, iż w czasie Odrodzenia procent genialnych dzieci był większy od przeciętnego, ale wiem, że we włoskich miastach istniała wówczas sytuacja i atmosfera wspaniale sprzyjająca rozwojowi talentów.

\*

Akt twórczy to rezultat poruszenia przez bodźce zewnętrzne (aktualne lub dawne) dyspozycji wewnętrznych. Najważniejszym warunkiem poruszenia umysłu jest wrażliwość.

Bohater opowiadania opisuje urodę i okrucieństwo życia w strumieniu, bo autor sam je kiedyś obserwował i w jakiś sposób przeżył. Autor upomina się o przymusowe pozbawienie płodności osób, których potomstwo byłoby upośledzone, bo widział rodziny umysłowo chorych, obserwował dzieci nałogowych pijaków, czytał statystyki lekarskie. Widział, czytał i przejął się.

„Jeżeli system nerwowy nie jest wrażliwy aż do bólu czy ekstazy, może nam dać tylko przeciętne wzruszenia i pospolite wrażenia” pisał Guy de Maupassant. i odwrotnie: Nie potrzebuje szukać silnych bodźców ten, kto ma czułe receptory. „Zostań w domu — radził Rembrandt przyjacielowi wahającemu się przed podróżą. — Życia nie starczy dla poznania cudów, jakie się tam znajdują”. O tyle zgodzę się z Rembrandtem, że człowiek wrażliwy zbierze z podwarszawskiej łąki więcej doznań niż niewrażliwy z wyprawy do Hiszpanii, a przecież tworzywem dla artysty jest nie to, co miał okazję zobaczyć, ale to, co zobaczył i przeżył.

„Fason” każe z uśmiechem mówić o cierpieniu za miliony, niemniej i dziś są pisarze, którzy współdoznają z cierpieniami narodów i to niekoniecznie własnych. Chyba każda wielka literatura, każdy godny uwagi reportaż, może nawet każda rzetelna publicystyka czerpie siłę z udziału w radościach i cierpieniach dalekich i bliskich — milionów głodnych w Afryce i jednego niesprawiedliwie zwolnionego referenta po drugiej stronie ulicy.

Autor pisze lub mówi między innymi po to, by inni choćby w małym stopniu przeżyli to, co on przeżył: nieraz przeciwstawia obraz tego, co jest, wizji tego, co mogłoby być; chce wstrząsnąć czytelnikiem tak, jak sam był wstrząśnięty, chce wzruszyć tak, jak sam był wzruszony. W każdym razie sam pierwszy musi przeżyć, musi być wstrząśnięty lub wzruszony.

Zresztą intensywność przeżyć jest warunkiem nie tylko twórczości, ale w ogóle rozwoju psychiki. Wiadomo, że większe znaczenie ma dla niej jedna przyjaźń niż tłum znajomych, jedna miłość — niż seria romansików, jedna książka przestudiowana, przemyślana, przedyskutowana niż cała półka książek przerzuconych... Wiadomo — a mimo to, zamiast kształcić umiejętność dostrzegania, słuchania, przeżywania i analizowania, uganiamy się za masą wrażeń, albo ucząc, wręcz zachęcamy do powierzchowności. Nawet niektórzy profesorowie literatury zdają się zakładać, że ilość przeczytanych książek przechodzi w jakość myślenia. Prowadzą roczne wycieczki przez literaturę jak inni przewodnicy godzinne wycieczki przez wielkie muzea Europy...

Wrażliwość bywa źródłem motywacji, to jest pragnienia osiągnięcia jakiegoś celu, a z kolei **motywacja** pobudza pamięć, zdolność kojarzenia i samodzielną aktywność poznawczą. Dzięki niej stawiam pytania i szukam odpowiedzi, słucham i czytam, mówią i piszę. Motywacja nie pozwala zaśniedzieć wiadomościom odnoszącym się do tego, na czym mi zależy; nie daje mi spokoju, aż rozwiążę poruszający mnie problem. Rzecz można, iż nie tylko pamięć wierniej służy, ale i myśl bujniej kwitnie, gdy czerpie soki z przejścia się jakąś sprawą, jakimś celem.

Siła **motywacji**, siła **zainteresowania** albo wręcz pasja jest więc nieraz czynnikiem decydującym o płodności umysłu i sugestywności języka. Mówić lub pisać z pasją, to mówić lub pisać stosunkowo łatwo. Jak szybko wyrzuca z siebie słowa człowiek rozgniewany! Jak

wiele ma do powiedzenia zakochany! Jak wymowny staje się nieśmiały, prawie jąkała, gdy poczuje w sobie „święty płomień idei”.

Gorąca motywacja dynamizuje umysł na krótką metę i na dłuższą. Inspirowana nią zawzięta praca nad tekstem jest płodna i stosunkowo mało męcząca, bo nie wymaga przełamywania oporów, przymuszania się.

Stara to prawda, że żarliwe przejście się celem jest drogą do powodzenia i to nie tylko w sztuce myśli i słowa. A że samo przejście, sam zapal nie wystarcza, to inna sprawa, sprawa, której poświęcam tę książkę.

Motywacja nie tylko steruje energią umysłową, ale i stwarza ją. Iks jest żywy z natury, ale niczego nie chce, nic nie nadaje kierunku jego żywotności, w rezultacie czego „szlifuje trotuary”, „robi dużo szumu”, czasami błysnie jakimś spostrzeżeniem i to wszystko. Igrek sprawia wrażenie tępego, ale gdy mowa o etologii, dowcipnie, ze swadą, porywająco opowiada o zachowaniu się zwierząt — zamiłowanie uruchamia jego ciężką umysłową maszynę. Zet, ten jest wspaniały! Dla niego prawie każdy temat, prawie każda sprawa jest tym samym, co etologia dla Igreka. Poza tym ma swoją główną dziedzinę — pozornie nieefektywną — mechanikę precyzyjną, w której pracując siebie pomysłami z samej radości tworzenia. Więcej, opowiadając o swoich aparatach, potrafi zainteresować laika.

Rozliczne są funkcje słów. Zastanówmy się najpierw nad celami społecznymi, którym służą lub mogą służyć. Są więc słowa ważnym spoidłem ludzkich gromad, wiążą między sobą jednostki i pokolenia. Dzięki nim krąży mit i legenda, dzięki nim możliwa jest pamięć narodów — historia. Służą precyzowaniu zadań, są więc jakby drogowskazami, jakby awangardą zamierzeń. Ułatwiają krystalizację i przekaz wartości. W wielu dziedzinach są koniecznym narzędziem rozumowań, utrwalania i przekazywania wiedzy i decyzji. Są wehikułem opinii o ludziach i postawach, zdarzeniach i sytuacjach, celach i środkach.

Indywidualne funkcje słów są tak samo liczne i doniosłe. Posługujemy się nimi, by chwycić i utrwalać wrażenia, by formułować i uściślać prawdy, albo odwrotnie, by odrywać się od rzeczywistości, wracać do dzieciństwa czy młodości, żyć fikcją, która trochę kompensuje przegrane (tak, na przykład, niedoszły polityk pisze szkice i powieści historyczne). Słowami usiłujemy przewycięzać uczucie samotności, zdobywać popularność, życzliwość, miłość, pieniądze, sławę, władzę. Słów używamy także jako pomocniczego narzędzia w próbach pomagania innym — jednostkom, społeczeństwom, nawet całej ludzkości. Zdumiewającą płodność Waltera Scotta i Dickensa zawdzięczamy ich... wierzycielom. Żądza nieśmiertelnej sławy zasadała do pracy Ibsena i Goncourtów; Petrarce i Dantego inspirowała nadzieja, że dziełem swoim zdobędą lub przynajmniej wzruszą ukochaną; twórcza energia Strindberga i Swifta pochodziła głównie ze złości i nienawiści; Gorki i Żeromski mało by napisali, gdyby nie przejście ideami społecznymi. Niewykluczone, że siła naszych słów zależy w pewnej mierze od wiary w ich posłannictwo. Może po to, by nadawać im potężne brzmienie, trzeba wierzyć w swoją misję bardziej, niż na to pozwala chłodny rozsądek. A że poniekąd wiara ta przychodzi zbyt łatwo i nie najlepsze rodzi owoce — to też prawda.

Po tej dygresji powtarzam, że jednym ze sposobów pobudzania myśli jest wzmacnianie motywacji. Tylko czy można przejmować się na zawołanie? Wątpię, ale na pewno potężny wpływ ma towarzystwo, w którym się obracamy. Zarówno obojętność — ta martwica duszy — jak zapal — ten jej płomień, są zaraźliwe. Pomocna może okazać się także zdyscyplinowana wyobraźnia, gdy na przykład maluje obraz matki, radującej się naszym powodzeniem...

Były to przykłady motywacji pośredniej, lecz nie ona jest najlepszym motorem wielkiej twórczości. Na fantastyczną płodność Balzaca składały się nie tylko ambicja, miłość, potrzeba pieniędzy, próżność, ale jeszcze coś, coś zupełnie innego — **motywacja bezpośrednia**.

Artysta czy wynalazca w czasie pracy nad dziełem nie widzi świata poza tym dziełem. Skupienie na nim, przejście się tematem i wszystkim, co może przynieść szczęśliwe jego rozwinięcie, to istotny warunek wartościowej płodności. Tak, bo umysł działa najlepiej, gdy autora pasjonuje sama praca wyobraźni i intelektu, samo rozwijanie i cyzelowanie myśli, kształtowanie obrazów i okresów.

Takie przejście czyni pracę nie tylko płodną, ale i radosną. To **radość myślenia**, radość dostrzegania prawd, odkrywania tajemnic, a czasami tylko — żonglowanie słowami. Radość ze sprawnego rozumowania jest tak samo naturalna, jak radość hasania po łące. Byłe nic jej nie gasiło...

Z przyjemnością hasa po łące tylko ten, komu nic nie dolega, komu niczego nie brakuje — trudno, by odczuwał radość ruchu robotnik, który dźwiga ciężary przez osiem godzin dziennie, albo radość myślenia uczeń, który wkuwa narzucaną mu wiedzę dwanaście godzin dziennie.

Obok złej kondycji fizycznej lub psychicznej, obok znużenia czy zniechęcenia odbierają ochotę do płodnego i śmiałego myślenia porażki i klęski. Negatywne doświadczenia kojarzą myślenie w danej dziedzinie z poczuciem gorszości i słabości, powodują kompleksy, więc i zahamowania. Pokrewny im — i podobny w skutkach — jest lęk: „nie potrafię”, lęk przed trudnością i błędem.

Dalej, niechęć przeszkadzająca pracy umysłowej powstaje wtedy, gdy praca ta związała się w świadomości z besztaniem, z dokuczliwym przymusem, ze strachem przed karą lub ze skrępowaniem swobody (gdy na zadanie patrzy się jak na przeszkodę w oddaniu się innym atrakcyjniejszym zajęciom). Na pewno większe zadowolenie znajduje w myśleniu ten, kto pamięta jak rodzice, dalsza rodzina i nauczyciele entuzjastycznie witali pierwsze loty jego myśli, niż ten, komu wciąż narzucano, co ma myśleć, a samodzielne próby rozumowania ucinano jakimś ostrym „nie wysilaj się”. Zachęca i zapala do myślenia wychowanie wśród ludzi, dla których życie umysłowe jest wartością i radością, zniechęca i tłumi obracanie się w środowisku, które samo nie myśli i nieprzychylnie odnosi się do cudzych prób „mędrkowania”...

...albo choćby tylko do nazywania rzeczy po swojemu: Czteroletnia Ania pijąc mleko z nowego kubka, ucieszyła się: „jakie duże skrzydełko”. „Nie bądź głupia! — zgromiła ją matka. — Kubek nie ma skrzydełek, a uszko”. Trzyletni Jacuś chwali się, że jego starsza siostrzyczka wyjęła sobie z buzi śmietankowy ząbek. Obecni serdecznie się śmieją, mama bierze Jacusia na kolana i mówi: „Jacuś będzie poetą, bo zwyczajni ludzie nazywają pierwsze zęby mlecznymi”. Tylko na podstawie tych dwóch scen można domyślić się, że Jacuś ma i będzie miał dużo lepsze od Ani warunki rozwoju umysłowej samodzielności i płodności...

A jak uatrakcyjnić myślenie samemu sobie?

To pytanie sprowadza się do innego: Jak wzbudzać w sobie zainteresowania?

Nierzadko **zainteresowanie** powstaje dzięki poświęconej przedmiotowi uwadze. Zainteresowanie Bogusława zagadnieniami społecznymi datuje się od czasu, gdy przygotował i wygłosił swój pierwszy referat o zarobkach. Czesław opornie zabierał się do pracy nad wskaźnikami wzrostu, ale teraz, po paru miesiącach, uważa je za najbardziej pasjonujący temat ekonomii. i sypie pomysłami. Oczywiście im bardziej interesująca wydaje się sprawa, tym silniej pobudza do myślenia.

Podkreślam: najbardziej typowe zainteresowanie powstaje jako produkt uboczny **aktywności**.

Mówi się, że powodzenie jest kluczem do powodzenia. Rzeczywiście bywa nim, a to między innymi dlatego, że każde „zrobiłem”, „udało się” rozbudza zainteresowanie. (Zapaliłem się do zbierania grzybów, gdy onegdaj pierwszy raz w życiu znalazłem parę pięknych borowików). Warto więc czasem niewspółmiernie dużo sił i czasu poświęcić zadaniu, sprawie, pracy — by zdobyć ten pierwszy sukcesik, który dalej będzie owocować.

Podobny взгляд przemawia za dzieleniem dużych prac na etapy i za stopniowaniem trudności. Osiąganie celów etapowych lub przewyższanie trudności jest źródłem satysfakcji, która z kolei przydaje sił do dalszej drogi. Dydaktycy wiedzą, że wprowadzenie do przedmiotu powinno być stosunkowo łatwe, a to między innymi dlatego, by mogło mu towarzyszyć zadowolenie z postępów i z umysłowej sprawności.

Rozpoczęta **praca bywa sama w sobie motywacją**, „żąda” dokończenia, Ta wola dokończenia przejawia się między innymi tym, że odłożony, nie rozwiązany problem zdaje się żyć w podświadomości i czasami wypływa na jej powierzchnię — rozwiązany. Niektórzy pisarze i wynalazcy systematycznie wykorzystują to zjawisko: po zebraniu koniecznego materiału, po pierwszych próbach wykonania zadania, zwracają się w inną stronę, licząc na to, że w podświadomości problem sam się rozwiąże. Oto zwierzenie B. Russella (*Portraits from Memory*):

„... po pierwszym sformułowaniu pomysłu książki i po dość intensywnej wstępnej pracy nad nim, potrzebowałem okresu podświadomej inkubacji, która nie dawała się przyspieszyć i której świadome myślenie wręcz przeszkadzało...”

Bardzo podobnie pisze H. Seyle (*Stress życia*): „Jak już wielokrotnie wspomniałem, myśli intuicyjne na ogół objawiają się na granicy świadomości, podczas zasypiania lub budzenia się. Dlatego też lubię zastanawiać się nad moim problemem tuż przed ułożeniem się do snu — lub nawet w środku nocy, jeśli zdarzy mi się obudzić — zawsze mając ołówek i papier w zasięgu rąk, nawet w nocy, ponieważ nocne myśli mają tendencję do znikania, nie zostawiając żadnego śladu nad ranem”.

Coraz liczniejsi teoretycy twórczości umysłowej i coraz liczniejsi teoretycy komizmu podkreślają związek odkrywczości z **zabawą i humorem**. Już zresztą w latach trzydziestych S. Szuman pisał (*O dowcipie i humorze*): „Myśl bawi się także, a nie tylko pracuje, i dokonuje nieraz więcej w chwilach swojej radości niż w ciągu wielu miesięcy codziennego trudu”. Związek odkrywczości z zabawą i humorem zasadza się nie tylko na tym, że wesołość ożywia cały organizm, a więc i umysł. i nie tylko na tym, że myślenie płodne jest przyjemnością, a myślenie z przyjemnością jest zwykle płodne. Boy-Żeleński (*Pisma*, t. XVIII) twierdził w swoim szkicu o śmiechu, że śmiech odnawia rzeczywistość, że „wprowadza w zużyty jej materiał pierwiastek niespodzianki, który daje nam możliwość odkrywania świata, tak jak czyniliśmy bezustannie w dzieciństwie”.

Ma słuszość B. Dziemidok (*O komizmie*), gdy powiada, że komizm jest często błyskiem ujawniającym obiecujące podobieństwo albo sprzeczność, odsłaniającym niespodziewane cechy zjawisk pozornie dobrze znanych, demaskującym absurdalność rzeczy, postępowania, reguł i przepisów, które uchodzą za normalne i racjonalne. Do tego można dodać, że zarówno niektóre postacie odkrywczego-płodnego myślenia, jak i niektóre postacie komizmu:

- polegają na niespodziewanych skojarzeniach: „Wakacje są jak miłość: czeka się na nie z tęsknieniem, przeżywa trochę jak kłopot i niewygodę, a wspomina się z tęsknotą” ;
- wykazują absurdalność postępowania lub nielogiczność rozumowania: „Wezmę szalik, żeby się nie zaziębić — powiedział skazaniec idący na szubienicę” ;
- demaskują nonsensy w istniejących stosunkach i instytucjach społecznych, systemach wartości, poglądach, postawach, przyzwyczajeniach i marzeniach: „Jeżeli ten świat jest najlepszym ze światów, jakie są inne?” (Voltaire);
- są odejściem od normy: „Żona uciekła z moim przyjacielem i bardzo mi go brakuje” ; „Dojrzewanie: lata, kiedy dzieci czują, że należy uświadomić rodziców” ;

- ujawniają niezgodność między pozorem a rzeczywistością, są nagłym poznaniem drugiej strony rzeczywistości: „Skrucha nasza jest nie tyle żalem za zło, któreśmy uczynili, ile obawą przed tym, które się nam może przytrafić” (La Rochefoucauld);
- ujawniają doniosłość rzeczy pozornie błahych i błahość pozornie doniosłych: „Czy twoja żona jest tak piękna jak dawniej? Tak, tylko po to, by być tak piękną, potrzebuje dużo więcej czasu”.

Wobec pokrewieństwa **humoru** i twórczości obcowanie z ludźmi dowcipnymi, oglądanie komedii, czytanie książek lub słuchanie programów błyszczących intelektualnym żartem powinno przyczyniać się do rozwoju własnego krytycyzmu, spostrzegawczości i umysłowej płodności, a rodzeniu się myśli powinna sprzyjać z lekka podniecona atmosfera, ożywczy żart, przeplatanie poważnego rozumowania umysłową swawolą. O ileż wartościowsze od celebrowanych, pełnych napięcia ćwiczeń i seminariów są ćwiczenia i seminaria odprężone, wesołe!

Humor sprzyja odkrywczoci i oryginalnej twórczości także dlatego, że rozbija stereotypy, a tym samym zwiększa szansę dostrzeżenia nie ujawnionych dotąd powiązań. Znowu cytuję S. Szumana (*O dowcipie i humorze*):

„Dowcip polega na lotności myśli, na jej zdolności do skoków i przeskoków, na swobodzie myślenia uskrzydłonego. Dowcip nie chodzi drogami z miejsca na miejsce, lecz przelatuje z jednego miejsca na drugie odległe, które zobaczył z wysokości. Dowcip rozgląda się z wysoka i chwyta dwie odległe rzeczy naraz (...). Radość dowcipu jest więc poza radością lotu i swobody, radością niespodziewanych wglądów w rzeczywistość, które daje taki lot”.

W związku z tym pochwalmy **elastyczność**, odchodzenie od jednego schematu i próbowanie innych; zmiany kierunku poszukiwań; niekonwencjonalność zestawień, rozwiązań i pomysłów; sceptyczne odnoszenie się do przyjętych formuł i treści; wyzwalenie się spod autorytetu; nastawienie na dostrzeganie nowych problemów i śmiałe ich atakowanie. Pochwalmy i podziwiamy elastyczność, bo potrzeba wysiłku i treningu, by patrzeć na znane zjawiska z coraz to innego punktu widzenia, tak jak potrzeba pięknej cechy — niezależności myśli, by w znanym zjawisku dostrzec coś, czego nikt dotąd nie dostrzegł. Tu jednak nasuwają się trzy zastrzeżenia.

1. Stereotypy spełniają doniosłą funkcję, bez której nie ma życia; nawet większość czynności umysłowych musi się powtarzać.
2. Powielanie starych treści starymi sposobami jest wydajniejsze niż szukanie nowych treści i nowych sposobów.
3. Istnieją schematy będące rodzajem dyscypliny czy metody. Takiego szerokiego schematu trzyma się autor, gdy najpierw gromadzi materiał, potem klasyfikuje, dalej uściśla pojęcia, porównuje i kontrastuje dane, stara się zrozumieć przyczyny, przewidzieć skutki bliższe i dalsze, bezpośrednie i pośrednie. Trudno wyobrazić sobie płodniejszy schemat postępowania jak: najpierw szukać praw rządzących danym zjawiskiem (na przykład płodnością myśli), a potem myśleć, jak te prawa wykorzystać.

Dobre pomysły nieraz świtają w czasie odpoczynku lub zabawy, gdy myśl kapryśnie wałęsa się to tu, to tam, ale niechaj nie liczy na takie olśnienia ten, kto cały czas pozwala sobie na lenistwo i rozproszenie.

Humor, skoki myśli, tak, ale i **koncentracja**. Jest ona jednym z kluczy do powodzenia i wydajności prawie na każdym polu, prawie w każdej pracy. Przez koncentrację rozumiem zarówno skupienie na przedmiocie w danej chwili, wpatrzenie się weń, wmyślenie, z wyłączeniem reszty świata, jak i zaabsorbowanie nim przez długi, nieraz bardzo długi okres. Gdybym pisał apostrofy, to zwracałbym się najczęściej do Hory, to jest do rzymskiej bogini czasu, tyle go wymaga zebranie materiału godnego przedstawienia, obrośnięcie projektu w myśl, a wreszcie — chłodna ocena ich wartości.

Dla Guy de Maupassanta koncentracja i cierpliwość były kluczem do talentu. Cytuję go:

„Talent to długotrwała cierpliwość. Wymaga patrzenia na każdą rzecz, którą się chce opisać, tak długo i tak uważnie, aż znajdzie się w niej coś, czego nikt dotąd nie zauważył i nie wyraził. Każda rzecz ma w sobie jakąś cząstkę ziemi nieznaną, a przyzwyczajeni jesteśmy do używania naszych oczu razem z pamięcią tego, co inni ludzie myśleli o rzeczy, na którą patrzymy. (...) By opisać ognisko lub drzewo w polu, stójmy przed tym ogniskiem lub drzewem poty, póki nie przekonamy się, że jest ono inne niż inne ogniska czy drzewa”.

W cytowanym wcześniej zwierzeniu H. Seyle wspomina, że zawsze, nawet w nocy ma przy sobie ołówek. J. Parandowski (*Alchemia słowa*) stwierdza:

„Kajety, notesy, teczki z ulotnymi kartkami należą do rekwizytów każdej pracy pisarskiej. Albo towarzyszą powstającemu dziełu, albo są podręcznym archiwum wrażeń, spostrzeżeń, szkiców, które mogą się przydać”.

Te słowa bardzo mnie ucieszyły — miałem istny kompleks niższości z tego powodu, że bez stosu notatek prawie niczego nie potrafię napisać. Moje myśli rzadko pojawiają się na zawołanie, gdy zasiadam do pisania; muszę je łapać na gorąco, gdy niespodziewanie błysną w czasie rozmowy lub lektury, gdy jestem w lesie lub w łóżku. Że jednak nie wszyscy autorzy posługują się notatkami, to także fakt.

**Podsumowanie.** Człowiek umysłowo płodny wyróżnia się przede wszystkim siłą zainteresowań, motywacji, znajdowaniem przyjemności w myśleniu, bogactwem skojarzeń, śmiałością w zrywaniu z szablonem. Gdy chce pobudzić umysł, szuka inspiracji w książkach i w żywych kontaktach, stawia sobie szczegółowe zadania, precyzuje problemy i podproblemy, nadając im przeważnie postać różnorodnych pytań, takich, które nakazują porównania, analizę i syntezę.

Warto uświadomić sobie i to, że choć nie sposób drogą ćwiczeń przydawać mózgowi siły tak jak można przydawać jej mięśniom, to można doskonalić technikę wykorzystywania wrodzonych możliwości umysłu. Tego tematu wiernie się trzymam.

## Myśl krytyczna

*Czy wolno spytać o coś? — Pytaj! — Chciałbym wiedzieć,  
Co gorsze: głupstwo zrobić, czy głupstwo powiedzieć?  
— Złudny przemycasz kontrast w zapytaniu gładkiem:  
Wszak drugie jest szczególnym pierwszym przypadkiem.*

T. Kotarbiński

Myślenie płodne bywa bezkrytyczne. Może nawet powinno być bezkrytyczne? Krytycyzm hamuje rozpęd, krępuje śmiałość, psuje zabawę, tłumi radosne twórcze podniecenie. To dlatego podczas „burzy mózgow” nie wolno dyskutować rzucanych pomysłów.

Metoda „burzy” dzieli proces tworzenia na fazę płodności i fazę krytycyzmu; trzymając się tego podziału zajmę się teraz tą drugą fazą. Poświęcę jej dużo miejsca, bo przecież płodność bez samokrytycyzmu wyrządza więcej szkód niż bezpłodność.

Krytyczna ocena myśli jest pod wieloma względami inną umiejętnością niż ich rodzenie, wymaga jakby innej inteligencji i osobnego wyćwiczenia. By więc uczulić czytelnika na wady cudzych i własnych — przede wszystkim własnych! — rozumowań, proponuję poznanie najczęściej spotykanych błędów i ćwiczenie zdolności rozpoznawania ich. Poznanie praktyczne, bogato egzemplifikowane, ćwiczone na różnorodnym materiale.

W pewnej chwili zaniepokoiły mnie dysproporcje: na jedne rodzaje błędów znalazłem dziesiątki przykładów, na inne — jeden. Dysproporcje są nieeleganckie — pomyślałem — trzeba im zaradzić. Ale nie zaradziłem. Po wahaniu — zrezygnowałem z elegancji. Przecież — powiedziałem sobie — jeśli łatwo o przykłady na jeden rodzaj błędów, a trudno o przykłady na inny, to widocznie ten pierwszy rodzaj występuje częściej, trzeba go więc mocniej uwypuklić i przećwiczyć. Jeśli, na przykład, często spotyka się wnioskowanie z fałszywych założeń, to należy poświęcić mu więcej uwagi, więcej miejsca niż, powiedzmy, traktowaniu wad dowodu przemawiającego „za jako dowodu „przeciw”.

Poniższe wyliczenie często spotykanych wad rozumowania nie jest skrótem podręcznika logiki. Nie zacząłem od formuł paralogizmów, do których dobierałbym przykłady, lecz odwrotnie: najpierw zebrałem przykłady, a potem zająłem się ich segregacją. Uzyskany stąd podział nie zadowoli logika i systematyka (choćby dlatego, że kategorie zachodzą na siebie), lecz odzwierciedla „samo życie” i, mam nadzieję, spełni swe życiowe zadanie: uczuli na błędy, pomoże w zapobieganiu im. Klasyfikacji błędów i ich opisowi poświęciłem inną książkę: *Błąd — źródła, zapobieganie*.

Przyznaję się też do nadużycia. Autentyczne wypowiedzi, które znajdowałem w prasie lub słyszałem z ust znajomych i nieznanym, skracałem, a niekiedy z lekka „preparowałem” tak, by lepiej błąd uwidocznić. Proszę o wybaczenie mi także tego, że nie podaję autorów tych wypowiedzi; nie podpisuję nawet tych głupstw, które sam strzeliłem.

**Uwaga:** cały ten rozdział jest bardzo skróconym przedstawieniem zagadnienia. Czytelnikowi, który gruntowniej chce poznać rodzaje błędów, radzę sięgnąć jeszcze od innych popularnych książek, takich jak: A. Malewski: *ABC poprawnego myślenia*, N. Łubnicki: *Nauka poprawnego myślenia*. W. Marciszewski: *Sztuka dyskutowania*, T. Pszczołowski: *Umiejętność przekonywania i dyskusji*.



## Typowe błędy rozumowania

Ta pierwsza część rozdziału przedstawia typy najczęściej popełnianych błędów. Przykłady są rażące, ale ich nie wymyśliłem. Fakt, że nie musiałem szukać tak prostych błędów ani długo, ani daleko, świadczy o potrzebie tego elementarza krytycznego myślenia.

### 1. Mętne, nieścisłe lub zbyt ogólnikowe sformułowanie zagadnienia.

„Rzecz cała sprowadza się po prostu do problemu, by w rozważaniach nad precyzją przewidywalności dalszego przedłużania trwania życia okres, który daje się ująć w statystyce średniej osoby w dowolnym roku jej życia i w hipotetycznym, teoretycznym, lecz powszechnie zastosowanym schemacie każdej zbiorowości uwzględniać też dynamikę zachodzących na siebie okresów, ich specyfikę i daleko sięgające wzajemne uwarunkowania”.

To zdanie jest **niezrozumiałe**. Do jakiego to problemu „rzecz cała sprowadza się po prostu”? Nie sposób ocenić wypowiedzi, których myśl bawi się z nami jak delfin wynurzający się z oddechu to tu, to tam, pokazujący nam to łeb, to ogon. Gdy nie rozumiemy z całą dokładnością, co autor twierdzi, gdy czytając go gubimy się i nie wiemy, o co mu chodzi, to nie możemy ocenić rzeczowości jego argumentacji.

To samo odnosi się do prostych zdań.

Co to znaczy: „Jeśli nie zdam, to koniec”? Koniec czego?

Co to znaczy: „Należy rozwijać w dziecku ambicję, a nawet i dumę”? Ambicję czego, dumę jaką?

Albo znów toczy się zażarta dyskusja: czy okradzenie kogoś, kogo uważa się za złodzieja, jest złodziejstwem, czy nie? Zwracam uwagę zażartym stronom, że spierają się tylko o znaczenie słowa. Moja uwaga prowadzi do zgody, bo dyskutanci wspólnym frontem oskarżają mnie o pedantyzm.

Mogłem uniknąć ataku zażartych stron i uśmierzyć spór sprowadzając dyskusję na temat: złodziejstwo jest plagą. Sęk w tym, że podobne ogólnikowe stwierdzenia, na które łatwo osiągnąć zgodę, zawierają mało treści.

Chyba najczęściej **nieprecyzyjnym** stawianiem zagadnienia grzeszymy w sporach o wartość. Spory takie nie mają sensu, jeśli nie poprzedziło ich uzgodnienie kryteriów wartościowania. Mówiąc, że samochód marki *A* jest lepszy od samochodu marki *B* tej samej klasy, powinniśmy określić, pod jakim względem lepszy, a więc kolejno wyliczyć takie jego zalety, jak bezpieczeństwo, ekonomiczność, trwałość, bezawaryjność, wygodę, łatwość obsługi. Także gdy mówimy o wyższości systemu *A* nad systemem *B*, powinniśmy określić, pod jakimi względami jest lepszy, w jakich warunkach i dla kogo. Powinniśmy jasno uświadamiać sobie kryteria, które stosujemy przy porównywaniu wartości dzieł literackich, różnych kierunków studiów, różnych sposobów spędzania urlopu, nawet różnych ludzi. Powinniśmy, ale — „nie jesteśmy pedantami”.

### 2. Brak dowodu.

Wygłaszanie i przyjmowanie twierdzeń **bez podania racji** jest na porządku dziennym. „Poziom etyczny przeciętnego Europejczyka katastrofalnie podupadł w naszym wieku i dalej podupada”.

Na próżno szukam w artykule, z którego pochodzi to twierdzenie, próby uzasadnienia go. Zdaje się zresztą, że jest to jedno z tych twierdzeń, których nie można ani dowieść, ani obalić.

Nie legitymują się żadnym dowodem niektóre slogany, np. „nie ma szczęścia bez rodziny”, pseudopewniki, np. „łatwiej pływać tam, gdzie nie ma gruntu” i rozumowania, w których przyjmuje się za dowiedzione to, co ma być dowiedzione:

- Jeśli damy mu pracę, będzie kraść.
- Dlaczego tak myślisz?
- Bo to złodziej.

Ostatni przykład ilustruje rozumowanie obracające się w błędnym kole i uzmysławia fakt, iż bardziej zwodnicze od twierdzeń nie popartych żadnym dowodem są te, których dowód jest wadliwy lub niewystarczający. Przypomnijmy sobie, że postulat racji dostatecznej wymaga, byśmy za prawdziwe uznawali tylko takie zdania, które zostały należycie uzasadnione. Uzasadnienie to może być bezpośrednie (wyglądam przez okno i mówię: pada deszcz) lub pośrednie (widzę mokry płaszcz gościa: o, pada deszcz).

Na pewno nie jest dostatecznym uzasadnieniem, w ogóle nie jest dowodem **powtórzenie tego samego innymi słowami**.

„Wolność to wiedza, bo gdy człowiek rozumie sytuację, zna przyczyny i skutki działań własnych i otoczenia, wtedy jest wolny. Ale wiedza to właśnie znajomość sytuacji, przyczyn i skutków”. Nie jest też dowodem „za” brak lub błąd dowodu „przeciw” :

- Nie dowiodłeś, że się mylę, to znaczy, że mam rację.

Wcale nie znaczy.

- No, udowodnij, że to nie ty zbiłeś szybę. Milczysz? Wiedziałaś, że to ty. Staszek rzeczywiście zbił szybę, ale rozumowanie matki „uderzyło” w logikę.

Wreszcie nierzadkie są próby przedstawiania jako dowodu **faktów, które nie dowodzą tego, czego mają dowieść**:

„On tak mówi, bo mu za to płacą”.

Można mieć rację, kierując się niskimi pobudkami, tak samo, jak można błędzić w szlachetnej intencji.

Iks: To był akt agresji.

Igrek: Nic podobnego!

Iks: Tak mówisz, bo kiedyś podobnie postąpiłeś.

Iks zaatakował rozmówcę, ale nie podał dostatecznej racji, dlaczego uważa fakt, o którym mowa, za agresję.

### 3. Niepewne lub fałszywe założenia ogólne.

„Jan z pewnością był na koncercie. Sam widziałem, że stał w ogonku”.

Mówiąc tak, milcząco zakładam, że skoro Jan stał w ogonku, to kupił bilet dla siebie. Ale mogło zabraknąć biletów albo mógł kupować bilet tylko dla matki.

„Wszyscy ludzie mają równie starą genealogię”.

Czegoś tu nie dopowiedziano. Ano tak, kryje się za tym twierdzeniem wątpliwe milczące założenie, że wszyscy pochodzimy od jednego przodka względnie od jednej grupy praprzodków, którzy w tym samym czasie (i w tym samym miejscu) osiągnęli ten sam etap rozwoju.

„Nie ma co dyskutować nad tym, czy obchodzić święta, czy nie; święta to tradycja”.

Wątpliwe milczące założenie: każda tradycja jest dobra i należy jej przestrzegać.

„Z tym średnim wykształceniem dla wszystkich to przesada; po szkole część młodzieży idzie do prac nie wymagających żadnego wykształcenia”.

Wątpliwe milczące założenie: jedynym celem kształcenia jest przysposobienie do pracy i z góry można przewidzieć, kto do jakiej pracy będzie się nadawał.

„Telekineza, to znaczy poruszanie przedmiotów jakby samą «siłą psychiczną», to bzdura, bo przeczy prawom natury”.

Wątpliwe milczące założenie: znamy wszystkie prawa natury.

„Zmniejszająca się liczebność procesji świadczy o upowszechnianiu się światopoglądu materialistycznego”.

Wątpliwe założenie: wszyscy wyznawcy światopoglądu idealistycznego (lub zawsze ta sama ich część) chodzą na procesje.

„Coraz mniej szanujemy prawdę, bo coraz mniej szanujemy Kościół”.

Wątpliwe założenie: szacunek dla prawdy jest nierozłączny z szacunkiem dla Kościoła.

„Zrobię wszystko, by Heniek dostał się na studia. Wyprzedamy się, by miał korepetycje. Będziemy szukać wszelkich możliwych dróg. i popracujemy nad rozbudzeniem jego ambicji. Rodzice mają prawo i obowiązek walczyć o szczęście swojego dziecka”.

Założenie: „szczęście dziecka” zależy od dostania się na studia, mimo że — skoro trzeba rozbudzać jego ambicję — wcale o nich nie marzy, mimo że — skoro trzeba tylu korepetycji — nie ma dużych zdolności.

„Obywatel S. nie ponosi żadnej odpowiedzialności, przecież tylko wykonywał polecenia”.

Założenie: kto tylko wykonuje polecenia, choćby głupie, szkodliwe czy zbrodnicze, nie ponosi odpowiedzialności za swe czyny.

„Najwyżej stoi wychowanie sportowe w krajach, które zdobywają najwięcej złotych medali”.

Założenie: liczba zdobytych medali jest miernikiem poziomu sportowego wychowania w danym kraju.

„Co ty mówisz, że moja waga jest zła! Niestety jest dobra. Ostatnio znowu przytyłem i ona niemiłosiernie pokazuje każdy gram”.

Założenie: waga, która dokładnie pokazuje różnicę między stanem poprzednim a obecnym, jest dokładna.

„Odpowiadając na zażalenie obywatela, że parkowanie dwóch ciężarówek na podwórzu spółdzielni zakłóca spokój lokatorów i zanieczyszcza powietrze, zarząd informuje, że za parkowanie tych ciężarówek spółdzielnia pobiera opłatę w wysokości 1000 zł miesięcznie, która to suma wpływa na wspólne dobro spółdzielców. Usunięcie ciężarówek z podwórza spowodowałoby konieczność podniesienia opłat za świadczenia”.

Założenie: spółdzielcy wolą tolerować hałasy i smrody związane z parkowaniem ciężarówek na podwórzu niż płacić nieco większe świadczenia.

„Prawo jest wciąż zbyt łagodne. Nie ma dnia, by kilku osób nie pobito, i to tylko w Warszawie. Bo co chuliganom grozi? Najwyżej rok za pobicie przechodnia, najwyżej trzy za obrabowanie go. Cóż z tego, że jest coraz więcej milicji, kiedy kary są tak lekkie?!”

Założenie: zwiększenie surowości kar jest skutecznym środkiem walki z przestępczością.

„Dodatki rodzinne są niesłuszne. Dlaczego ci, co nie mają rodzin, muszą za pośrednictwem podatków pomagać tym, którzy mają żonę i dzieci?”

Założenie: słuszne są tylko te wydatki ze skarbu państwa, które przynoszą korzyść każdemu obywatelowi.

Przy okazji czytelnik zauważy, iż **falszywe założenie może stworzyć problem nie do rozwiązania albo może uniemożliwić rozwiązanie nawet łatwego problemu:**

„Ilu jest aniołów?”

Założenie: aniołowie istnieją i człowiek może dojść, ilu ich jest.

„Jak mogą dostrzec się wzajemnie bez pomocy lustra dwie osoby, z których jedna zwrócona jest na wschód, a druga na zachód?”

Falszywe założenie uniemożliwiające rozwiązanie tej zagadki: osoby stoją plecami do siebie.

Jednym z najczęściej milcząco przyjmowanych założeń ogólnych jest to, że interesujące nas zjawisko może mieć tylko jedną przyczynę lub tylko jeden skutek.

„Trawa jest mokra, widocznie padał deszcz”. Założenie: tylko deszcz mógł zmoczyć trawę (a rosa? a podlewanie?).

„Sztampowość myślenia większości absolwentów liceów jest faktem. To wina szkoły”.

Jeśli nawet ta sztampowość jest faktem, skąd pewność, że to szkoła ją wyrabia? A otoczenie pozaszkolne? A własna skłonność do powtarzania sztampy?

„Za moich szkolnych czasów uczeń mógł wyliczyć stolice wszystkich państw. Dziś nauczyciele są mniej wymagający”.

Od czasu, kiedy chodziłeś do szkoły, liczba państw co najmniej potroiła się...

„Gdy leżałam w szpitalu, moim dwumiesięcznym dzieckiem opiekowali się sąsiedzi. Karmili je mlekiem witaminizowanym, po którym dostało owrzodzenia”.

Pewność, iż owrzodzenie zostało spowodowane mlekiem witaminizowanym, nie jest dostatecznie uzasadniona; sąsiedzi mogli dziecko źle pielęgnować, nie przestrzegać higieny...

„Liczba dni pracy opuszczonych na skutek zwolnień lekarskich stale rośnie. Wniosek: rośnie nieuczciwość lekarzy”.

Zwiększenie liczby opuszczonych dni pracy może być też skutkiem nasilenia się chorób lub... upowszechnienia symulacji.

„Przeciętny Murzyn żyje krócej niż przeciętny biały. Biała rasa jest bardziej długowieczna”.

Na dłuższe życie składa się szereg przyczyn. Warunki życia Murzynów i białych nie są jednakowe.

„Praca zawodowa rozwija. Kobieta nie pracująca zawodowo zubaża się psychicznie”.

Czy tylko praca zawodowa rozwija? i czy każda?

**Sprowadzanie skomplikowanych zjawisk do jednej przyczyny** jest uproszczeniem i jak każde uproszczenie pochodzi z ignorancji. Są jeszcze inne przyczyny zbytnich uproszczeń, na przykład pośpiech i pragnienie efektu.

„A. mówi: Beznałogowość to kwestia charakteru.

B. na to: Raczej braku okazji. Najwięcej narkomanów jest wśród lekarzy.

C. jeszcze inaczej: Moim zdaniem beznałogowość to tylko kwestia chemii organizmu. Są ludzie, którzy dużo piją, a w nałóg nie wpadają”.

Każdy z tych dysputantów ma rację. Częściowo.

Zadowolamy się dostrzeganiem tylko jednej przyczyny także wtedy, gdy tłumaczymy czyjeś postępowanie tylko jednym motywem:

„Kiedy Jana pozbawiono premii — małej premii — oszalał z gniewu, pobił majstra i uszkodził obrabiarkę. Wszystko dlatego, że poczuł się skrzywdzony”.

Czy rzeczywiście powodem jego wybuchu było samo odebranie premii? Wściekłość wzbierała w nim od dłuższego czasu, bo postawiono go przy najstarszej maszynie i majster z niego pokpiwał, a ponadto żona zaczęła chodzić z jednym z kolegów i śmiała się z męża, że ma wyłupiaste oczy.

Sprowadzanie do jednej przyczyny zjawisk wieloprzyczynowych wiąże się często z **nieprecyzyjnym użyciem słów „jeśli” i „gdy”** :

— Jeśli będę się bał — powiedział w wywiadzie bokser D. — to przegram.

D. przegrał.

— Widocznie bał się — komentuje kolega. Ale „jeśli” nie musi znaczyć „tylko jeśli”.

„Lena mówiła, że kupią samochód, gdy mąż obrabuje bank. Kupili samochód.

Widocznie mąż obrabował bank”.

Wniosek byłby uzasadniony, gdyby Lena serio powiedziała, że kupią samochód wtedy i tylko wtedy, gdy mąż obrabuje bank.

— Kiedy mnie popędzają, tracę głowę — zwierza się urzędniczka.

Dzień później źle załatwiła nową dla siebie, skomplikowaną sprawę.

— A przecież nikt pani nie popędzał — szef rób; wyrzuty.

Rzeczywiście, ale mówiąc „kiedy mnie popędzają”, nie miała na myśli „tylko, kiedy mnie popędzają”.

Powtarzającym się błędem w założeniu jest nieuzasadnione **dopuszczenie tylko dwóch przyczyn**, gdy może ich być więcej:

— Ojej! Jakaś ty czerwona. Piłaś albo masz gorączkę.

— Smażyłam befsztyki.

„Do nadużyć dochodzi z braku czujności albo na skutek porozumienia się złodziei z paru działów. Stwierdzono, iż było porozumienie, więc uważamy się za zwolnionych z zarzutu braku czujności”.

Czy nie zbyt pochopnie?

Przyczyna poprzedza skutek. Często bezpośrednio. Stąd skłonności do wskazywania na poprzedzające zjawisko jako przyczynę następującego. Tymczasem „**po**” **nie znaczy „z powodu”**.

Jeszcze parę przykładów.

„Po powrocie znad morza źle się czułem. Morze mi szkodzi”.

Takie rozumowanie wychodzi z założenia, że związek czasowy musi być związkiem przyczynowym.

„Koledzy, Jacek i Wacek, pokłócili się. Parę dni później przeniesiono Wacka do gorszej pracy. Teraz mówi się, że Jacek ma stosunki”.

Przeniesienie mogło być spowodowane innymi względami i tylko zbiegło się w czasie z kłótnią.

„U znajomych pieściłem kota. Zaraz potem, za bramą ugryzł mnie pies. Poczul zapach kota — pomyślałem. Obiecałem sobie, że już nigdy, gdy będzie możliwe spotkanie psa, nie pogłaszczę kota”.

Człowiek ów mógł narazić się psu nie dlatego, że dotykał kota, ale dlatego, że wynosił kosz jabłek.

Błędem było zakładanie, że zjawisko *A* poprzedzające *B* musiało być jego przyczyną. W rzeczywistości przyczyna mogła być inna, a związek w czasie — przypadkowy.

„Życie hipisów prowadzi do chorób umysłowych, dowodem na to jest liczba hipisów trafiających do zakładów dla obłąkanych”.

Zły dowód! Jest równie prawdopodobne, że chęć uczestniczenia w ruchu hipisów i skłonność do zaburzeń psychicznych pochodzą między innymi z niedopasowania do rzeczywistości.

„Ludzie żonaci żyją przeciętnie dłużej od nieżonatych, z czego wynika, że małżeństwo przedłuża życie”.

A może wspólną przyczyną stanu kawalerskiego (czy panińskiego) i krótszego życia jest gorsze zdrowie?

W niektórych sytuacjach nie jest jasne, co jest przyczyną, a co skutkiem, błędem jest wówczas uwzględnianie tylko jednej możliwości interpretacji faktów.

„Po zerwaniu kontaktów z ludźmi nieraz występują zaburzenia schizofreniczne, więc sposobem zapobiegania im jest niedopuszczanie do osamotnienia”.

A może w powyższym rozumowaniu odwrócono zależność? Może odsuwanie się od ludzi jest nie przyczyną, lecz skutkiem zaczynającej się choroby? Nie *A—B*, lecz *B—A*.

Jak w szukaniu przyczyn, tak w przewidywaniu skutków punktem wyjścia wielu błędnych rozumowań jest nieuzasadnione założenie, że interesujący nas ciąg zjawisk jest prosty, bez odgałęzień, bez godnych uwagi ubocznych konsekwencji, że możliwy jest tylko jeden skutek.

„Nauczyciel fizyki Z. nie przepuści żadnego błędu w pracy uczniów. Beszta, sypie dwójkami, budzi lęk. i zachwala swój system. Wskazując na swoje dobre wyniki, domaga się zwiększenia surowości w szkołach. Rzeczywiście jego uczniowie są mocni w fizyce. Tylko ciekawe, że żaden nie pragnie dalej studiować fizyki. Nienawidzą jej. Z. nie rozumie, że jego sposoby egzekwowania nauki budzą niechęć do niej. Dostrzega tylko jeden ze skutków swoich metod”.

Ileż to razy każdy człowiek musiał przyznać: „tego nie przewidziałem!” Zapatrzony tylko w pożądaný skutek swoich działań nie pomyślał o innych. Jeśli zbłądził tylko na własny rachunek, to jeszcze pół biedy...

#### **4. Niepewne lub fałszywe przesłanki szczegółowe.**

„Dyrektor zdecydował, że fabryka nie wykorzysta wynalazku inżyniera Z. Podjął tę decyzję na podstawie opinii ekspertów, którzy zapewnili go, że przeprowadzili próby zgodnie z instrukcją wynalazcy i że dały one wynik ujemny. W rzeczywistości jednak posłużyli się nieco innym materiałem”.

Ma się rozumieć, że samo przyjęcie informacji fałszywej za prawdziwą lub niewystarczającą za wystarczającą jest załączkiem błędu, dojrzałym błędem jest dopiero oparcie na niej rozumowania lub postępowania.

Iks przedstawił dość dobre świadectwa z dotychczasowych prac. Na ich podstawie przyjęto go i skierowano do pracy w magazynie. Okazał się złodziejem i naraził przedsiębiorstwo na straty.

Błędem było uznanie „dość dobrych” świadectw za wystarczającą podstawę do okazania mu dużego zaufania.

— Rzeczywiście wynajmując ten pokój nie sprawdziłem, czy jest kanalizacja. Zapewniono mnie, że w R. wszystkie domy są skanalizowane.

— Tak, ale ten dom leży poza granicami R. Błędem było poleganie na fałszywym domyśle zamiast pełnej informacji.

#### **5. Błędy rozumowania indukcyjnego.**

Zdaje się, że obok błędów wynikających z przyjęcia fałszywego założenia najczęstsze są błędy **uogólnień na niedostatecznej podstawie**.

— Na twoim miejscu martwiłbym się o córkę. Całymi godzinami przesiaduje w kawiarniach.

Mógłby to być powód do niepokoju, gdyby „przyjaciół”, uprzejmie informujący ojca, naprawdę widział jego córkę godzinami siedzącą w kawiarniach; w rzeczywistości widział ją tylko dwa razy i to przelotem. Owo „godzinami” rzucił... dla efektu.

— Iść na jugosłowiański film?! Za nic. Widziałem dwa i oba były okropne.

Ale to, co jest prawdą dla paru członków danej grupy, nie musi być prawdą dla wszystkich jej członków. Od dwóch — do wszystkich daleka droga.

A z ilu przypadków można bezpiecznie wyprowadzić uogólnienie?

To zależy od rodzaju problemu. Jeśli w ciągu roku kupiłem cztery ołówki 2B produkcji Z i wszystkie łamią się, to mogę sądzić, że są one typowe, i mogę ryzykować twierdzenie, że produkowane przez tę firmę ołówki 2B nie nadają się do stenografii (podkreślam, iż jest to ryzykowne twierdzenie, i natychmiast je zrewiduję, gdy dostanę choć jeden ołówek 2B, który nie będzie się łamać); natomiast znajomość czterech małostkowych poznaniaków nie upoważnia mnie do przypuszczenia, iż są oni typowi, i nie upoważnia do uogólnienia: „poznaniacy są małostkowi”.

Dodajmy tu — choć ta uwaga mogłaby się znaleźć w każdym innym miejscu — że czujność umysłu zależy w dużym stopniu od interesów, od sympatii i antypatii, a także od uprzednio wyrobionego poglądu na daną sprawę.

— Lekarze to najbardziej ofiarni ludzie — twierdzi B., którego narzeczona świeżo skończyła medycynę.

— Jeszcze jeden dowód na złośliwość urzędników! — woła W., któremu zwrócono nieprawidłowo wypełniony formularz.

Wadliwie uogólniające jest również poleganie na tym, że zjawisko raz lub parę razy zaobserwowane w pewnych warunkach zawsze powtórzy się w podobnych.

— Już nigdy nie pojedę do Karpacza. Tam bolą mnie zęby.

— Ile razy byłeś w Karpaczu?

— Trzy albo cztery. i za każdym razem bolały mnie zęby. Może w tamtej wodzie jest coś takiego?

I jeszcze przykład uogólnienia związku przypadkowego:

„Od dzieciństwa co dzień jem na śniadanie płatki owsiane. To im zawdzięczam sprawność mimo siedemdziesiątki. Płatki utrzymują zdrowie do późnej starości”.

Przecież tyle innych warunków może i musi złożyć się na zachowanie zdrowia do późnej starości! Przypomina się błąd sprowadzania skomplikowanych zjawisk do jednej przyczyny.

Błędnym uogólnieniem może być także stwierdzenie braku związku.

„W trzeciej klasie pewnego liceum 14 proc. młodzieży pali, ale przeciętne stopnie młodzieży palącej nie są gorsze od przeciętnych stopni młodzieży niepalącej. Widać nie ma zależności między paleniem a postępami w nauce”.

Badania przeprowadzone tylko w jednej klasie jednej szkoły nie uprawniają do takiego wniosku.

„Szczepionki przeciw jadom nic nie dają. W sąsiedniej wsi umarł człowiek ukąszony przez żmiję, mimo że zrobiono mu właściwy zastrzyk”.

Jeden negatywny przypadek nie może być podstawą takiego uogólnienia, tym bardziej że nie znamy wszystkich okoliczności pobocznych; może na przykład zastrzyk zrobiono za późno.

Informacje niewystarczające prowadzą do błędu, zwłaszcza wtedy, gdy są jednostronne.

Kiedyś, pod wrażeniem długiego spisu wielkich pisarzy, którzy cierpieli nędzę, dałem się przekonać, że bieda ma dodatni wpływ na twórczość literacką; nie znałem wtedy równie długiej listy wielkich pisarzy, którzy nigdy biedy nie zaznali.

Chcąc „wyrobić sobie pogląd na dyrektora Iks, który łamiąc przepisy i przekraczając limity wymanewrował przedsiębiorstwo z trudnej sytuacji, dziennikarz rozmawia z nim, z jego zastępcą i z kolegą — dziennikarzem również interesującym się tą sprawą. Wydaje mu się, że rozumie sytuację. Jest oburzony na organa kontrolne. Później dowiaduje się, że łamanie przepisów nie miało nic wspólnego z wybrnięciem z owej trudnej sytuacji. Urobił sobie pogląd bez wysłuchania drugiej strony (nie szukał kontaktu z organami kontroli).

Na procesie część prawdy przedstawia prokurator, drugą — obrońca, tak że sędzia może poznać „obie strony medalu”, lecz przeciętny człowiek rzadko kiedy ma chęć i okazję wysłuchania równie wymownych i dobrze poinformowanych apologetów obu półprawd.

Nie uprawniają do wniosków ogólnych także niektóre **porównania**.

„W roku 1971 urodziło się w Polsce ponad 562 tysiące dzieci. i rzecz charakterystyczna: na kobiety pracujące przypada 150 tysięcy więcej urodzeń, niż na kobiety pozostające na utrzymaniu innych członków rodziny lub utrzymujące się z niezarobkowych źródeł. Czyżby praca sprzyjała płodności?”

Więcej urodzeń przypada na kobiety pracujące raczej dlatego, że jest ich więcej. No, i przecież ogólna liczba kobiet niepracujących obejmuje także dzieci i osoby w wieku emerytalnym. W tym przypadku liczby ogólne nie są miarodajne.

„W 1972 roku sytuacja mieszkaniowa poprawiła się w porównaniu do stanu z 1971 roku, bo przybyło 206 000 nowych mieszkań”.

Oceny zmian zachodzących w sytuacji mieszkaniowej nie mogą opierać się na samej liczbie przybywających mieszkań. Paradoksalnie rzecz biorąc, sytuacja polepszyłaby się nawet, gdyby mieszkań nie przybywało, ale ludność zmniejszała się. Miarodajne jest porównanie liczby nowych mieszkań z ruchem ludności, a zwłaszcza z liczbą rodzin.

„W ciągu ostatniego roku komunikacja między miejscowościami *A* i *B* znacznie się poprawiła, gdyż kursuje na tym odcinku dodatkowo 5 nowych autobusów”.

Informacja, iż przybyło 5 nowych autobusów, nie wystarcza dla wniosku, że komunikacja (w znaczeniu usług dla pasażerów) poprawiła się; informacją uprawniającą do wydania sądu o poprawie (lub pogorszeniu) komunikacji byłoby porównanie dawnej i obecnej liczby czynnych autobusów z liczbą pasażerów.

Tym bardziej nieuzasadnione są wnioski wyciągane z porównań ilustracyjnych. Porównania te mają funkcję retoryczną, niekiedy ułatwiają zrozumienie, objaśniając nie znane czymś podobnym i znanym, ale nie mogą służyć za dowód, bo ich przedmioty należą do różnych klas i nie zawierają danych uprawniających do takiego wnioskowania.

Zastanówmy się nad następującym obrazem z książki W. Doroszewskiego (*Wśród słów, wrażeń i myśli*).

„Widok gwiazdzistego nieba przejmuje nas i wzrusza swym pięknem i wspaniałością, ale to wzruszenie nabiera tym głębszych akcentów powagi, im bardziej sobie uświadamiamy, że poza widzialnym pięknem sklepienia niebieskiego istnieje niewidzialna, ale poznawalna harmonia ruchów ciał niebieskich, ich posłusznego odwiecznym prawom krążenia po orbitach. Człowiek jest pyłkiem, ale język jego to kopała ogarniająca wielki, niezmierny świat ducha i dziejów. Piękno języka działa na nas przede wszystkim jako wrażenie — to wie, to zna z własnego przeżycia każdy z nas — ale poza bezpośrednio działającym na nas pięknem mowy jest jeszcze piękno głębsze, abstrakcyjne, piękno jej budowy, jej historii, dalekich horyzontów, urzekających samą swoją perspektywą”.

Porównanie jest wspaniałe, ale przypuśćmy, że bierzemy je za punkt wyjścia dla rozumowania.

Język jest jak kopała niebios, więc nie sposób zrozumieć jego mechanizmu bez pomocy fizyki i matematyki; więc jest niezmienny; więc nie można go objaśniać działalnością człowieka; jego śmiały badacze noszą skafandry kosztujące miliony dolarów.

Same absurdy, prawda?

Tak, bo wnioskowanie z porównań jest niedopuszczalne, gdy podobieństwo porównywanych rzeczy jest dla danego rozumowania nieistotne.

Inny przykład:

„Drzewa uginają się pod naporem wiatru, ale zaraz łatwo prostują się. Tak samo człowiek, który ugiął się pod naporem okoliczności, zawsze wyprostuje się”.

Czyżby?

Albo to:

„Dobrze uprawiana gleba kultury zapewnia bujność tak zbożom, jak chwastom. Hitleryzm był możliwy właśnie dzięki wysokiej kulturze niemieckiej gleby społecznej”.

Czyżby autor sugerował, że bez „wysokiej kultury gleby społecznej” nie może być obozów koncentracyjnych, terroru, agresji, osiągnięć militarnych, a nawet gospodarczych?

Jeszcze bardziej mylące są porównania przedmiotów czy sytuacji, których zaliczenie do jednej klasy jest pozornie uzasadnione.



„Gdybyś dostrzegł mordercę skradającego się, by zabić twoją matkę, czy zawahałbyś się przed zastrzeleniem go? Nie? Więc dlaczego masz zastrzeżenia co do kary śmierci? Czy dlatego, że wśród twoich bliskich nikogo nie zamordowano?”

W obu wypadkach mowa o mordercy, a jednak sytuacje są różne; zabicie człowieka w czyjejs obronie to nie to sarno, co wydanie wyroku śmierci.

„Jacek złości się o byle co i jest głupi. Także Wacek złości się o byle co. Nie znam go, ale skoro jest tak podobny do Jacka, to na pewno też jest głupi”.

Informacja, że Wacek jest takim samym złoźnikiem jak Jacek, nie uprawnia do wpakowania ich razem z Jackiem do klasy „głupich”.

## 6. Błędy rozumowania dedukcyjnego.

Błędy dedukcji polegają na wyciąganiu wniosków szczegółowych z przesłanek ogólnych, które — choć może prawdziwe — jednak do takich wniosków nie uprawniają.

„Roman zbiera stare pudełka od zapalek. To pudełko jest ładne, oryginalne, ale nowe, więc go nie zainteresuje”.

Z tego, że Roman zbiera stare pudełka, nie wynika, że nowe nie może go zainteresować. Ani z tego, że Jola lubi szczupłych mężczyzn, nie wynika, że nigdy nie zakocha się w grubasku.

„Nasz klub szczeni się tym, że żaden z jego zawodników nie był sądownie karany. Nie ma wśród nas chuliganów”.

Przemawiający tak prezes klubu sugeruje, że fakt niekaralności wszystkich jego członków dowodzi nieobecności w nim chuliganów. Dowód nieprzekonywający, bo ukrywa założenie, iż wszyscy chuligani noszą piętno wyroków.

„Świadkowie Jehowy chodzą po domach i Cyganie chodzą po domach”.

Z tego jednak nie wynika, że Cyganie są Świadcami Jehowy.

Logik przypominałby tu, że nie wolno odwracać twierdzeń — to, że wszystkie  $A$  są  $B$ , nie uprawnia do wniosku, że wszystkie  $B$  są  $A$ .

U podstaw błędów dedukcji leży zwykle bezzasadne przekonanie, że cechy całości są cechami każdej jej części.

„Murzyni są muzykalni”.

To prawda. Ale na tej podstawie nie możemy twierdzić z pewnością, że Murzyn John jest muzykalny.

Podobnym rodzajem błędu jest traktowanie tendencji jako zasady absolutnej, reguły bez wyjątków.

„Człowiek uniesiony gniewem robi i mówi głupstwa — tak, to prawda. M. oskarżał swego przyjaciela w gniewie — to też prawda”.

Wiec jego oskarżenie było głupstwem? — Może tak, może nie.

A co stało się w poniższym rozumowaniu?

„Chrześcijaństwo nakazuje miłość bliźniego; Zet jest chrześcijaninem, więc Zet kocha swego współlokatora?”

Doszło w nim do błędu z powodu przesunięcia znaczenia słowa „chrześcijanin”. Chrześcijaństwo to ogół doktryn i reguł głoszonych przez Chrystusa, lecz chrześcijaninem wcale nie nazywamy tylko takiego człowieka, który wszystkie te doktryny wyznaje i wszystkich tych reguł przestrzega. Chrześcijanin w najczęściej używanym znaczeniu tego słowa to ktoś, kto przynależy, choćby tylko formalnie, do jednego z chrześcijańskich kościołów.

## 7. Niemiarodajny autorytet.

Która z poniższych informacji budzi najwięcej zaufania i dlaczego:

- Roman ma anginę, tak mówi jego laryngolog, doktor T.
- Roman ma grypę, tak mówią lekarze.
- Wszyscy mówią, że Roman jest bardzo chory.

Najbardziej godna zaufania jest opinia specjalisty, tym bardziej że podano jego nazwisko.

„Przyłożę sobie okład z mięty. Pani Jadwiga, która połowę życia spędziła na wsi, mówi, że okłady z mięty pomagają na bóle”.

Przepraszam, ale autorytet pani Jadwigi nie jest miarodajny. To, że spędziła na wsi połowę życia, nie świadczy o znajomości medycyny, a nawet zielarstwa.

„Kupię radio marki Beta, bo inżynier T. ma taki aparat i jest z niego zadowolony”.

Racja kupienia takiego radia, jakie ma inżynier T., nie jest dostateczna, choćby dlatego, że T. może mieć inne wymagania od aparatu, inne kryteria oceny, może słuchać tylko audycji słownych, może nie potrzebować programu trzeciego, może nigdy nie nastawiać zagranicy. Jest inżynierem? Ale tylko inżynier-radiowiec na pewno zna się na aparatach.

Tym bardziej nie robi na mnie wrażenia diagnoza sytuacji gospodarczej kraju postawiona choćby przez genialnego lekarza.

A co powiedzieć o ekonomście, który w swoich wywodach powołuje się na autorytet „twórcy ekonomii politycznej”, A. Smitha?

Trzeba mu przypomnieć, że właściwy dla danego zagadnienia autorytet musi być między innymi aktualny.

...I bezstronny. Mickiewicz na pewno znał się na poezji, ale obwołując Stefana Garczyńskiego większym od siebie poetą, powodował się raczej gorącą przyjaźnią niż chłodnym sądem.

Okazuje się, że wybór właściwego autorytetu, choć ważny, choć często decydujący, nie gwarantuje uniknięcia błędu. Po pierwsze, mylą się nawet specjaliści. Po drugie, poważny autorytet może nie być bezstronny. Po trzecie, jest wiele zagadnień spornych. W tym trzecim przypadku skłaniamy się do uznawania autorytetu tych ekspertów, których orzeczenia są najbliższe naszemu sposobowi myślenia, podczas gdy powinniśmy bądź w ogóle zawiesić swój sąd, bądź możliwie obiektywnie ocenić argumentację tej samej klasy eksponentów sprzecznych poglądów.

Jeśli przestrzega się przed nadmiernym poleganiem na autorytetach, to cóż dopiero mówić o **uleganiu sugestii otoczenia**. Dziecko bezkrytycznie wchłania poglądy bliskich mu osób i z tymi poglądami wchodzi w życie; zmiana ich jest prawie tak trudna, jak przełamanie starych nawyków. Także i dorosły nie jest i nie może być stale umysłowo czujny, także i on bezkrytycznie wchłania mnóstwo przekonań i opinii; jeśli nawet niepokoi go jakaś wątpliwość, to zagłusza ją w imię świętego spokoju i lojalności względem swojej grupy, dla wygody i bezpieczeństwa, z lenistwa lub z braku zaufania do własnego rozumu.

### Przykłady złożone — ćwiczenia

Dotąd cytowałem proste i jednorodne przykłady błędów, lecz w wypowiedziach pisemnych i ustnych spotykamy raczej błędy złożone i ukryte w dłuższych wywodach. Poniżej przytaczam dwadzieścia osiem tekstów zawierających różne błędy informacji i rozumowania. Sądzę, iż niektóre z nich wydadzą się czytelnikowi znajome. Starłem się o to. Uważam za celowe ćwiczenie krytycznej czujności na takim materiale, z jakim najczęściej się spotykamy.

Właśnie ćwiczenie. Każda umiejętność rozwija się dzięki nastawieniu na doskonalenie jej i dzięki praktyce. Czytelnik skorzysta, jeśli po przeczytaniu każdego tekstu sam go skrytykuje.

Nie zawsze będzie to łatwe. Rozpoznanie błędu wymaga nieraz jaśniejszego niż w tekście ujęcia myśli autora i wyraźnego uświadomienia sobie wysuniętych na jej poparcie argumentów. O pozorności rozumienia nawet prostych tekstów przekonała mnie następująca próba:

Z artykułu o akupunkturze M. Płużańskiego („Polityka”) wziąłem jeden akapit, przeczytałem go paru osobom i zapytałem, jaka jest jego myśl przewodnia.

Cytat z artykułu:

„Godna uwagi jest ogromna uległość ludzi wobec opinii o cudownym i uniwersalnym działaniu pewnych leków. W powszechnej opinii akupunkturę uważa się za panaceum, - tylko zazdrośni i niedouczeni lekarze nie dopuszczają do nas tej cudownej metody — pewnie, straciliby wówczas zajęcie!”. Akupunktura nie jest odosobnionym przykładem. Podobną wiarą zaczęto niedawno darzyć witaminę E, a wcześniej — mleczko pszczele, korzeń żeń-szeń i inne. Stale istnieje obawa przed chorobą i potrzeba pewności wyleczenia. Po wieku pary i elektryczności, rozbicia atomu i zbudowania lasera obietnice nauki są równie odległe, jak przed laty. W tej sytuacji odwołujemy się również do osnutej tysiącami lat tajemnicy chińskiej nauki — może tam znajdzie się owo upragnione panaceum”.

Niektóre odpowiedzi na pytania o myśl przewodnią powyższego tekstu:

„Akupunktura jest jednym z przykładów, jaką rolę odgrywa wiara w leczeniu”.

„Nauka nie dotrzymuje swych obietnic i dlatego ludzie szukają pomocy w nienaukowych lub pseudonaukowych sposobach leczenia”.

„Akupunktura pomaga na wszystko, choć także pomagają żeń-szeń, mleczko pszczele i inne rzeczy”.

„Ludzie szukają środka, który by pomógł na wszystkie choroby”.

„Lekarze odnoszą się sceptycznie do leczenia akupunkturą”.

Tak różnie i tak nieściśle zinterpretowano treść akapitu, która jest przecież łatwo uchwytna i wyrażona w pierwszym zdaniu: „Godna uwagi jest uległość ludzi i wobec opinii o cudownym i uniwersalnym działaniu pewnych leków”. Jeśli sprawia trudność uchwycenie głównej myśli nawet w tak dobrze i jasno napisanym akapicie, to cóż dopiero w innych artykułach, bardziej typowych dla naszej publicystyki! Wyciągnijmy z powyższego wnioski praktyczne: wyrażajmy nasze myśli z maksymalną jasnością; przed krytyką jakiegokolwiek wypowiedzi zadajmy sobie trud precyzyjnego uchwycenia jej przewodniej myśli; ćwiczmy siebie, ćwiczmy uczniów i studentów w dokładnym rozumieniu wypowiedzi.

Okolicznością utrudniającą odkrycie wady w rozumowaniu bywa — poza złożonością tekstu — aprobata wniosków. To między innymi dlatego dużo trudniej jest skrytykować tekst własny niż cudzy. Nawet w tak prostym zdaniu jak: „Kulka jest obecnie najlepszym skrzypkiem na świecie — żaden inny nie dostarczył mi tak mocnych wstrząsów” — mogę przeoczyć błędy, bo to moje zdanie, moje przekonanie. A błędy są rażące: po pierwsze — nie znam się na muzyce, bardzo niewielu skrzypków słyszałem, więc nie mam prawa wypowiadania takich sądów, po drugie, mocne muzyczne wstrząsanie tylko w pewnym stopniu zależy od wykonawcy.

Krytyczną ocenę rozumowań ułatwia więc „trzymanie przed oczyma” głównej tezy wypowiedzi i kontrola jej związku z każdym argumentem. Ponadto dobrze służą takie pytania jak: Czy informacje autora mię budzą wątpliwości? Czy informacje te nie są jednostronne? Z jakich założeń wychodzi rozumowanie? Czy wnioskowanie jest poprawne? Czy założenia, informacje i oparte na nich rozumowania wystarczają dla przyjęcia tezy? (Podobno Fryderyk Wielki tajnym pismem polecił chirurgom wojskowym, by rzadziej wykonywali amputacje, choćby to miało grozić śmiercią ранnego. Rozumowanie Fryderyka było poprawne — renty wypłacane inwalidom obciążają skarb — ale czy możemy je przyjąć jako słuszne?).

Każdy tekst zaopatrzyłem w klucz, to jest w analizę wad przedstawionego w nim rozumowania, ale czytelnik więcej skorzysta, jeśli przed zajrzeniem do klucza sam postara się tekst skrytykować.

### **Doświadczenie**

„Powinniśmy powierzyć tę pracę raczej Iksowi niż Igrekowi. Wymaga ona dużego doświadczenia. Iks ma przeszło czterdzieści lat, a Igrek — poniżej trzydziestu”.

Niejasne jest pojęcie „doświadczenia” i niewystarczająca informacja: młodszy mógł pracować w danej dziedzinie dłużej niż starszy.

### **Największa radość**

„Największą radością człowieka jest twórczość. «Czytać znaczy współtworzyć» — powiedział Balzac. Przeto umieć czytać, to znać drogę do największej radości”.

Pierwsza przesłanka tego rozumowania wyraża tylko przekonanie autora i nie jest bezsporna. W drugim zdaniu znaczenie słowa „tworzyć” jest różne niż w pierwszym.

### **Szczęście w spotkaniach zakochanych**

„Po trzydziestce tylko głupiec szuka szczęścia na oślep. Czas spojrzeć na siebie z pytaniem: jakie chwile w moim życiu mogę nazwać chwilami szczęścia? Po szczerej odpowiedzi należy mnożyć właśnie takie chwile.

Gdy postawiłem sobie to pytanie, odkryłem, że chwile szczęścia dawały mi tylko spotkania z dziewczynami, które kochałem. Sądzę, że tak samo odpowiedziałyby większość mężczyzn. A większość kobiet odpowiedziałyby: spotkania z kochanym mężczyzną. Wniosek: Szukajmy w życiu miłości. Wszystko inne podporządkujmy szukaniu miłości. Starajmy się, by jak najwięcej było w naszym życiu szczęśliwych spotkań!”

Milczącym założeniem tego rozumowania jest, że najważniejszą rzeczą w życiu są „chwile szczęścia”. Tego założenia nie można, ściśle biorąc, ani udowodnić, ani obalić. Zależy ono od przyjętych przez człowieka kryteriów wartości, od jego charakteru i etyki.

Drugim milczącym założeniem jest, iż „chwile szczęścia” można swobodnie mnożyć pilnym szukaniem miłości. Jest to założenie wątpliwe. Szczęście zależy zwykle od tego czynnika, którego jest najmniej; dla osamotnionego — bliskość, dla sfrustrowanego zawodowo — sukces w pracy, dla biednego — pieniądze, dla chorego — zdrowie.

Ponadto wspomniane przez autora „chwile największego szczęścia”, towarzyszące spotkaniom z ukochaną, muszą być poprzedzone okresem narastania miłości, narastania napięcia, może nawet... niepewnością. Lecz napięcie nie może trwać bez końca i cykl takich napięć nie daje się bez końca powtarzać.

### **Leczenie alkoholików**

„Próby leczenia alkoholików są marnowaniem publicznych pieniędzy. Znam pijaka, którego już dwukrotnie leczono, który spędził w zakładzie sześć tygodni — oczywiście na koszt skarbu państwa — i w dalszym ciągu pije, i w dalszym ciągu po pijanemu awanturuje się. Nie rozumiem, dlaczego za nasze — podatników — pieniądze mają leczyć się — i to bezskutecznie — lenie i dranie, którzy wpadli w alkoholizm tylko z własnej winy”.

Istotny dla tego rozumowania przykład jednego pijaka, który wrócił do nałogu mimo leczenia w zakładzie, nie stanowi dowodu na bezskuteczność leczenia. Założeniem drugiego argumentu jest, że nie powinni mieć prawa do leczenia na koszt państwa ci pacjenci, którzy zachorowali przez własną lekkomyślność. Założenie wątpliwe (czy odmówimy prawa do bezpłatnego szpitalnego leczenia narciarzowi, który przez własną nieostrożność uległ wypadkowi?).

### **Przczyszczenie**

„A.: Choroba Kazia zaczęła się od zatrucia, więc by go wyleczyć, wystarczy dać mu na przczyszczenie.

B.: To bezcelowe. To tak jakbyś, chcąc ugasić pożar, rzucił się do gaszenia kosza od śmieci, od którego zajął się cały dom”.

Wątpliwym założeniem rozumowania A. jest, że usunięcie pierwotnej przyczyny choroby przyniesie wyzdrowienie. Lecz i argument B. jest nie do przyjęcia, przecież porównanie to nie dowód.

### **Ograniczenie kąpieli**

„Zwiedziłem wiele krajów i w żadnym nie widziałem ani zakazu kąpieli w miejscach nie strzeżonych, ani zakazu dalszego odpływania od brzegu w miejscach strzeżonych. Śmiem twierdzić, iż właśnie ten zakaz powoduje wiele utonień — chcąc porządnie popływać, szukam dzikich miejsc, gdzie na pewno nie sięga oko milicjanta. Że zakazy te mijają się z celem, świadczy choćby rosnąca liczba utonień. Czy przypadkiem nie istnieją one tylko po to, by milicja wodna miała czyste sumienie?”

Z faktu, że są kraje, w których nie ma wspomnianych zakazów, nie wynika, iż są one bezcelowe. To, że autor szuka dzikich miejsc, nie dowodzi, że liczba takich amatorów jest statystycznie znacząca. Przyczyna rosnącej liczby utonień jest prawdopodobnie inna, a mianowicie rosnąca liczba kąpiących się.

### **Zatruwanie rzeki**

„Niesłuszne jest oskarżenie zakładów Z. o zatruwanie rzeki i atmosfery w promieniu 10 km. Wartość produkcji zakładów wynosi ponad 500 mln złotych rocznie, wartość eksportu — 2 mln dolarów. Zakłady zatrudniają ponad dwa tysiące pracowników, co nie jest bez znaczenia w gęsto zaludnionym, a mało uprzemysłowionym terenie”.

Ta odpowiedź na zarzut zatruwania przez zakłady rzeki i atmosfery nie zawiera nawet próby wykazania jego niesłuszności. W gruncie rzeczy autor dowodzi tylko, że nie powinno się mówić o szkodach, a przemilczać korzyści. Możemy się z nim zgodzić, ale to inna sprawa.

### **Tranzystor na plaży**

„Onegdaj opalając się nad morzem, z przyjemnością słuchałem włoskich piosenek, kiedy jakiś starszy gość podniesionym głosem kazał mi zaprzestać «hałasowania», choćby dlatego, że jest zabronione. Byłem sam, nie chciałem draki w taki upał, więc zamknąłem radio. Teraz żałuję. Dlaczego ustąpiłem dziwakowi? Z pewnością inni plażowicze, którzy słuchali piosenek, tak samo cieszyli się nimi jak ja. Nudno jest leżeć na plaży, nic nie robiąc, a jak powiedziałem, byłem sam. Inni też leżeli jak te kłody, bo, jak mówiłem, było gorąco. Na takie okazje jest zbudowany tranzystor. Gdyby inni mieli coś przeciwko mnie, to powiedzieliby, ale oni milczeli. Albo jest wolność, albo nie. Albo większość ma prawo słuchać, czego chce, tam, gdzie chce, albo nie. Ochrypnięty głośnik, który w tej samej miejscowości ryczy na placyku, może komuś zepsuć krew, ale moje dobre radio nikomu nie przeszkadza”.

Właściciel tranzystora jest pewny, że inni plażowicze — ich większość — z przyjemnością słuchali piosenek, bo nie protestowali; ale założenie, „kto nie protestuje, ten się zgadza”, jest fałszywe. Drugim takim założeniem jest, że niczym nie ograniczona wolność to dobra rzecz. Fakt, że głośnik może bardziej dokuczyć niż tranzystor, nie dowodzi, że tranzystor nie dokucza. „Moje radio nikomu nie przeszkadza” — to fałszywa informacja, bo przeszkadzało co najmniej temu, kto prosił o jego zgaszenie.

### **Zatrzymać postęp**

„Cywilizacja! Jesteśmy z niej dumni. Szczycimy się osiągnięciami fizyki i techniki, biologii i chemii, przemysłu transportowego i rozrywkowego. Postęp w nauce i w zastosowaniu jej jest zawrotny, a mimo to chcemy by gnał jeszcze szybciej. «Ciągle ta telewizja, powinni wymyślić coś nowego!» — mówią dzieci. Dzieci dziwią się też, iż tyle hałasu robi się «o te loty na Księżyc». Wszyscy niecierpliwie oczekujemy większych osiągnięć, dalszych wypraw i nowych super rozrywek. Prawie wszyscy chcielibyśmy otwierając «Życie Warszawy» co dzień znajdować w nim nową naukową sensację. i co z tego? Nasi przodkowie, którzy jeździli dyliżansami, byli szczęśliwsi od nas. Czas, by ludzie zrozumieli, że postęp nie daje zadowolenia, a przeciwnie, stwarza problemy, z którymi nie

umiemy sobie radzić. Mam na myśli choćby zatrucie środowiska, nasilenie chorób psychicznych, astronomiczne wydatki na zbrojenia i budzenie chciwości rzeczy, których zdobywanie kosztuje wiele trudów i zmartwień, a posiadanie nie przysparza ani radości, ani wartości. Żaden odpowiedzialny uczyony nie powinien przyczyniać się do postępu”.

Autor ataku na postępek mętnie postawił zagadnienie: nie określił, co przez postępek rozumie, jaki postępek uważa za szkodliwy. Czy także postępek w teoretycznej nauce, także w psychologii i socjologii, także w medycynie? Twierdzenia, iż nasi przodkowie byli szczęśliwsi od nas, w ogóle dowieść nie sposób. Ponadto autor nie uwzględnił szeregu korzystnych skutków postępu takich jak: środki przeciwbólowe, możliwości likwidacji nędzy i zapobiegania zanieczyszczaniu wód i atmosfery. Autor nie zastanowił się też, jakie rezultaty miałyby rzucenie pracy przez odpowiedzialnych uczonych i pozostawienie losów postępu w rękach nieodpowiedzialnych.

### **Podróżować, podróżować!**

„Cieszę mnie masowe zagraniczne podróże młodzieży. Podróżując z otwartymi oczami — a kto widzi więcej niż młodzież — dostrzega ona to, co warto przenieść na własny grunt, zbiera doświadczenia obcych społeczeństw na pożytek własnego. Podczas takich podróży młodzież szybko dojrzewa, uczy się zaradności, podejmowania decyzji i nawiązywania kontaktów z obcymi. Prócz tego muzea dostarczają potężnych przeżyć estetycznych, które wzbogacają psychikę zwłaszcza wtedy, gdy człowiek jest młody, wrażliwy, chłonny”.

Entuzjasta zagranicznych podróży młodzieży miałby słuszość, gdyby udowodnił, że młodzież (w skali masowej) istotnie wzbogaca się o doświadczenia obcych społeczeństw, że przywozi do kraju właśnie to i tylko to, co jest tam najlepsze; lecz ta przesłanka jego rozumowania jest niepewna. Korzyści z podróży zależą od tego, kto jedzie, z jakim przygotowaniem i jak spędza czas za granicą. (Czy zarabianie zmywaniem naczyń w restauracji i włóczenie się po magazynach rzeczywiście wzbogaca psychicznie?).

To samo zastrzeżenie odnosi się do twierdzenia, że wyjazdy zagraniczne wyrabiają inicjatywę, zaradność, samodzielność i łatwość kontaktowania się. Dziewczyna, której zapobiegliwi rodzice zorganizowali każdy szczegół pobytu za granicą, będzie miała mniej okazji do rozwinięcia tych cech, niż dziewczyna organizująca. lub prowadząca obóz we własnym kraju...

Także „potężne przeżycia estetyczne” uwarunkowane są przygotowaniem i wrażliwością, przy czym na pewno nie sprzyja im natłok wrażeń.

### **Podróże kształcą?**

„Często powtarzane twierdzenie, że podróże rozszerzają umysłowe horyzonty człowieka, jest bzdurą. Znam parę osób, które dużo podróżowały, i znam parę, które nigdy z Polski nie wyjeżdżały — nie widzę żadnej różnicy w szerokości ich umysłowych horyzontów. Mam dobrego znajomego, który co rok spędza długi urlop w coraz to innym kraju i z każdej podróży wraca taki sam; podróże nic nie zmieniły jego poglądów i nie zauważyłem, by go umysłowo pobudzały. Podobno młodzi literaci zabiegają o stypendia na zagraniczne podróże, jakoby konieczne dla ożywienia ich twórczości. Lew Tołstoj mało podróżował, a nikt nie powie, że mało tworzył lub że jego twórczość była martwa”.

Z tego, że Lew Tołstoj nie potrzebował podróży zagranicznych, by tworzyć arcydzieła, nie wynika, że żaden twórca ich nie potrzebuje. To bezpodstawne uogólnienie. Twórcy są różni: jedni potrzebują zmian i zewnętrznych pobudzeń, a inni ich nie potrzebują; są tacy, którzy tworzą tylko wtedy, gdy kochają, może są i tacy, którzy tworzą tylko wtedy, gdy podróżują.

Spór na temat, czy podróże rozszerzają horyzonty, czy nie rozszerzają, jest trudny do rozstrzygnięcia. Jak mierzyć zmiany w tej „szerokości umysłowego horyzontu”? To mętnie pojęcie. Jak orzec, czy zmienił się „horyzont umysłowy” pana F., który wrócił do kraju po

miesięcznym pobycie w Indiach? Czy wrażenia estetyczne towarzyszące oglądaniu buddyjskich świątyn lub wstrząs na widok setek tysięcy ludzi śpiących na ulicach ma znaczenie dla horyzontu umysłowego czy nie? Czy przeczytanie i przeżycie dzieł Tomasza Manna bardziej lub mniej „poszerza horyzont” niż roczny pobyt w Szwajcarii? Na takie pytania odpowiedzieć nie można.

Nieprecyzyjne i mętne jest nawet w tym kontekście pojęcie podróży: na pewno inny wpływ na umysł ma samodzielna włóczęga po obcym kraju, mieszkanie i rozmowy, może nawet praca z tubylcami, a inny zorganizowany pobyt w paru hotelach, pobyt wspólny z rodakami i wspólne wycieczki do paru zabytkowych budowli; inaczej podróżuje ktoś jadący z określonym celem do określonego środowiska, a inaczej ktoś, kto jedzie, ot, by jechać...

### **Dobry człowiek**

Adwokat, który w procesie poszlakowym bronił klienta oskarżonego o zamordowanie listonosza roznoszącego emerytury — mówił w skrócie tak:

„Dobry człowiek, nie ma nałogów, dba o rodzinę, kocha dzieci, jest solidnym i cenionym pracownikiem, szanowanym i lubianym kolegą. Jak wynika z zeznań świadków, oskarżony jest dobrym człowiekiem. Czy dobry człowiek może być winny ohydnej zbrodni?! Tak samo nie posądzamy abstynenta, że wypił nam butelkę wódki”.

Przemawiając tak, adwokat odwrócił twierdzenie. Zgoda, że dobry człowiek dba o rodzinę itd., nie znaczy to jednak, iż każdy, kto dba o rodzinę itd., jest dobrym człowiekiem. Dobry człowiek ma także wiele innych cech, na przykład nie popełnia zbrodni...

### **Dobre zbójectwo**

„Janosik i jego towarzysze na Podhalu, a baciarze na Węgrzech, cieszyli się miłością ludu. Nie krzywdzili biednych, grabili tylko bogaczy, protestując w ten sposób przeciw uciskowi chłopów. Owiani czarem pieśni, romantyzmem legend, byli bohaterami walki o sprawiedliwość społeczną. Tuczący się na krzywdzie biedoty ziemianie i wysocy urzędnicy wiedzieli, że w każdej chwili może spaść na nich karząca ręka sprawiedliwości, że na szerokim gościńcu może ich zatrzymać zbójnik-zawadiaka lub do ich pałacu mogą wskoczyć przez okna dziarscy chłopcy z gór. Najlepszym dowodem ówczesnej roli Janosików jest to, że odkąd pojawili się, przyswoiła ich sobie najpierw poezja wsi, a potem literatura miast. Także dziś czytając o napadach na banki powinniśmy myśleć o tym, jak przyszłość oceni ich sprawców, i nie powinniśmy nazywać ich bandytami”.

Swoją obronę „dobrego zbójectwa” autor opiera na twierdzeniach, których prawdziwości nie sposób sprawdzić. Ilu było tych „dobrych zbójców” w porównaniu do zwykłych bandytów? Fakt grabienia bogatych i zjednywania sympatii biednych nie musiał mieć uzasadnienia ideologicznego — z biednego niewiele da się zedrzeć, a jego pomoc może się przydać. Wejście postaci w legendę nie jest „najlepszym dowodem” ich pozytywnej roli.

Jeszcze więcej wątpliwości budzi wnioskowanie z analogu: Janosik i baciarze byli „dobrymi zbójcami”, więc i dzisiejszych rabusiów niesłusznie nazywamy bandytami.

Analogie historyczne są sugestywne, ale rzadko kiedy racjonalne.

Apologeta „dobrego zbójectwa” nie przedstawił więc dostatecznych racji, natomiast usiłował pokryć brak rzeczowych argumentów i wpłynąć na czytelnika za pomocą emocjonalnego języka i takich zwrotów jak: „Owiani czarem pieśni”, „dziarscy chłopcy z gór”, „zbójnik-zawadiaka”, „wyzwolenie narodowe i społeczne”.

## **Współczesna powieść**

„Nie rozumiem tego, co nazywa się współczesną powieścią: ciężkich tomów napakowanych pretensjonalnymi refleksjami, które autor lub jego bohaterowie snują na marginesie wydarzeń bądź beznadziejnie pospolitych, bądź wydumanych i bez znaczenia. Może jestem staroświecki, ale wolę prostotę od uduwnienia, wolę wzruszenie od cynicznego

chłodu, wolę piękno od smaczków dla snobów. Cóż z tego, że to, co nas wszystkich najbardziej gnębi lub zachwyca, niepokoi lub oburza, jest pospolite. Tak samo pospolite są mgły o świcie, niebo usiane gwiazdami, wyciągnięte ręce dziecka — czy dlatego mamy odwracać od nich oczy i studiować niepospolity deseń błota wokół spalonego składu artykułów chemicznych albo oglądać w kinie wyrafinowane morderstwa? Gdybym kierował polityką kulturalną, nie dopuszczałbym do marnowania papieru i taśmy celuloidowej na rzeczy, które nic czytelnikowi i lub widzowi nie dają, na eksperymenty mające na celu tylko zwrócenie na siebie uwagi czymś, czego jeszcze nie było; dopuszczałbym do głosu tylko prawdziwą sztukę”.

Autor stwierdza na wstępie, że zupełnie nie rozumie tego, co nazywa współczesną powieścią, a tym samym przyznaje, że nie może być autorytetem. Dalej mówi o swoich subiektywnych upodobaniach i z nich chciałby uczynić podstawę dla polityki wydawniczej, która przecież ma zaspokajać zróżnicowane upodobania kulturalnego społeczeństwa. Dowód czy choćby próbę racjonalnej argumentacji autor zastępuje epitetami. Współczesne powieści przedstawia jako „ciężkie tomy napakowane pretensjonalnymi refleksjami na marginesie wydarzeń bądź beznadziejnie pospolitych, bądź wydumanych i bez znaczenia”. Są to książki „udziwnione”, „cyniczne”, pełno w nich „smaczków dla snobów”, „nic czytelnikowi nie dają”. W tym wywodzie autor przyjmuje za dowiedzione to, czego powinien dowieść. Po swojemu definiuje współczesną powieść, więc sam konstruuje cel, w który uderza. A jeśli tylko mała część pisanych dziś powieści posiada wymienione cechy? Czy na przykład zawarte na dwustu stronach proste opowiadanie napisane przez współczesnego autora nie jest współczesną powieścią? Wreszcie autor zbacza z tematu, bo zaczyna mówić także o filmie i o „prawdziwej sztuce”, której nie definiuje.

#### **Wszystkie filmy dozwolone**

„Naszemu dzieciom pozwalamy oglądać wszystkie programy telewizyjne, a mimo to uczą się dobrze, są posłuszne, obowiązkowe i grzeczne. W innych domach dzieci tylko czekają na chwilę nieuwagi lub nieobecność rodziców, by chciwie wpatrywać się w niedozwolone filmy. Etykieta «niedozwolony» to dla nich najlepsza reklama. Podział filmów na dozwolone i niedozwolone mija się z celem”.

Przykład jednego domu to niewystarczająca podstawa do uogólnienia, tym bardziej że szkodliwy wpływ niedozwolonych programów może być w jakimś domu z nadwyżką kompensowany przez dodatni wpływ innych czynników. Po drugie, nie jest pewne, czy rodzice posiadają dostateczne informacje; to, że nie zauważyli szkodliwego wpływu niedozwolonych programów, nie znaczy, że tego wpływu nie ma; dzieci, idealne w domu, a nawet w szkole, mogą wieść „podwójne życie”. Wreszcie argument, iż stwierdzenie „niedozwolony” skłania dzieci do zobaczenia filmu, byłby przekonywający gdyby prawdą było, że dzieci masowo oglądają te filmy bez wiedzy dorosłych. **Pilnować swego nosa!**

„Niepotrzebnie w mieszałeś się do dyskusji. Tym bardziej że nie byłeś obiektywny. Edekowi i jego rodzinie słusznie dostało się parę guzów. Edek należał do bandy przez długie lata. W grupie obowiązują zasady lojalności i przewidziane są kary dla zdrajców. Jeśli pewnego dnia Edek chciał, jak to mówisz, pójść własną drogą, to wiedział, co mu grozi. Nie powinniśmy wtrącać się do cudzych spraw, i to w dodatku brudnych spraw. W ogóle lepiej pilnować swego nosa”.

Ta krótka wypowiedź zawiera trzy różne twierdzenia.

- Jurek niepotrzebnie podjął dyskusję — jest to opinia oparta na innych ogólniejszych twierdzeniach: „nie powinniśmy wtrącać się do cudzych spraw” i że „lepiej pilnować swego nosa”. Wypowiedź nie zawiera żadnego argumentu przemawiającego za tymi ogólnymi twierdzeniami, które w dodatku są niepełnie sformułowane: „nie powinniśmy...” i „lepiej...”, ale ze względu na co? Prawdopodobnie odpowiedź brzmiałaby: ze względu na własne bezpieczeństwo i własną wygodę; przedmiotem sporu byłaby więc postawa etyczna.



- Jurek nie był obiektywny. Domyślnym argumentem jest „nie był obiektywny, bo ja jestem innego zdania”. Ma się rozumieć, że taki argument nie jest przekonywający.
- Nie ma co przejmować się tym, co spotkało Edka. Argumentacja tego typu z góry przyjmuje za dowiedzione to, co ma być dowiedzione. Mówi się „o karze”, która spadła na Edka za jego „zdradę”. Kto mówi o karze, ten zakłada istnienie winy. Dowiadujemy się, iż tą „winą” była decyzja Edka „pójścia własną drogą”. „Winą” była także „nielojalność” Edka w stosunku do grupy, o której poprzednio wspomina się jako o bandzie. „Zdrada” i „nielojalność” polegały na tym, że Edek nie dochował wierności grupie. Nie udowodnionym a wątpliwym założeniem tego rozumowania jest, że wierność grupie jest decydującą wartością, i to bez względu na charakter tej grupy.

Wreszcie argument, iż „nie ma co przejmować się” tą „karą”, bo „Edek wiedział, co mu grozi”, kryje milczące założenie, iż świadomie podejmowane ryzyko usprawiedliwia cierpienie przegranej. Nie znajdujemy w tekście próby uzasadnienia tego założenia.

### **Mniej pieniędzy dla młodzieży!**

„Na przestrzeni kilkudziesięciu lat dobrobyt wzrósł w całej Europie. Najbardziej wzrósł standard życia młodzieży. Łyżwy, narty, rower lub motorower, adapter, płyty, magnetofon, kina, teatry, potańcówki nierzadko zakrapiane, wyszukane stroje, wyjazdy na długie wakacje letnie, a często i zimowe, wycieczki zagraniczne — to wszystko są powojenne «zdobycze» nastolatków. i co za tym poszło? Masowa przestępczość. W czasach mojej młodości typowym (ale wcale nieczęstym) «przestępstwem» chłopca było porwanie ze straganu chleba lub mięsa, dziś typowy i częsty jest na ulicy napad wyrostków na spokojnego człowieka i pobicie go bardziej dla «zabawy» niż dla zysku.

Od czasu do czasu odzywają się głosy, by komitety rodzicielskie uzgadniały maksymalne kieszonkowe dzieci; niekiedy delikatnie apeluje się do rodziców, by nie dawali dzieciom luksusowego sprzętu rozrywkowego i sportowego. Tę nieśmiałą inicjatywę koniecznie trzeba poprzeć, a to w trosce o zdrowie moralne dzieci. Jeszcze coś niecoś da się uratować!”

Autor sądzi, iż zauważył zbieżność wzrostu zamożności młodocianych i wzrostu ich przestępczości, ale fakt czasowego związku zjawisk nie musi świadczyć o ich bezpośrednim związku przyczynowym.

W drugim akapicie autor wysuwa żądanie, by rodzice uzgadniali między sobą górne limity kieszonkowego i wartości sprzętu. Również i to żądanie nie jest uzasadnione ani wywodem pierwszego akapitu, ani ogólnikowym zapewnieniem, że takie ograniczenie przyczyni się do „zdrowia moralnego” dzieci. Niemniej warto przypomnieć, iż wykazanie błędów w dowodzie nie jest równoznaczne z wykazaniem niesłuszności danego twierdzenia czy postulatu.

### **O twardą szkołę pracy fizycznej**

„Szczyt rozpieszczenia! Wyposażona w dobra materialne, o których nam się nie śniło, młodzież, zamiast cieszyć się tym, co ma, żąda jeszcze więcej. i my, nieraz kosztem własnych wyrzeczeń, dajemy jej coraz więcej. Uczymy młodych ludzi, że można otrzymywać bardzo dużo — za darmo, że wystarczy żądać, by dostać. A wcale nie uczymy ich gospodarności i oszczędności. To najgorsze wychowanie. Bardziej obiecujące są próby zaprzęgnięcia nastolatków do pracy w lecie. Szkoły Przysposobienia Rolniczego, brygady pracy i praktyki są jednak źle zorganizowane, są szkołą «bimbania» i «kombinowania», a nie twardą szkołą pracy fizycznej. A taką twardą szkołą powinna być objęta cała młodzież naszego kraju. Wyjdzie to na dobre i samej młodzieży, i całemu państwu”.

Uwagi o stosunkowo bogatym uposażeniu dzisiejszej młodzieży i zaniedbywaniu nauki oszczędności i gospodarności są słuszne, ale nie dowodzą konieczności „twardej szkoły”.

Żądający powszechnej „twardej szkoły pracy fizycznej” autor nie określił ani cech, które taka szkoła miałaby rozwinąć, ani nie dowiódł, że istotnie by je rozwinęła. Dla ścisłości dodajmy, że żaden postulat nie jest sam w sobie błędny lub bezbłędny; ewentualna dyskusja toczyć się może tylko nad odpowiedzią na pytanie: Jaki jest jego cel? Czy ten cel jest pożądany? Jakie jest prawdopodobieństwo, że realizacja omawianego postulatu osiągnie ten cel? Jakie byłyby skutki nie zamierzone? Jakie byłyby koszty w porównaniu do wartości?

### **Przepracowanie młodzieży**

„Czas dać energiczną odprawę utyskiwaniu na przepracowanie młodzieży. Jest ono tak stare jak szkoła. Pamiętam, jak my broniliśmy się przed każdą zadawaną pracą. Zawsze wołaliśmy, że inni nauczyciele już nam masę zadali. Wielkim głosem protestowaliśmy: «to niemożliwe tyle zrobić!». Tak samo przedstawialiśmy sprawę w domu. Niektórzy rodzice ulegali naszej argumentacji, ale inni przypominali sobie, że za ich czasów młodzież pracowała więcej. Dziś rodzice łatwiej pozwalają wodzić się za nos. Między innymi paru dziennikarzy i psychologów dało się dzieciom przekonać, że szkoła za dużo wymaga. Przekonani, podnieśli gwałt na cały kraj.

Poważniejszym powodem do bicia na alarm są szerzące się wśród młodzieży chamstwo i chuligaństwo, pijaństwo i rozpusta. Skąd się to bierze? Czy nie stąd, że młodzież ma za dużo wolnego czasu? Zorganizujmy jej każdą godzinę, czuwajmy nad każdą jej chwilą, a ulice będą bezpieczniejsze, córki nasze nie będą narażone na zgwałcenie, będzie mniej nałogów, chorób wenerycznych i przestępstw.

Młodość, zwłaszcza wczesna młodość, jest okresem, w którym nie tylko umysł jest najbardziej chłonny, ale i charakter najbardziej plastyczny. Nastolatek może w ciągu roku opanować materiał i umiejętności, na których nauczanie się trzydziestolatek zużyłby parę lat. A pamiętajmy o tym, że jeśli chłopak nie przyłoży się do regularnej i wyteżonej pracy, to nie będzie umiał regularnie i z wyteżeniem pracować jako dorosły”.

Wskazanie na to, że osoby głoszące jakieś przekonanie, są zainteresowane w jego szerzeniu, powinno wzmocnić krytyczną czujność, ale nie jest dowodem fałszu.

W drugim akapicie autor zakłada, że zwiększenie ilości zadawanych lekcji przykuje do książki potencjalnych chuliganów i przestępców, ale nie udowodnił, że powiększenie wymagań szkoły rzeczywiście zorganizuje każdą chwilę młodzieży. Na ogół ta jej część, która uległa demoralizacji, po prostu lekcji nie odrabia. Przeciążona jest tylko sumienna część uczniów.

Fakty, na które się autor powołuje w trzecim akapicie, są prawdziwe i wyciągnięty z nich wnioszek słuszny. Rzeczywiście, umysł jest chłonniejszy we wczesnej młodości i rzeczywiście jest to czas, gdy formują się lub krzepną nawyki, które będą trwać całe życie. Lecz autor miał udowodnić, że młodzież nie jest przeciążona nauką i tego dowodu nie przeprowadził. Prawidłowo do swego celu zmierzając, musiałby drogą obserwacji przeciętnych uczniów zbadać, ile godzin dziennie zajmuje im nauka, i nad tymi liczbami zastanowić się ze specjalistami: lekarzem, psychologiem i pedagogiem. Musiałby też zająć się losem uczniów mniej zdolnych. To duża praca? O, tak. W przeciwieństwie do beztroskiego chlapania słowami, myślenie odpowiedzialne wymaga wysiłku.

### **Przeciw stopniom i egzaminom**

„Najwyższy czas, by wymieść ze szkół i uczelni średniowieczny system stopni i egzaminów. Szkody wyrządzone przez nie są ogromne:

— uczeń uczy się dla stopnia i dla egzaminu zamiast dla zaspokojenia ciekawości umysłowej i dla życia;

— groźba złego stopnia i oblania egzaminu powoduje niechęć do nauki, podczas gdy najważniejszym zadaniem szkoły jest budzenie zamiłowania do wiedzy i myślenia;

- dobre stopnie są premią dla umysłowych konformistów, którzy posłusznie powtarzają to, co usłyszeli od nauczyciela lub przeczytali w podręczniku;
- przy uczeniu się dla stopni i dla egzaminu nie ma czasu na rozwijanie samodzielności umysłowej, na ćwiczenia w formułowaniu pytań i szukaniu odpowiedzi, na lekturę pozaprogramową;
- stopnie nie są całkowicie sprawiedliwe, różni nauczyciele nieraz różnie oceniają to samo wypracowanie;
- złe stopnie dawane mało zdolnym uczniom są niesprawiedliwością i krzywdą;
- egzaminy wyrządzają duże szkody psychicznemu zdrowiu uczniów;
- ponieważ także i pracę nauczyciela ocenia się na podstawie stopni jego uczniów, zwłaszcza stopni na maturze, więc odbiera się nauczycielowi swobodę w operowaniu materiałem i przekazywaniu uczniom tych informacji, które — dzięki własnym zainteresowaniom — najlepiej opanował i mógłby przekazywać z największym zapałem;
- jak wykazały badania, kandydaci zdający egzaminy wstępne na bardzo dobrze nie są później studentami lepszymi od tych, którzy na egzaminie wstępnym mieli nieco gorsze wyniki”.

Nie udowodniono, iż szkody wyrządzane przez system stopni i egzaminów są tak bezwzględne, jak to tekst sugeruje:

- uczenie się „dla stopni i dla egzaminów” nie wyklucza (choć być może utrudnia) uczenia się „dla zaspokożenia umysłowej ciekawości i dla życia”;
- być może, iż stopnie złe niektórych uczniów zniechęcają, ale dobre wyniki zachęcają;
- czy stopnie są premią dla „umysłowych konformistów” zależy od oceniających;
- z pewnością „uczenie się dla stopni i egzaminów” (które zresztą nie jest koniecznym rezultatem stawiania stopni i egzaminowania) utrudnia pracę nad rozwijaniem ciekawości, zdolności, zamiłowań i samodzielności uczniów; utrudnia, ale nie uniemożliwia;
- rzeczywiście, stopnie nigdy nie są „całkowicie sprawiedliwe”, ale też nigdy nie są całkowicie niesprawiedliwe; zdarzają się odchylenia w ocenach wypracowań, ale oceny wiadomości lub rozwiązywania zadań są na ogół ściśle;
- rzeczywiście, złe stopnie mało zdolnych uczniów są pewnego rodzaju niesprawiedliwością, taką samą, jak gorsze wyniki na bieżni konstytucyjnie słabszych zawodników; pozostaje sprawą otwartą, czy takim naturalnym niesprawiedliwościom zawsze można i zawsze trzeba zapobiegać;
- niewykluczone, iż u mało odpornych strach przed złym stopniem i napięcie podczas egzaminu mogą powodować pewne zakłócenie psychicznej równowagi, ale jest też prawdopodobne, iż poddawanie młodzieży stresom egzaminacyjnym zwiększa jej odporność i w ten sposób zapobiega załamaniom w dalszym życiu;
- i ograniczenie swobody nauczyciela, dokładne określenie, czego ma nauczać, może utrudniać osiąganie najlepszych wyników przez wybitnych nauczycieli, mających własne koncepcje i żywe zainteresowania, ale system musi liczyć się z nauczycielem przeciętnym i nie może pozwalać na każde dziwactwo;
- brak korelacji między wynikami egzaminów wstępnych a późniejszymi postępami studentów źle świadczy nie tyle o samych egzaminach, ile o sposobie ich przeprowadzania i o błędnym ocenianiu kandydatów przez egzaminatorów.

Większość argumentów, przytoczonych przez krytyka egzaminów, jest więc częściowo słuszna, a ich zasadnicza wada polega na jednostronności przedstawienia sprawy; autor ani słowem nie wspomina o funkcjach, jaką spełniają stopnie i egzaminy; a przecież one:

- dodatkowo pobudzają do pracy,
- wzmacniają motywację zapamiętywania,

- zmuszają do powtarzania materiału,
- wskazują uczniowi, w czym jest mocny, a w czym słaby, informują go o jego zdolnościach i o wartości jego pracy,
- bronią społeczeństwo — choć nie zawsze skutecznie — przed skutkami niekompetencji (nie chciałbym kłaść się pod kozik chirurga, który nie zdał żadnego egzaminu).

### **Zmiana charakteru**

„Maciek jest złym uczniem i wiem dlaczego: obraca się w towarzystwie, które pije, pali i uznaje tylko wartość pięści. Jedynym sposobem uratowania go jest wyrwanie go z tego środowiska, przeniesienie do innego miasta, na przykład do Kielc, gdzie mieszka jego ciotka. Słyszałem o podobnym chłopcu, który po śmierci rodziców w wypadku samochodowym zamieszkał z dziadkami w małym miasteczku i zmienił się nie do poznania”.

Co tu jest przyczyną, a co skutkiem? Czy chłopiec źle się uczy, bo przebywa w „nieodpowiednim towarzystwie”, czy odwrotnie: grawituje do tego towarzystwa, bo ma trudności w nauce, jest niezbyt rozgarnięty i nie może zaspokoić potrzeby akceptacji, szacunku i uznania w inteligentniejszym towarzystwie? Jeśli tak, to zmiana miasta nie pomoże.

Ów inny chłopiec mógł zmienić się po śmierci rodziców nie dzięki zamieszkaniu w innej miejscowości, ale na skutek wstrząsu. Tak czy owak, nie wolno jego przypadku uogólniać i z tego uogólnienia wyciągać wskazówek co do postępowania z Maćkiem.

### **Zmarnowałem pół życia przez kobiety**

„Pół życia zmarnowałem przez kobiety! Czekanie na jakąś kobietę, włączenie się z nią i gadanie, myślenie o niej, cierpienie przez nią, godziny, godziny, godziny! Człowiek, który chce być twórczy, powinien do minimum ograniczyć swoje życie erotyczne. W sumie daje ono więcej przykrości niż radości, absorbuje ogromne ilości czasu, emocjonalnej i umysłowej energii, które można zużyć inaczej, z większym pożytkiem i z większym zadowoleniem”.

Wyraźnie przedstawiona myśl autora brzmi: Ja — człowiek twórczy — zmarnowałem pół życia przez kobiety; stąd wniosek, że każdemu twórcy grozi marnowanie czasu przez kobiety, i żądanie, by człowiek twórczy ograniczył swe życie erotyczne. Takie uogólnianie własnego doświadczenia jest niedopuszczalne i nieściśle, choćby dlatego, że zawiera słowo „marnowanie”, którego znaczenie nie jest jasne. Czy autor uważa, że każdy czas nie poświęcony twórczości jest zmarnowany? Pytaniem jest także, czy nie zdarza się, że właśnie życie erotyczne inspiruje twórczość? Może nie tylko spala energię, ale ją regeneruje? Więc autor nie uwzględnił wszystkich skutków. Na koniec twierdzenie „w sumie... daje więcej przykrości niż zadowolenia” należy do twierdzeń, których prawdziwości lub nieprawdziwości w ogóle udowodnić nie można.

### **Wzmocnić instytucją małżeństwa**

„Małżeństwa coraz częściej zawiera się na skutek przelotnego uniesienia niedowarzonej pary. Zbyt łatwo jest uzyskać rozwód, zbyt łatwo rzucić żonę lub męża bez rozwodu! Gdyby święte więzy małżeństwa były mocniejsze, bardziej by je szanowano, nie zawierano by małżeństw lekkomyślnie i, co za tym idzie, mniej byłoby małżeństw niedopasowanych, mniej domowych tragedii. Gdyby małżeństwo z powrotem stało się dostojnym związkiem dwóch pełnych osobowości, godność wróciłaby do międzyludzkich stosunków i powstałyby lepsze warunki dla wychowania dzieci, przyszłego pokolenia Polaków”.

Autor nie podał racji, dla której sądzi, że utrudnienie rozwodów zmniejszyłoby liczbę domowych tragedii (a może by ją zwiększyło?) i przywróciłoby „dostojność związku dwóch pełnych osobowości” (czy dawniej małżeństwo było takim związkiem?).

### **Znieść instytucję małżeństwa**

„Instytucja małżeństwa powinna być zniesiona. Stała się ona tylko rodzajem ubezpieczenia kobiety i dzieci, ubezpieczenia, które jest zbyt słabe, by przedstawiało jakąkolwiek wartość. Dużo się mówi o wolności, ale przecież wolność oznacza przede wszystkim swobodę życia, z kim chcę i tak długo, póki chcę. Jakikolwiek przymus trwania przy drugim człowieku jest bądź nieszczęściem dla obu stron, bądź nieszczęściem dla jednej strony, a upokorzeniem dla drugiej”.

Przeciwnik instytucji małżeństwa wysuwa przeciw niemu trzy argumenty:

- że nie spełnia pożytecznych funkcji, bo jest tylko słabym ubezpieczeniem — lecz sądząc po sumach wypłacanych alimentów nie jest ono tak słabe — więc informacja jest fałszywa; poza tym, nawet gdyby się zgodzić z taką diagnozą, wnioskiem z niej może być postulat wzmocnienia więzów małżeńskich;

- że ogranicza wolność — lecz aby przyjąć to założenie za punkt wyjścia postulatu zniesienia instytucji małżeństwa, trzeba by udowodnić, że wszelka nieograniczona wolność jest korzystna indywidualnie i społecznie;

- że przymus, jaki narzuca, jest nieszczęściem lub upokorzeniem — lecz jest nim także samotność, częsty skutek starokawalerstwa i staropanieństwa, a nieszczęść nie potrafimy ważyć i porównywać.

#### **Dowód kompetencji kierownictwa**

„Dowodem wysokiej kompetencji kierownictwa zakładów S. jest ich żywiołowy rozwój. Dość powiedzieć, że wartość produkcji wzrosła w ciągu ostatnich trzech lat o 220 proc”.

Wzrost wartości produkcji, i to wzrost wyrażony w procentach, nie jest wystarczającym wskaźnikiem kompetencji kierownictwa. Niewielki wzrost przy niskim punkcie startu wyraża się wielkim procentem. Ponadto wzrost wartości produkcji i „żywiołowy rozwój” zakłady mogą zawdzięczać kredytom i innym przyczynom, które niekoniecznie są zasługą dyrekcji.

#### **Standaryzacja budownictwa**

„Standaryzacja budownictwa to piękny pomysł! To wykorzystanie nowoczesnej techniki w budownictwie tysięcy domów mniejszym kosztem. Doskonale! Konsekwentnie idźmy tą drogą. Niechaj powstaną u nas dwie, trzy albo cztery gigantyczne fabryki domów. Niechaj w gigantycznej masie produkują elementy dla dwóch lub czterech rodzajów domów. Niech cały kraj pokryje się takimi identycznymi mieszkaniowymi klatkami. Będzie jeszcze taniej, gdy identyczne będą ich zewnętrzne wystroje i wewnętrzne wyposażenia. Marnotrawstwem społecznych środków i energii jest także różnorodność urządzania mieszkań. Na pewno w granicach każdego dochodu istnieje jedno idealnie zabudowane wnętrze. Niech więc obok gigantycznych fabryk domów powstaną gigantyczne fabryki mebli, z góry przystosowanych do każdego mieszkania. Jaka to będzie oszczędność przy przeprowadzkach — po co ciągnąć ze sobą własne meble, gdy w nowym domu są identyczne. A ile w ten sposób zaoszczędzimy pracy architektom! Jak uprościmy naprawy — przecież w identycznie zbudowanych i urządzonych domach identyczne będą awarie. No i gdy tak samo budowane będą domy wczasowe — jakże przyjemnie będzie, przenosząc się na wakacje do innej miejscowości, spać na łóżku, do którego jest się przyzwyczajonym, wieszając rzeczy w swojej szafie, siedzieć w swoim fotelu i swojsko walczyć z korkiem w wannie, gdy — tak jak w domu — woda nie daje się spuścić”.

Ocena tego rodzaju argumentacji jest o tyle trudna, że z długiego ciągu ironizujących zdań trzeba wyluskać zarówno główną tezę, jak i próbę jej dowodu. Autor występując przeciwko wszelkiej standaryzacji (czy tylko przeciw jej przerostom, to nie jest jasne), przypomina o monotonii uniformizmu. Monotonia uniformizmu jest faktem, ale jaki stąd wniosek? Autor go nie wyciąga, więc nie mamy z czym polemizować. Czytelnik po zastanowieniu się rozumie, iż rzecz sprowadza się do znalezienia najszcześniejszego

w gospodarce danego społeczeństwa kompromisu między potrzebą wielkiej ilości możliwie tanich mieszkań z jednej strony a potrzebą estetyki miast i osiedli — z drugiej.

### **Homeopatia**

„Niesłusznie z lekceważeniem odnosimy się do homeopatii. Nikt dotąd nie udowodnił, że leczenie mikroskopijnymi ilościami leków jest nieskuteczne.

Znam starszą panią, która miała sześcioro dzieci. Wszystkie wyciągnęła z chorób homeopatią. i pięcioro pozostało wierne homeopatii. Najstarszy syn leczył się u konwencjonalnych lekarzy i zmarł w czterdziestym roku życia.

Jeden z najinteligentniejszych ludzi, jakich znam, posiadacz biblioteki składającej się z ośmiu tysięcy rzadkich książek, jest homeopata. Za swoje porady nic nie bierze

rzadkich książek, jest homeopata. Za swoje porady nic nie bierze, chce tylko pomagać.

Ludzie, którzy gardzą jakąś wiedzą, dobrze jej uprzednio nie poznawszy, są po prostu nieodpowiedzialni i głupi”.

Brak dowodu „przeciw” nie jest dowodem „za”.| Zwolennik homeopatii powinien przedstawić dowody jej skuteczności, a nie wymagać od sceptyków dowodów nieskuteczności. Poza tym, czy to możliwe, że nigdy naukowo nie obserwowano rezultatów leczenia metodą homeopatii? Czy sam fakt, że tak stara nauka zajmująca się zdrowiem, nie zdobyła dotąd szerokiego uznania, nie uprawnia do wątpliwości?

Dzieci starszej pani leczone homeopatią żyją i są zdrowe. Ale na co chorowały? Może leczone czystą wodą też byłyby zdrowe. Nie znamy całości istotnych warunków.

Najstarszy syn, który zaufał lekarzom „konwencjonalnym”, zmarł. Może zwrócił się do lekarzy, gdy poważnie zachorował i rodzinna homeopatia nie pomogła mu? Znowu nie znamy całości sytuacji, brak nam istotnych danych.

No i fałszywe jest milczące założenie, że bezinteresowny, inteligentny człowiek posiadający ogromną bibliotekę nie może błędzić.

### **Przeciw lekarstwom**

„Zbyt dużo lekarstw połykamy, zbyt dużo ich sobie wstrzykujemy! Dużo za dużo!

Środki chemiczne nie są środkami naturalnymi, są sprzeczne z naturą, są szkodliwe.

W szczególności leki zmniejszają zdolność organizmu do samodzielnej walki z chorobą; czynią z nas istoty, które bez pomocy laboratoriów żyć nie potrafią. Gdy polegamy na lekach, psujemy to niezrównane laboratorium, jakim jest nasz organizm. Postępując taki dalej, będziemy dalej osłabiać organizm, a wzmacniać bakterie i wirusy. Wzmacniać, bo atakując je coraz to innymi antybiotykami, rozwijamy w nich odporność na nie, a może także potęgujemy ich zdolność do takiego uodporniania się. Najzdrowsi ludzie, jakich znam, żadnych chemicznych paskudztw nie łykają.

Zamiast mniej jeść i więcej się ruszać pani A. zażywa leki odchudzające; zamiast zmienić rodzaj pracy na mniej nerwową i więcej odpoczywać pan B. zażywa leki uspokajające; zamiast mniej jeść tłuszczów i słodczy pan C. zażywa leki na trawienie; zamiast spokojnie znieść tydzień kataru pani D. łyka fury aspiryny; pani E. przy najłżejszej infekcji pakuje w dzieci coraz to inne antybiotyki. Miliony ludzi co dzień „prewencyjnie” łykają porcję witamin, byłoby dziwne, gdyby organizm nie przestał sam ich wytwarzać.

Dlaczego tak się dzieje?

— bo nauczono nas i dalej uczy się polegać na lekach;

— bo leki dostajemy za darmo lub półdarmo. Kto by nie brał zdrowia za parę złotych! Ale to półdarmo drogo kosztuje, przecież kieszeń społeczna jest naszą kieszenią;

— bo lekarz wie, że gdyby pacjent odszedł bez recepty, to byłby zawiedziony, może nawet pomyślałby, «co to za doktor, nawet mi żadnego lekarstwa nie przepisał».

Czas na wielką kampanię przeciw lekom”.

Wielu ludzi prawie nigdy lekarstw nie przyjmuje, inni przyjmują je w dawkach mniejszych, niż zalecił lekarz, i tylko hipochondrycy rzeczywiście ich nadużywają. Autor grzeszy więc bezpodstawnym uogólnieniem.

Twierdzenie, iż leczenie się lekarstwami jest sprzeczne z naturą, a więc szkodliwe, opiera się na dość potocznym przekonaniu (założeniu), iż szkodliwe jest wszystko, co nie jest naturalne. Przekonanie to zawiera co najmniej dwie nieścisłości czy niejasności. Po pierwsze — nie potrafimy określić, co jest naturalne, a co nie? (Czy nasz praprzodek, który pierwszy sięgnął po kij lub zapalił ognisko, postępował „naturalnie” ? Co w naszym mieszkaniu jest „naturalne” ?). Po drugie — trudno byłoby udowodnić, iż to, co bardziej „naturalne”, jest tym samym zdrowsze. (Suche i higieniczne mieszkanie jest mniej „naturalne” od wilgotnego, brudnego, ciemnego). Twierdzenie, że przyjmując lekarstwa psujemy wrodzoną odporność organizmu, może być prawdziwe w wielu przypadkach, ale nie we wszystkich. Jest to fałszywe uogólnienie.

Prawdą jest, że bakterie i wirusy rozwijają odporność na antybiotyki, ale niekoniecznie na inne leki. Twierdzenie, że przyjmowanie lekarstw „potęguje zdolność wirusów i bakterii do uodpornienia się”, jest traktowaniem nie udowodnionej hipotezy jako faktu.

Wreszcie błędem jest powoływanie się na „najzdrowszych ludzi”, którzy w ogóle „chemicznych paskudztw j nie łykają”. Co tu jest przyczyną, a co skutkiem? j Prawdopodobnie nie sięgają po lekarstwa, bo są zdrowi.

Najważniejsze jednak są fakty: a faktem jest, że w wielu przypadkach naturalna odporność organizmu za wodzi, że lekarstwa często znakomicie przyspieszają j powrót do zdrowia i że dzięki postępom medycyny przeciętne życie ludzkie przedłużyło się o kilkadziesiąt lat! Tych informacji autor nie uwzględnił.

Autor wymienia typy osób, które nadużywają lekarstw — na pewno takich osób jest niemało, ale ton artykułiku sugeruje, że jest ich większość, a to nie jest prawdą. Również wskazanie przyczyn, skłaniających do nadużywania lekarstw, nie dowodzi konieczności.” wielkiej kampanii przeciw lekom”.

**Podsumowanie.** Chcąc ocenić krytycznie argumentację własną lub cudzą, nie spuszczamy z oka jej tezy i badamy wartość przesłanek dowodu: założeń, twierdzeń ogólnych i informacji szczegółowych. Kontrolując poprawność indukcji, zastanawiamy się nad tym, czy jej podstawa jest dość szeroka, by pozwalać na uogólnienie. Sprawdzając poprawność dedukcji, zapytujemy się, czy twierdzenie ogólne rzeczywiście obejmuje naszą kategorię szczegółową wraz ze wszystkimi istotnymi dla nas cechami. Gdy musimy polegać na cudzym zdaniu, szukamy miarodajnego autorytetu i sprawdzamy, czy jego zdanie pokrywa się ze zdaniem innych miarodajnych autorytetów.

## Część druga

### FORMA

#### O szacunek dla słowa

*Niezawodnym wyrazem poziomu umysłowego  
i postawy umysłowej człowieka jest styl, jakim mówi i pisze.*

W. Doroszewski

Twórczy żar — tak, ale żar, który wyraża się jasnym płomieniem, a nie kłębamii dymu.

Przeklęty niech będzie styl, który trudzi i nudzi! wzruszenia czy oburzenia nawet z autentycznej tęsknoty może powstać szmira.

Mieć do powiedzenia coś, co warto powiedzieć — tak, ale także umieć to powiedzieć. Przeklęty niech będzie styl, który trudzi i nudzi!

Wady metody nieraz prowadzą do celu, który jest przeciwny zamierzonemu, a wady stylu nieraz wypaczają treść, która miała być przekazana.

Przedstawić ważne prawdy w pociągającej postaci — oby to było ambicją każdego, kto zabiera głos!

A więc forma. Lecz prawić o formie to ryzyko. Ryzyko, bo każdy, do kogo te słowa dotrą, sądzi, że umie mówić i pisać. Ryzyko, bo każdy, kto słucha lub czyta, sądzi, że umie oceniać. Ryzyko, bo to, co pieści jedne uszy, kaleczy inne.

Ryzyko i trudność. Trudność dlatego, że normy estetyczne zmieniają się, i dlatego, że nie zawsze da się ustalić, dlaczego jedna kombinacja słów zachwyca, a inna mierzi.

Trudność także dlatego, że styl nie do się zamknąć w szereg formułek; jest on sposobem wyrażania się różnym w różnych epokach, charakterystycznym dla środowisk, indywidualnym dla jednostek — niejednego pisarza można poznać po paru zdaniach.

Co więcej — styl musi odpowiadać celowi wypowiedzi, a tym celem może być: rozśmieszyć, wzruszyć, namówić, przekonać, poinformować, nauczyć; musi harmonizować z przedmiotem i... czytelnikiem: inaczej brzmi list urzędowy, inaczej reklama, a jeszcze inaczej list prywatny; rozprawa o elektronach będzie napisana innym językiem niż powieść, bajka dla dzieci — innym niż esej dla koneserów, język dobry w polemice prasowej byłby fatalny w instrukcji. Pozornie jedynym wspólnym mianownikiem tych różnych języków jest funkcjonalność.

Jeśli świadomy trudności i ryzyka podejmują tę pracę, to dlatego, że z jednej strony — dostrzegam zapotrzebowanie na poradnik wyrażania myśli, a z drugiej — widzę dysproporcję między stałym omawianiem norm językowych poprawności a skąpą uwagą, jaką poświęca się



innym cechom dobrego stylu. A są one co najmniej równie ważne, jak poprawność. W tym przekonaniu utwierdza mnie autorytet W. Doroszewskiego (*Wśród słów, wrażeń i myśli*):

„Nie wystarczy mówić «poprawnie», zgodnie z gramatyką, bo mógłby to być język nie popadający wprawdzie w sprzeczność z żadnym wyraźnym przepisem, ale ziejący banalnością i nudą. Czy można jaśniej dać do zrozumienia, że czyjś utwór — wierszem lub prozą — jest pozbawiony odrobiny talentu, niż mówiąc, że jest on «poprawny»? Jeżeli tak odpowiada komuś redakcja pisma, to najczęściej po to, by dodać: «ale nie do druku»,».

Ale dlaczego akurat ja podejmuję trud i ryzyko pisania na temat budzący tył zastrzeżeń?

Przede wszystkim dlatego, że zły język i niechlujne rozumowanie gniewają mnie, a gniew wspaniale popędza pióro. Pochlebiam też sobie, że ostrzej niż inni widzę, iż rzecz idzie nie o stylistyczne dobre wychowanie, lecz o wybór między sensem a bezsensem, między przekazywaniem świętego ognia myśli a podnoszeniem ilości decybeli lub zadrukowanego papieru.

Poza tym zawsze fascynowała mnie iście magiczna możliwość wymiany treści między człowiekiem a człowiekiem. To zainteresowanie słowem wzrosło podczas pracy nad książkami: *Współzycie łatwe i trudne*, *Potrzeby psychiczne i Błąd*. Problem porozumień i nieporozumień wypływał raz po raz. Przykład:

Alina leży poparzona. Telefonuje przyjaciółka.

— Co słyhać? — pyta.

— Zapaliłam się.

— To świetnie. Naprawdę cieszę się. Tego ci było potrzeba. A do czego?

— Jak to „do czego”? Co ty wygadujesz?

Szczęściem to nieporozumienie szybko się wyjaśniło. Tak więc pracując nad zagadnieniami współzycia, potrzeb a także źródeł błędu wciąż musiałem pisać o umyślnym i nieumyślnym kaleczeniu się słowami, o urazach i obrazach powodowanych ich treścią i tonem, o sytuacjach, w których uniknięcie przykrości lub zaspokojenie czyjejs dolegliwej potrzeby zależy od paru słów, o nieporozumieniach, o niedokładnościach itp.

Poza tym, cóż, marzą mi się rozprawy publicystyczne i naukowe, które byłyby dziełami sztuki. Marzy mi się starannie doprawiony pokarm umysłowy, taki, który nie odbiera apetytu, a przeciwnie, zaostrza go. i marzy mi się powszechna troska o jasność, zwartość i urodę języka.

Z tych marzeń, a raczej z tych inspiracji, powstała druga część tej książki. Przypominam w niej o niektórych cechach różniących dobrą prozę od złej. Mam nadzieję, że w ten sposób pomogę każdemu, kto jako czytelnik szuka kryteriów dla oceny stylu lub jako autor — choćby najskromniejszy, choćby tylko czasami odzywający się w towarzyskich rozmowach — pragnie przekazywać swoje informacje i obserwacje, odczucia i refleksje zarówno ładnie, jak skutecznie. Te uwagi nie są jednak podsumowaniem całej praktycznej stylistyki — takie podsumowanie świetnie zrobili A. i P. Wierzbiccy (*Praktyczna stylistyka*) — i nie obejmują całej prozy literackiej, która nieraz wyłamuje się spod wszelkich kanonów (potrafi być, na przykład, rozwlekła, mroczna, a mimo to wspaniała).

„...Co więcej — realizacja celów społecznych dynamizuje rozwój gospodarczy, chociażby przez wzrost wydajności pracy osiągnięty dzięki podniesieniu kwalifikacji pracowników, które to podniesienie zapewniają takie czynniki społecznego postępu, jak rozwój oświaty, kultury, wzrost efektywności wypoczynku”.

Taka pisanina — wyciąłem ten akapit z popularnego dziennika — to językowe brakoróbstwo. Zdaje się ono wynikać z przekonania, że autor nie ma czasu na cyzelowanie stylu, podczas gdy czytelnik powinien znaleźć chęć i czas na przedzieranie się przez gąszcz stylistycznych chwastów. Poza brakiem szacunku dla czytelnika postawa ta zdradza brak

szacunku dla samego słowa i w innych ten szacunek podważają. Tymczasem — jak powiedział Dag Hammerskjöld (*Drogowskazy*) — „szacunek dla słowa jest pierwszym wymogiem dyscypliny, zdolnej wychować człowieka dojrzałego umysłowo, uczuciowo i moralnie. Szacunek dla słowa — używanie go z największą oględnością i uczciwą, głęboką miłością prawdy — jest też warunkiem rozwoju społeczności ludzkiej i rodzaju ludzkiego. Nadużywanie słowa to okazywanie pogardy człowiekowi, to minowanie mostów i zatruwanie źródeł. To cofanie nas wstecz na długiej drodze rozwoju człowieka”.

Wreszcie przestroga i dedykacja:

Przyszedeł czas, by lekkomyślny czytelnik, który sięgnął po tę książkę albo, co gorsza, wydał na nią pieniądze, odłożył ją głęboko na półkę; jeśli potraktuje tę radę jako żart, narazi się na stratę: przestanie pisać płodnie i beztrosko. Z pisaniem jest jak z malowaniem: „Malować — mówi Degas — nie jest trudno, jeśli się nie wie, jak trzeba malować, ale gdy się wie, o, to już inna sprawa”.

Dedykuję ten rozdział wszystkim bezimiennym strażnikom pięknej polszczyzny, a przede wszystkim tym, którzy poprawiają moje maszynopisy.

## Krótko

*Prawdziwość słów — rzecz dobra;  
Gładkość — doskonała.  
Lecz krótkość słów prawdziwych  
jakże jest wspaniała.*

Aliszer Nowoi

Pisząc ten rozdział wykorzystuję impet wściekłości. Przed chwilą położyłem słuchawkę. Znajoma paniusia przekazała mi dwie informacje plus jedno oburzenie. Podtrzymałem rozmowę monosylabami, a mimo to trwała pół godziny.

Stawiamy dwóję uczniowi, który nie mając nic do powiedzenia na zadany temat, zapelnia kartkę masą pustych słów. Uciekamy przed znajomym, który trzymając nas za guzik gada, gada, gada. Nudziarzem nazywamy gościa, który musi powiedzieć wszystko. Unikamy faceta, który ludzi się, że im dłużej mówi, tym dokładniej rzecz wyjaśni. Przeklinamy referenta, który nie radząc sobie ze słowami, rzuca się na problemy, a im więcej ma słuchaczy, tym bardziej wykorzystuje swoją łatwość produkowania dźwięków.

Przy okazji niech czytelnik zastanowi się nad dwuznacznością słowa „wyczerpujący”.

Gadują nie sposób szanować. Cztery lata temu Łukasz Górnicki zauważył, że „to przynosi powagę jakąś, kiedy kto węzłowacie (...) pisze”. Właśnie. A wielosłowie tej powagi ujmuje.

A nawet budzi podejrzenie: „krótko mówi, kto rzetelnie mówi” — głosi porzekadło. A ten, kto mówi rozwlekle?

Może prawdą jest i to, że krótko mówią ci, którzy wiedzą, do czego zmierzają: kto śpieszy do celu, ten nie bierze balastów.

Znana jest anegdota o dwóch jegomościach, którzy mieli wysłuchać odczytu. Jeden z nich załamał się i wyszedł dość wcześnie, drugi, mimo cierpliwości, też po pewnym czasie opuścił salę. Spotykają się w bufecie.

— No i co — zapytuje pierwszy — skończył już?

— Skończył dawno — odpowiada drugi — tylko nie może się zatrzymać.

Długie przemówienia sprowadzają półsen, w którym nic do słuchaczy nie dociera, lub irytację, w której narasta sprzeciw.

Mark Twain opisuje charakterystyczne kazanie w Hartford. Złotousty pastor opowiada o ciężkim losie tubylczej ludności i wzywał o pomoc dla niej w słowach tak wzruszających, że Twain postanowił położyć na tacy całego dolara. W miarę jak kaznodzieja coraz pełniej obrazował nędzę tubylców, Twain dodawał w myśli dolara do dolara, dziesiątki dolarów... Jeszcze trochę, a pod wpływem słów misjonarza łzy napłynęły mu do oczu i czuł, że wszystkie pieniądze, jakie ma przy sobie, nie wystarczą... Ale kaznodzieja prawił dalej i dalej, coraz bardziej rozwodził się nad nędzą tubylców, aż Twain zaniechał myśli o przesłaniu na jego ręce czeku... powrócił do dziesięciu dolarów, później do pięciu, do jednego, a gdy wreszcie kościelny podszedł do niego z tacą, położył na niej dziesięć centów.

Nie bądźmy zbyt surowi. Każdy, kto mówi, ma prawo do paru procent pustosłowia. Gdy myśl pracuje wolniej niż język, mówiący zapelnia próżnię jakimiś: „że tak powiem”, „proszę mnie dobrze zrozumieć”, „takie są prawidłowości”. Mówiący nie może cofać się, przekreślać słów i zdań, które nie wnoszą nic do treści. Co innego pisać.

Dążenie do zawartości i jędrności stylu jest zdrową współczesną tendencją. Gdzie dawniejszy autor rozpisywał się na rozdział, dzisiejszy ogranicza się do jednego akapitu, akapit zastępuje zdaniem, a zdanie — słowem. Co prawda, wciąż jeszcze spotyka się

dziennikarzy czy literatów, którzy zużywają pół strony na wyrażenie czegoś, co można zawrzeć w dwóch liniijkach. Także do nich odnosi się szyderczy rym T. Kotarbińskiego:

„Z okruszyneczki mydła ubić górę piany  
Oto kunszt filozofom doskonale znany”.

Z takimi filozofami dzielnie współzawodniczą autorzy wielu instrukcji i — oczywiście — listów:

„Do Gazowni Miejskiej  
w Warszawie

Przedwczoraj, gdy się kąpałam, zauważyłam, że mój piecyk gazowy marki «Jupiter» bardzo cieknie. Trudno mi określić, skąd cieknie, ale uszkodzenie jest na pewno duże. Bardzo proszę o przysłanie kompetentnego pracownika Gazowni, który mógłby naprawić ten mój ciekący piecyk. Proszę to zrobić możliwie szybko, bo łatwiej naprawić jest uszkodzenie, póki ono nie jest bardzo duże. Można mnie zastać w domu rano do godziny dziesiątej i po południu od godziny czternastej. W oczekiwaniu waszego montera łączę wyrazy szacunku. Mój adres:

Maria Gadda”

Z 86 słów tego listu 57 jest zbędnych. Spróbujmy go przeredagować.

„Do Gazowni Miejskiej  
w Warszawie

Uprzejmie proszę o szybkie przysłanie montera w celu reperacji ciekącego piecyka «Jupiter». Godziny: rano od 10 i po południu od 14. Adres:

Maria Niegadda”

Zwięzłość wymaga nie tylko **szacunek dla słowa**, bo nie szanuje go ten, kto nim chlasta. Jest ona także warunkiem dynamiki stylu. „Szedł powoli za innymi” jest słabsze od „włókł się”. „Dostatecznie dużo” jest słabsze od dobitnego „dosyć”.

O ile efekowniejsze od opisu przeładowanego niepotrzebnymi szczegółami jest wskazanie na jeden uderzający rys! Porównując paru profesorów, powiemy może tylko, że A. rzuca myśli z szybkością maszyny produkującej papierosy, B. lekko wypowiada frazesy oceniające ludzi i książki, C. z trudem rodzi banały. Jeśli dla naszego celu taka charakterystyka wystarczy — to wystarczy. Zamiast rozpisywać się o szczegółach nerwowego wyglądu i nerwowych ruchach Niusi, powiemy może tylko, że zawsze robi wrażenie, jakby chciała, ale wstydziła się powiedzieć: „przepraszam, muszę wyjść na chwilę”. Na takich skrótach wyrazistość obrazu raczej zyskuje niż traci.

Autor musi wyczuć — na to nie ma reguły — jaka liczba szczegółów zawartych w zdaniu czy w akapicie da największy efekt.

#### **Porównajmy.**

„Mówca znudził słuchaczy”.

„Monotonnym głosem i dukaniem tekstu nie dostosowanego do czytania na głos mówca znudził słuchaczy, którzy po dniu ciężkiej pracy śpieszyli się do domów”.

„Monotonnym głosem, słowami cedzonymi jak gęsty olej i odczytywaniem tekstu, który, pełny długich zdań i trudnych słów, nie nadawał się do czytania na głos, mówca śmiertelnie znudził swoich słuchaczy, którzy mieli za sobą dzień ciężkiej pracy przy warsztatach i biurkach i śpieszyli się do domów, gdzie już niecierpliwie czekały na nich żony i dzieci”.

Jasne, że pierwsza wersja jest zbyt uboga, trzecia — przeładowana, druga — trafia w złoty środek.

Rozwlekłość charakteryzuje zwłaszcza tych autorów, którzy łączą łatwość słowa z **chaotycznością myśli**. Oto typowy przykład:

„Religijne pojęcia, z natury rzeczy niezbyt precyzyjnie określone, biorą się z różnych źródeł, których wyliczanie nie prowadzi do niczego, a które zmieniają się jak wszystko, co żyje i co należy analizować rozkładając je na pierwiastki genetyczne”.

Nic dziwnego, że słowolejstwo każe podejrzewać **głupotę** pospolitą albo gorszą, bo uczoną. i odwrotnie. Stosunek liczby istotnych informacji i myśli do liczby słów użytych na ich wyrażenie świadczy o inteligencji autora. Proza wysokiej próby — bo zawierająca wiele treści — to produkt umysłu wysokiej próby.

Niekiedy słowolejstwo każe domyślać się, jeśli nie wady umysłu, **to wady charakteru**. Przykład:

„Wydaje mi się, jakby nie można było z całą pewnością twierdzić, że miesięcznik Z pod każdym względem zadowolająco realizuje nakreślony sobie program”.

Co razi w tym zdaniu? Ano — jego pełna wahań tonacja. Autor nie chciał być brutalny, nie chciał sprawiać wrażenia, że uważa się za nieomylnego, wystrzegał się zdań kategoriycznych, gdyż budzą one podejrzenie umysłowego kacykostwa, ale wpadł w drugą skrajność: zająkał się swoimi „by”, zepsuł styl bojaźliwością, jakby przygotowywał się do skamlenia: „Przecież napisałem, że tylko mi się wydaje, że tylko nie z całą pewnością, i że tylko nie pod każdym względem...”.

Zamiast tego mógł napisać:

„Zdaje się, że miesięcznik Z nie realizuje nakreślonego sobie programu”.

Najczęściej jednak w gadatliwości przebija nie lęk, a egocentryzm. Egocentryk jest tak wyłącznie zaabsorbowany tym, co jemu się zdarza, co odczuwa, czego boi się lub pragnie, że opowiada o tym ze wszystkimi szczegółami. Jest zbyt zaabsorbowany sobą, by zauważyć znużenie słuchaczy.

Bliskie egocentryzmu jest dążenie do budzenia podziwu, popisywanie się inteligencją, pamięcią, dowcipem. Inteligencją i pamięcią popisuje się autor, który raz po raz zbacza z tematu, by powiedzieć coś, co mu się nasuwa i co uważa za świetne, by rzucić oryginalne słowo albo cały sznur synonimów („proszę, jakie mam bogate słownictwo”). Dowcipem popisuje się mówca, który poświęca parę minut na ośmieszenie przeciwników swego planu. Może mu się to udać, może ich ośmieszyć; wtedy siada zadowolony; wtedy opowiada przyjaciołom, jaki to z niego świetny szermierz. Dopiero później uświadamia sobie, że zaprzepaścił szansę, przeprowadzenia planu bowiem zależało od zgody oponentów, których mógł zjednać. Mógł — póki ich nie ośmieszył. W oratorskim zapale zapomniał o swoim głównym celu. Tak samo każdemu z nas zdarza się zapominać w rozmowach i polemikach, że nie opłaca się zawsze stawiać na swoim w drobnych sprawach, choć satysfakcja z takich wygranych jest nielicha. Czy rzeczywiście nielicha?

Nie ma sztuki pisania bez **sztuki skreślenia**. Każde zbędne słowo jest balastem, a zbędne jest każde, które nie służy celowi danej wypowiedzi, nie przekazuje nowych wiadomości, wzruszenia lub myśli. Zbędne jest każde słowo, które nie jest niezbędne.

Więc wyrzucajmy niepotrzebne słowa:

„Rzeczą, o której szczególnie warto wspomnieć, jest to, że zebrani goście...”

„...rzeczą, o której szczególnie” i „zebrani” idą do kosza.

Zostanie: „Warto wspomnieć o tym, że goście...”

„Selektywny wybór rozważanych przez nas przyczyn sprawczych...” — wystarczy: „wybór rozważanych przyczyn”.

„Podczas swego urlopu” — wystarczy: „podczas urlopu”.

„Wzajemna wymiana...” — czyżby istniała wymiana jednostronna?  
„Rzadko się zdarzało, żeby robił błędy” — wystarczy: „rzadko robił błędy”.  
„Aktywna ofensywa drużyny Legii” — nikt nie widział ofensywy pasywnej.  
„Wielka siła motoryczna wzrostu i postępu” — po co „wielka”, po co „motoryczna” !?  
„Gwałt, który miał miejsce w Nowym Dworze” — skreślić: „który miał miejsce”.  
„Dostrzegł potencjalne możliwości” — wszystkie możliwości są „potencjalne”.  
„Napisał własną autobiografię” — gdyby nie była własną, nie byłaby autobiografią.  
„Znany i sławny piosenkarz” — skoro sławny, to i znany.  
„Kolejka posunęła się naprzód” — czy autor musiał podkreślić, że nie posunęła się w tył?

Nie osiąga zamierzonego skutku ten, kto chcąc spotęgować siłę wyrazu, mnoży przymiotniki i przysłówki. Porównajmy:

„Podnieceni, rozgniewani, wściekli uczestnicy tego ważnego spotkania zaczęli energicznie i gwałtownie protestować przeciw nie przemyślanym i apodyktycznie narzuconym im decyzjom”.

„Gniewnymi okrzykami i przemówieniami uczestnicy spotkania protestowali przeciw nieprzemyślanym i apodyktycznym decyzjom kierownictwa”.

Werbализm świadczy o nieporadności językowej i ubóstwie słownictwa:

„Pilnie poszukuję w celu zakupu...” Gdyby autor tego ogłoszenia płacił za każde słowo z własnej kieszeni, to napisałby: „pilnie kupię...”.

„Jest zgrabny w ruchach” — jest zwinny.

„Łatwo się przystosowuje do zmiennych sytuacji w miejscu pracy i w polityce, i to bez oglądania się na racje” — jest konformistą.

„Syn jego przyjaciela, który jest posłem na sejm, dostał motor, którego tak pragnął” — syn jego przyjaciela, posła na sejm, dostał upragniony motor.

„Jeszcze nie wiemy, jak przebiega proces zbiórki...” — jeszcze nie wiemy, jak przebiega zbiórka.

„Wraz ze zmierzchem znowu pojawiły się złe przecucia” — o zmierzchu wróciły złe przecucia.

Skrót może wymagać **rekonstrukcji zdania**:

„Odbyło się posiedzenie Rady Spółdzielni, na którym uchwalono...” — Rada uchwaliła... itd.

„Krótkich kalesonów męskich bawełnianych jest brak ogólny w hurcie, mimo że od dłuższego czasu czynimy usilne starania w tym kierunku” — od dłuższego czasu staramy się zaopatrzyć sklep w krótkie bawełniane kalesony męskie, ale brakuje ich w hurcie.

„Choć bardzo się starał, pracę, którą rozpoczął w maju, skończył dopiero w styczniu...” — mimo starań, pracę rozpoczętą w maju... itd.

„Kiedy jeszcze trwało przemówienie...” — jeszcze podczas przemówienia...

„Roman jest bardzo ambitnym człowiekiem, ale ma złośliwą naturę”. — Roman jest ambitny, lecz złośliwy.

„Duża wytrwałość była tym czynnikiem, który zdecydował...” — wytrwałość zdecydowała...

„Słowa albo całe ich zestawy, które nic nie wnoszą do treści, są jak niepotrzebne części w maszynie” — słowa i zwroty, które nic nie wnoszą do treści, są jak niepotrzebne części maszyny.

„W dzisiejszych czasach taki sposób pisania niecierpliwi czytelnika” — dziś taki styl niecierpliwi.

„Wielki fizyk Einstein dokonał rewolucji w nauce, w szczególności w fizyce, pracą o teorii względności, którą zmieścił na siedemnastu stronach” — Einstein zrewolucjonizował fizykę teorią względności, którą zmieścił na siedemnastu stronach.

„Praca, gdy jest bez końca odkładana, staje się coraz straszniejsza i coraz trudniejsza” — bez końca odkładana praca... itd.

Nieporadność językowa wychodzi na jaw, gdy autor używa dłuższej formy przeczącej zamiast krótszej i mocniejszej — twierdzącej: „Niedrogi” — tani.

„Nie sądzę, by wiele pożytku...” — sądzę, że mało pożytku...

„Niedługo pamięta się takie błahe zdarzenia” — szybko zapominamy... itd.

Rakowatą tkanką prozy są **niecelowe powtórzenia** myśli i słów. Także one pochodzą z nieporadności i niedbalstwa. Jak inaczej wytłumaczyć formę zdania:

„Głośne mówienie, niepotrzebnie głośne, denerwuje mnie. A przy tym głośne mówienie narzuca mi podejrzenie, że mam do czynienia z tępyim rozmówcą” — skoro można było powiedzieć: „niepotrzebnie głośne mówienie denerwuje mnie i nasuwa podejrzenie, że mój rozmówca jest tępy”.

Albo to:

„Utrzymanie porządku w narzędziowni jest konieczne dla sprawnego poruszania się wśród narzędzi. Nieporządek utrudnia pracę, bo zmusza do ciągłego szukania, więc powoduje straty czasu i zdenerwowanie. Wszyscy się denerwują, gdy nie mogą znaleźć akurat potrzebnych narzędzi. Denerwują się i tracą czas ci, którzy je zarzucili, i inni, którzy nie przyczynili się do nieporządku. Wzywa się więc do utrzymania porządku we własnym interesie!”

Bardziej przekonujący jest krótszy apel:

„Prosimy o utrzymanie porządku w narzędziowni. Narzędzia położone nie na swoje miejsce powodują stratę czasu i zdenerwowanie”.

Istnieją jednak powtórzenia funkcjonalne, które związują tekst, sygnalizują, że wracamy do czegoś lub rozwijamy coś, o czym już mówiliśmy, upamiętniają, wyrażając tę samą myśl innymi słowami, lub wzmacniają wrażenie przez akcentowanie istotnego słowa.

Zilustrowania wymaga tylko ten ostatni rodzaj powtórzeń:

„Rozsądny człowiek rozsądnie potakuje, rozsądnie pracuje, rozsądnie cieszy się życiem i rozsądnie odpoczywa; to rozsądny program mini-stabilizacji”.

„Ciekawość to wspaniała emanacja umysłu — wokół ciekawego wszystko jest ciekawe”.

Jeszcze jedno zastrzeżenie: pisząc krótko, z szacunku dla czytelnika, z dbałości o elegancję i dynamikę stylu, nie róbmy skrótów kosztem sensu. Zbyt oszczędny był w słowach uczeń, który napisał: „roznosicielami zarazków są muchy i marynarze”. Dorównał mu w tej oszczędności kolega mocny w higienie: „żeby być zdrowym, trzeba myć bakterie”. I dziennikarz, który gratulował milicji, że nareszcie „zajęła się nielegalną sprzedażą alkoholu”. Powtarzano sobie kiedyś ogłoszenie o poszukiwaniu „sprzedawcy na wkładki do butów” (musiało być trudno znaleźć człowieka aż tak skromnego, by sądził, że nadaje się tylko na wkładki do butów). Wreszcie grozą przejęło nas doniesienie o „tragicznych skutkach palenia kobiet ciężarnych”.

## Ciekawie

*Nie wolno zanudzać na śmierć...*

K. I. Gałczyński

Zbierając się do tego rozdziału odczuwam niepokój. Twierdzenie: „każda wypowiedź, którą można skrócić bez uszczerbku dla sensu i ekspresji, jest wadliwa” odnosi się na pewno do wszystkich rodzajów wypowiedzi. Ale czy także do wszystkich rodzajów prozy odnosi się twierdzenie: „można i trzeba interesować nawet stylem”? Czy autor piszący skargę do władz musi, poza wszystkim innym, dbać o to, by zaciekawić urzędnika, który ją będzie czytać? A autor instrukcji albo podania?

W każdym razie — odpowiadam sobie i uśmierzam niepokój — nawet autorzy skarg, podań i instrukcji muszą być przekonujący. Nie wolno im głądzić i nużyć. Znam wypadek uszkodzenia maszyny spowodowany niedoczytaniem do końca nudnej, długiej i zawilej instrukcji jej obsługi.

Chyba tylko nauczyciel-nudziarz nudzi bezkarnie. Dzieci muszą słuchać i basta. Gdy ukradkiem zerkają do trzymany na kolanach kryminalów, dostają dwóje albo całą ich serię, bo nudziarze są pamiętliwi. Co innego nauczyciel-entuzjasta, który chce zainteresować. Co innego ambitny publicysta. Co innego autor książek popularnonaukowych, który wie, że jeśli nie przedstawi zajmująco swego tematu, to książka nie znajdzie odbiorców. Wreszcie każdy człowiek, który chce, by go słuchano z przyjemnością, musi dbać o to, by zaciekawiać.

Nie dbał o zainteresowanie czytelnika autor następującego zdania:

„Dlatego wydaje się słuszne, aby spróbować ustalić pewne obiektywne kryteria, umożliwiające dokonanie mniej lub bardziej prawidłowych wyborów, ponieważ o w pełni prawidłowych wyborach w tak złożonym zagadnieniu ekonomiczno-społecznym, jakim jest podział dochodu narodowego, nie może być mowy”.

A tak łatwo było poprawić to zdanie: „Dlatego wydaje się słuszna próba ustalenia obiektywnych kryteriów umożliwiających względnie prawidłowe wybory; zastrzegam: względnie prawidłowe, bo podział dochodu narodowego jest operacją zbyt złożona, by osiągnąć prawidłowość idealną”.

A oto przykład odwrotny. Nie pałam specjalną sympatią do literatury francuskiej XVI wieku, lecz przypadkowo otwieram wstęp T. Żeleńskiego-Boya do jej antologii i czytam:

„W wieku XVI — jak później, w XVIII — dominuje proza: jest to wiek tworzenia się idei, epoka namiętnych walk, dyskusji (...). Prozaikami są również dwaj najwięksi pisarze tej epoki, Rabelais i Montaigne. Rabelais (1490—1553) to Odrodzenie, w chwili właśnie, gdy rozsadza karykaturalną skorupę Średniowiecza, ten zbiegły mnich, przekształcony w humanistę, poetę i lekarza, to niby symbol myśli ludzkiej cieszącej się triumfalnie zdobytą swobodą, upijającej się nią aż do szału, Montaigne (1533—1592) wdycha w płuca humanizm już od dziecka, kąpie się w źródle starożytnej kultury. Myśl, wyzwoliwszy się ostatecznie ze scholastycznych powijaków, ogarnia cały świat, chce objąć cały jego krąg, ze wszystkiego sobie zdać sprawę, a przede wszystkim — z siebie. Zarówno świat starożytny, jak i lądy świeżo odkrywane przez podróżników (Ameryka) są dla Montaignea ustawicznym materiałem do studiów porównawczych nad człowiekiem. W Montaigne’u krystalizuje się psychologiczny kierunek francuskiej umysłowości; poznanie siebie, poznanie duszy ludzkiej



— oto droga, którą przede wszystkim poszła ta literatura i której trzyma się aż do ostatniej doby”.

Po przeczytaniu tego urywka postanawiam sięgnąć do Rabelais’go i Montaigne’a. W jaki sposób Boy osiągnął dwa cele istotne dla autora każdej przedmowy — pouczył i rozbudził zainteresowanie?

Po pierwsze, **nawiązał** do moich — i pewnie dość powszechnych — **zainteresowań**: urzekają nas namiętne walki, rozsadzanie karykaturalnych skorup, myśl ludzka ciesząca się zdobytą swobodą, tworzenie się idei... Po drugie, ożywił akapit **obiecującymi rzeczownikami**, takimi jak: dyskusja, swoboda, szal, źródło, odkrywanie, poznanie, i energicznymi czasownikami: dominuje, rozsadza, cieszy się, upija, kąpie... Po trzecie, zadbał o **jasność, zwięzłość i obrazowość** języka.

Porównajmy:

„Moje marzenia, których miałem tyle jako chłopiec i młody człowiek, wszystkie minęły; być może; iż jestem mądrzejszy, ale i dużo smutniej jest mi żyć na świecie”.

„Ocknąłem się z młodzieńczych marzeń. Zmądrzałem i posmutniałem”.

„Charakterystyczną cechą dużej części tak zwanej wartościowej literackiej twórczości naszych czasów jest beznadziejność, a nawet rozpacz”.

„Rozpacz i beznadzieja cechują dużą część współczesnej ambitnej literatury”.

„Samolot obniżył lot schodząc na niższy pułap, choć było to związane z poważnym ryzykiem”.

„Poświęcił swoją wysokość, tak jak się stawia na kartę majątek” (A. Saint-Exupery, *Nocny lot*).

„Pijani zatruwają otoczenie, biją się, często leje się krew. Mimo to stawia się dużo kiosków z piwem. Wokół nich tłumek nieciekawych typów, którzy dużo pija. Nieprzyjemne zapachy. Głupota”.

To samo spod pióra K. Brandysa (*Listy do pani Z.*): „...porznięte ciała na odpustach, zarzygane bufety w powiatach, kałuże moczu w warszawskich klatkach schodowych. Nowy typ szynku: kiosk z piwem. Zamroczeni faceci w przepoconych koszulach, wlewający w siebie dwunasty z rzędu kufel. Smrodliwy, kwaśny zaduch, bełkot i wzdęte pęcherze. Opary idiotyzmu”.

Zaciekawia, bo ożywia i zabarwia tekst, już samo **dobrze wybrane słowo**. Przez „dobrze wybrane” rozumiem słowo potrzebne i treściwe, przedstawiające konkret lub obraz, trafiające w sedno. Te trzy cechy najlepszego słowa omówiono w rozdziałach: *Krótko, Konkretnie i obrazowo, Logicznie* — tu pozostaje mi tylko pochwalić słowa mocne i rzadkie.

„Smród” **mocniej** uderza niż „brzydki zapach”, „kłamstwo” — mocniej niż „nieprawda”. Lecz uwaga! Znajac wartość słów mocnych, musimy uwzględnić i to, że nie we wszystkich sytuacjach są one właściwe, że nigdy nie są jednoznaczne ze swoimi „słabszymi” braćmi i na ogół przekazują nie tylko informację, ale i stosunek emocjonalny do niej.

Wspaniale brzmi zwrot „bodajżeście się wyzbyli wszelkiego półchcenia” (Nietzsche w tłumaczeniu Staffa). Czy mogłoby je zastąpić: „Obyście wyleczyli się ze słabej woli i niezdecydowanych pragnień”?! A przecież owo „półchcenie” to słowo nawet nie rzadkie, ale w ogóle nowe, wymyślone.

Paradoksalnie — słowo **rzadsze**, a więc świeższe jest nieraz słowem starszym. Zaczne to staranie — jak pisał w XVI w. Ł. Górnicki (*Dworzanin polski*) „starodawne a prawie już umarłe polskie słowa wskrzeszać”. Istotnie ożywiają tekst na przykład takie ujęte w cudzysłów sformułowania: „«Majster sierdzisty» (zamiast: skłonny do gniewu), «parska» on na robotników, którym praca «przejadła się». Potrafi «obruszyć się» nawet na dyrektora, który jest już nie flegmatykiem, ale «safandulą»,,

Jednym ze sposobów zaciekawiania stylem jest z umiarem stosowane **retoryczne stopniowanie** akapitów lub zdań, powolne zbliżanie się do nieznannej pointy, może przeczuwanej albo, przeciwnie, zaskakującej. T. Wierzbicki, pisząc w „Literaturze” o noweli H. Bacha *Mewa*, tak kończy jeden z akapitów.

„Było już w książkach o tym, że ucząc się można wyjść na ludzi. i było już w książkach o tym, że ucząc się można zrobić karierę. A teraz ktoś twierdzi, że ucząc się można dofrunąć do nieba”.

Dwa pierwsze zdania tego akapitu są jak pasy startowe, z których korzysta trzecie. Już po przeczytaniu pierwszego, a tym bardziej drugiego, chcemy wiedzieć: „wobec tego co?” W zdaniu trzecim już startujemy, już wiemy.

Albo to:

„List, zamiast płynąć po wodzie, zaczął się kurczyć, prężyć, przeskakiwać z fali na falę, aż wreszcie sam się złożył we dwoje, potem we troje, potem we czworo i nagle zaszumił, zaszeleścił, zmienił się w pianę morską i rozplął się w nic na powierzchni fali”.

Niedoświadczony autor mógłby zacząć to zdanie od: „Zanim zamienił się w pianę morską i rozplął się w nic...”, ale B. Leśmian (*Przygody Sindbada żeglarza*) trzyma nas w niepewności i dopiero na końcu zdania dowiadujemy się, co się stało z listem diabła morskiego. Następny przykład retorycznego stopniowania biorę z recenzji *Listów do syna* S. Witkiewicza napisanej przez K. Żórawskiego („Kultura”).

„Zapewne już te chłopiące lata, w których atmosfera patriotycznego uniesienia mieszała się z obrazami wieszanych powstańców i nędzą zesłania, ukształtowały psychiczny portret późniejszego artysty, wielkiej miary krytyka, malarza, pisarza, twórcy «stylu zakopiańskiego», a wreszcie humanisty. Tak, właśnie humanisty, który pomimo życiowego bagażu, a może właśnie dzięki niemu, ani na chwilę nie przestawał wierzyć w człowieka, chcąc go widzieć zawsze «dobrym, mądrym i jasnym»,,

A teraz zdanie wyłowione z prasy:

„Fabryka przekroczyła plan po szeregu zastoju spowodowanych przez trudności materiałowe, personalne i awarie”. Poprawiam je:

„Po zastojach spowodowanych przez trudności materiałowe, personalne i awarie fabryka przekroczyła plan”.

Dlaczego nuży następujący akapit?

„Usłyszałem syk pod nogami. Dostrzegłem, że coś wypełza spomiędzy kamieni. Zobaczyłem żmiję, która podniosła łeb i pokazała mi język. Ja także pokazałem jej język. i tak zamarłem w bezruchu. Ona też”.

Nuży, bo monotonnie się ciągnie, bo **zdania mają jednakową długość i budowę**. Obrazek ten nabierze kolorów, gdy ujmijemy go w inną formę: „Usłyszałem syk pod nogami. Patrzę — coś wypełzło spod kamienia. Żmija! Podniosła łeb i pokazała mi język. Nie pozostałem jej dłużny — i tak zamarliśmy w bezruchu, pokazując sobie języki”.

Monotonią nuży nawet jedno źle zbudowane zdanie:

„Staliśmy wszyscy przed dowódcą i nie myśleliśmy ani o przeszłości, ani o przyszłości, a tylko słuchaliśmy jego słów, którymi trafiał nam do rozumu i do serca...”

Poprawiam budowę zdania:

„Stojąc, słuchaliśmy słów dowódcy, które trafiały nam do rozumu i serca. Nikt nie myślał co było, co będzie”.

Przeciwieństwem monotonii jest **różnorodność**. Różnorodność formy, a więc na przykład — w miarę możliwości — przeplatanie abstrakcyjnych rozumowań ilustrującymi przykładami i przeplatanie opisu dialogiem. Różnorodność zdań, ich długości i budowy, a także różnorodność tonu. Rzadka, ale jakże cenna jest umiejętność posługiwania się

kontrastami, przeplatania sentymentu — sarkazmem, powagi — żartem, umieszczania na drodze czytelnika to tu, to tam niespodzianek — uśmiechów. O rezydencji Axel Munthe'a na Capri F. Fenikowski (*Kaloszem do Skandynawii*) pisze:

„Ciszę romantycznego tuskulum z fin de siècle'u mącił zgiełk rozegzaltowanych turystek i różnojęzycznych turystów, jazgot samochodowych silników, rwetes czarnowłosych przekupniów zachwalających po niemiecku jakieś pozytywki, inkrustowane stoliczki, ohydne pieski z gipsu. Archanioł Michał na pobliskim cokole daremnie usiłował wyszarpnąć miecz z pochwy, by przegnać stąd całą tę hałastrę”.

Czytając taki opis uśmiecham się do biednego archanioła i — z wdzięcznością — do autora.

Tekst, który łatwo mógłby stać się nudny, jest zabawny, gdy P. Daninos (*Tajemnica majora Thompsona*) buduje go na zasadzie długiego ciągu kontrastów: :

„Jak określić ludzi, którzy z zasady nie zadają pytań na temat prywatnego życia sąsiada, ale interesują się najmniejszym spacerem swej królowej, jak gdyby byli dozorcami w Buckingham Palace; stawiają osobista swobodę ponad wszystko, ale odejmują wam od usta szklankę wina o godzinie piętnastej zero jeden; nie lubią mówić, ale uwielbiają mówców; nie znoszą upałów, ale kochają kominki; mają wrodzony zmysł wielkości, ale poczawszy od swych domów aż po lokomotywy i kucyki, oddają się kultowi rzeczy małych; mówią o drobiazgach, gdy są trzeźwi, a zaczynają mówić o sprawach poważnych, gdy się napiją; nie robią nic tak jak inni, ale dziwią się, że wszyscy nie postępują tak jak j oni; uważają «Times» za najpoważniejsze pismo na świecie, ale jego pierwszą stronę rezerwują dla osobistych ogłoszeń dżentelmenów pragnących znaleźć towarzysza podróży; piszą bez zmrżenia powiek, jak «masters» biją ich dzieci, ale nie mogą znieść widoku kulawego wróbelka (...)”.

Do zaciekawiających zabiegów stylistycznych zaliczam także **personifikacje**. Stosowana z umiarem i smakiem ożywia nawet opisy natury:

„...Z oddali wychynęła na słońce ziemia, aby powitać j «Narcyza». Wyniosłe przyładki zstąpiły majestatycznie w morze, szerokie zatoki uśmiechały się w świetle, cienie bezdomnych obłoków biegly po słonecznych równinach, przeskakiwały przez doliny, rwały niepowstrzymanie na wzgórza, staczały się ze zboczy — a słońce ścigało je płamami śmigłego światła” (J. Conrad. *Murzyn z załogi Narcyza*).

Nie pomogą jednak zwięzłość i jasność, zdania proste jak bruzdy, obrazy jak zdjęcia z kroniki, gdy język jest stęchły, szampowaty, nasycony frazesami. Dość mamy owych myśli niezawodnie „głębokich”, wrażeń oczywiście „niezatartych”, które wynosimy z „uroczystych akademii”, kończących się „spontanicznymi owacjami”.

Pola zarośnięte frazesami stanowią pogranicze nudy i śmieszności, a mimo to są rozległe. Dlaczego?

Składają się na to cztery przyczyny:

1. Drętwa mowa odpowiada drętwym umysłom. Pisanie utartymi połączeniami słów, gotowymi wyrażeniami, półfabrykatami jest ratunkiem dla umysłowych biedaków, którym niedostaje inwencji. Są takie amerykańskie szablony, umożliwiające każdemu namalowanie obrazu; zadanie ogranicza się do wypełnienia gotowego rysunku własną mieszaniną farb. Podobne są, choć mniej widoczne, myślowo-słowne schematy, które „autorzy” mogą wypełniać własnym głosem.

2. Inną drogą w poczet drętwych autorów trafia ten, komu natura poskąpiła nie tyle zdolności, ile siły. Stać byłoby go na własne słowa i myśli, ale nie umie odeprzeć wdzierających mu się na język i papier słowno-myślowych formuł; więc „idzie po linii najmniejszego oporu”, „wywała drzwi otwarte” i „otwiera oczy czytelnikowi” na „zło tkwiące w każdym człowieku”.

3. Leń może i potrafiłby wykrzesać z siebie własną myśl lub ująć cudzą we własne słowa, ale mu się nie chce. Woli produkować maksimum słów minimalnym wysiłkiem. A do tego służy sztanca, służą gotowe werbalne elementy.

4. Czwartym typem drętwego autora jest cynik. Taki jak dla lenia, sztanca jest dla niego wygodą. Ani myśli nią gardzić. Zamiast odrzucać takie życiowe ułatwienie, korzysta z niego. Odkrył, że myśli i słowa, które ułatwiają życie, nie muszą być jego własne, nie muszą nawet odpowiadać rzeczywistości. Byleby dobrze brzmiały. Byleby ten, kto daje nagrody — potakiwał. Byleby reszta słuchaczy nie protestowała.

Cynik wie, że im dalej od ubitych dróg, tym trudniej i tym niebezpieczniej jest posuwać się naprzód...

...ale poruszanie się tylko po autostradach to nie turystyka, i koszmarem byłoby życie w kraju, w którym jeżdżono by tylko wielkimi autokarami po wielkich szosach. Ten koszmar szybko odzwierciedliłby się w języku, który zeszytywniałby i skarłał.

Moralny aspekt bylejakości i drętwoty zostawiam na uboczu. W tym miejscu ważne jest tylko stwierdzenie, że leń i cynik są nudni, że zrozumiałe są reakcje przekorki, która na przykład żąda, by zapewniono młodzieży maksimum możliwości umysłowego i moralnego rozkładu, lub donosi, iż po długich rokowaniach nastąpiło uroczyste przekreślenie umowy. Cieszy nas, gdy słowa zaskoczone są towarzystwem, w którym się znalazły, gdy — powiedzmy — uczony odkrywa, iż lata wyteżonych studiów zawęziły jego horyzont umysłowy) gdy rozmowa wydłuża podróż, a piękna pogoda na wakacjach wywołuje ciężkie westchnienie: „znowu trzeba iść w góry”. Bawią nas kontrasty, zachwyca sposób, w jaki S. I. Witkiewicz wyszydzał językowe schematy, mile łaskoczą ucho jego parodie utartych zwrotów: „artyści zamknięci w wieżach z psiej kości”, „pożal się Boże, jeśli masz komu”, „z bydłaśmy wyszli, w bydło się obrócimy”. Cieszą nas żarty ze słowno-myślowej sztampy, uśmiechnięty protest przeciw frazesom na niższym szczeblu i przeciw dogmatom na wyższym. Wszystkie chwytły dozwolone są w walce o to, by treść szukała słów, a nie odwrotnie.

Ale uwaga! Tolerancja **odchyleń od językowej normy**, od tego „tak się mówi, a tak się nie mówi” jest bardzo różna u różnych czytelników i... recenzentów. Drobne odchylenia, które język indywidualnie zabarwiają, są mile widziane prawie przez wszystkich, ale im są one większe, tym gorętsze prowokują kontrowersje. Dość przypomnieć spory na temat języka S. I. Witkiewicza i W. Gombrowicza.

Przeczytawszy powyższą uwagę, niejeden młody czytelnik powie sobie: „Od powszechnej, letniej aprobaty wolę podziw i atak”. Lecz przy braku dużego talentu próby językowej ekstrawagancji kończą się żalostną pretensjonalnością autora, który usiłuje zwrócić na siebie uwagę samym odbieganiem od normy, samym „inaczej za wszelką cenę”. Tymczasem proza uginająca się pod ciężarem udziwnień i dekoracji niecierpliwemu dzisiejszemu czytelnikowi. Chwalebna jest troska o świeżość języka, ale dokraszanie tekstu masą archaizmów i neologizmów, zastępowanie na siłę słów i zwrotów zwykłych przez wyszukane i dziwaczne sprawia wrażenie wymuszonej nienaturalności. Jeśli „niedobrą produkcję” zastąpię „tandetną” albo język „słaby” — „anemicznym”, to poprawię styl. Ale zepsuję go, jeśli wniosek „efektowny” zastąpię „spektakularnym”, jeśli dygnitarzowi każę wysłuchać „adresu dziękczynnego” zamiast „podziękowania” lub jeśli zamiast czytelnika „zmartwić” — „pogrążyć go w istnej depresji”. Od wydumanego na pewno lepszy jest styl prosty. Kiedyś nawet słyszałem twierdzenie, że styl — jak ubranie dżentelmena — nie powinien zwracać uwagi.

Niech więc słowa od czasu do czasu trochę się dziwią towarzystwem, w którym się znalazły. Ale tylko trochę. Jeśli autor, nieświadomy tego, co robi, na przykład miesza styl literacki z potocznym lub podniosły z trywialnym, to wywołuje nie miłe zaskoczenie, ale niemiły zgrzyt. A jeśli miesza świadomie? Wtedy często osiąga zamierzony efekt komiczny.

Cieszy nas cocktail-party u Geniuchny, uśmiechamy się z aprobatą, gdy jego ekscelencja ambasador z przezacną swoją małżonką chodzą na rżęsach, i mamy ochotę zawołać do nich czterowierszem K. L. Gałczyńskiego:

*Tak złączyście słowa  
W pieśni wysokiej,  
Ja jestem z wami,  
Amen i okay!*

Udane lub nieudane odbieganie od tego, co najbardziej przyjęte, od tego, czego pospolicie oczekujemy, przypomina — przez kontrast — o kiczu. Kicz to stereotyp, który masowo uwodzi. „Bohater w słowniku kiczu — cytuję A. Banacha (*O kiczu*) — to mężny wojak, w pomniku rosły mężczyzna z odsłoniętym torsem. Żeromski jest «wulkanem namiętności». W kobiecie «wszystko jest tajemnicą». Kicz ma gotowe wzory i powtarza je, skoro się podobają (...). Zamiast uczuciowości ofiarowuje sentymentalizm, zamiast moralności — pruderię, zamiast erotyki — pornografię, zamiast miłości ojczyzny — nacjonalizm. Artysta, chcąc zbliżyć się do swego odbiorcy i upodobnić do niego, reklamuje swoje uczucia. Zamiast wdzięku oferuje kosmetykę. W tym sensie Irzykowski pisał, że styl nie powinien być perfumą”.

Technicznie poprawny kicz ma zapewnione powodzenie. Kto wbrew dość powszechnej opinii krzywi się słysząc zapewnienie, że „matka to wielkie słowo” lub wezwanie: „pozwólmy ukołysać się marzeniom”, ten może zarobić sobie na opinię snoba. Znający się na rzemiośle kiczowaty twórca potrafi nawet zaciekawiać. Wspominam tu więc o nim nie po to, by przestrzegać przed jego techniką albo do niej zachęcać, ale po to, by przypomnieć starą prawdę, że dążenie do zaciekawiania i podobania się za wszelką cenę może upodobnić autora do seksbomby, której wielkim osiągnięciem jest to, że sprowadza wszystkich mężczyzn do najniższego wspólnego mianownika.

Zaciekawić powinien zwłaszcza początek. Od pierwszych zdań zależy, czy czytelnik będzie chętnie kontynuował lekturę, czy słuchacz nastawi uszu i zaostrzy uwagę. Pierwsze zdania przesądzą też o pierwszym wrażeniu, a ono z kolei — o nastawieniu na dostrzeganie wartości lub... banału i bzdury.

Porównajmy początki dwóch artykułów z tego samego tygodnika:

„Zbliży się koniec pracowitego roku dla Polaków. Już wkrótce przystąpimy do podsumowania blasków i cieni minionych dwunastu miesięcy. W masowych środkach przekazu, w przemówieniach polityków pojawiają się rzędy i tabele cyfr...”

„Czy rzeczywiście w kolegium do spraw wykroczeń «nigdy nie wygrasz»? Bo taki mit uparcie krąży. Czy odwołujący się do kolejnej instancji nic nie wskóra, a «jeszcze mu tam dołożą»?”.

Nie przeczytam tego pierwszego artykułu, a przeczytam drugi, i to mimo że podsumowanie roku bardziej mnie obchodzi niż praca kolegium do spraw wykroczeń. Dlaczego? Dlatego, że autor pierwszego włożył w początkowe zdania dwa oklepane zwroty: „pracowity rok Polaków”, „podsumowanie blasków i cieni”; dlatego, że w tych trzech zdaniach zmieścił dwie takie „rewelacje” jak: „zbliży się koniec... roku...” i „przystąpimy do podsumowania...”; dlatego, że w tych trzech zdaniach powtórzył dwa razy prawie to samo: „przystąpimy do podsumowania...” „pojawiają się rzędy i tabele cyfr...”. Znamy to, znamy, znamy i czytać nie będziemy.

Natomiast autor drugiego artykułu, S. Podemski („Polityka”), w trzech pierwszych zdaniach dokładniej określił, o co mu chodzi, i atrakcyjnie postawił problem — specjalistyczny, co prawda, ale mający ogólne; znaczenie; pierwszymi słowami trafił w sedno

zagadnienia, rzucił wyzwanie dość powszechnemu przekonaniu i zrobił to językiem obrazowym: „mit uparcie krąży”, a nawet potoczny: „a jeszcze mu tam dołożą”.

Uczono nas w szkole, że każda wypowiedź powinna mieć swój wstęp. Wątpliwe to zalecenie, bo nadto często rodzi takie zdania, jak „zbliża się koniec pracowitego roku Polaków”. Jeśli wstępem ma być dreptanie w miejscu przed właściwym startem, to lepiej obyć się bez wstępu. Słowa, które nie spełniają żadnej funkcji, są zbędnymi słowami. Zamiast komponować taki wstęp, niech autor od razu skoczy w *medias res* — w sam środek rzeczy. Byle tylko ten sam środek rzeczy był łatwo zrozumiały dla czytelnika. Byle go zainteresował, zachęcił do kontynuowania lektury. Byle nie zmroził jakąś drętwizną lub niepotrzebnie wysokim stopniem abstrakcji. Najlepiej sobie radzi ten autor, który wchodzi w temat przedstawieniem faktu lub sytuacji, zaskakującym twierdzeniem lub paradoksem.

Również w szkole usłyszałem pierwszy raz, że każda rzecz powinna mieć swe zakończenie. Ta rada trafia do przekonania, pod warunkiem, iż zakończenie jest kłamrą, pointą, podsumowaniem lub wezwaniem; że j jest mocne, że upamiętnia, że, jak początek stwarza j sytuację, tak ono ją zamyka.

Może teraz czytelnik sam pozna, dzięki czemu niżej przytoczone urywki prozy są jędrne i krewkie, dlaczego zaciekawiają prawie że bez względu na treść:

„Właśnie na podium zbitym ze świeżych modrzewiowych desek, a przypominającym tak bardzo wzniesienie pod gilotynę (na której to ścięto Ludwika-Słońce), tam to popisywał się właśnie wspaniały kulturysta, przepasany szarfą «Miss Europy». Guzy mięśni, które pracowały pod jego śniadą skórą, tworzyły węzły i sęki, zmieniały się co chwila, on sam przybierał różne zalotne pozycje, jakby na gwałt chciał wyleźć ze swojej skóry. Zwyczajem marynarzy lub polityków, na ciele wytatuował sobie humanitarny napis «I love you», który przy różnych pozycjach jego ciała przybierał różne odcienie: to pęczniał od wysiłku mięśni, to znów, jak flak, blade niby egipskie pisma wykopaliskowe, znikał z sylwetki widzenia”. (J. Afanasjew, *Mam w nosie lorda, proszę pana!*).

„Natura — mawiał Bernini — daje swym twórcom całe piękno, jakie jest im potrzebne, a rzecz polega na tym, aby człowiek je poznał. Są w niej rzeczy mniej i więcej doskonałe — artyści powinni odtwarzać tylko najdoskonalsze. A niech nie myślą o swobodnym łączeniu piękności natury. Bernini nazywał «bajką» opowieści o tym, jak Zeuksis, malując piękną kobietę, zbierał w niej piękno różnych kobiet: «Piękne oko jednej kobiety — pisał — nie wygląda dobrze na innej pięknej twarzy», (W. Tatarkiewicz, *Estetyka nowożytna*).

„Nigdy tych pierwszych dni moich w Argentynie nie zapomnę. Nazajutrz jakem tylko w moim pokoiku zbudził się, doszedł mnie przez ścianę Staruszka płacz, jęki i biadolenie, a ze skarg jego to tylko zrozumiałem: «guerra, guerra, guerra». Jakowoż gazety krzykliwym głosem wybuch wojny obwieszczały, ale co tam kto wiedział, bo jeden mówił, że tak, drugi, że siak, a rozejdzie się po kościach, nie rozejdzie, biją się, nie biją...” (W. Gombrowicz, *Transatlantyk*).

„Wagon restauracyjny był przepelniony. Panowało w nim wielkie i przyjemne ożywienie. Kelnerzy, zwinni, przysięgłoby się, rozmiłowani w swoim zawodzie, poruszali się zdumiewająco szybko i tylko cudem nie wpadali na siebie. Zupełnie jak samochody na placu Weneckim.

Brzęczało szkło. Dzwoniły noże, łyżki, widelce. Goście bardzo poruszali łokciami, szczękami, niektórzy nawet tułowiem. Wszystkie te ruchy służyły koniecznej mu do życia wchłanianiu kalorii. Panowała rażna atmosfera czynności określonych i zdecydowanych. Panie uśmiechały się, zachowywały postawę pełną wdzięku, towarzyską. Panowie byli swobodni, dowcipni, światowi. Niektórzy rzeczowi, wytrawni, z wykałaczką mi w zębach. Rozmawiali o interesach jakby mimochodem i nonszalancko, ot, przy okazji. Zawsze jednaki gdzieś tam czujnie przyczajeni, gotowi jak jastrzęb spaść zniecka i schwytać ofiarę”. (S. Dygat, *Podróż*).

## Konkretnie i obrazowo

...choć rzecz — już Bulwicz  
rzekł nie bez racji —  
jest w oddziwnianiu,  
w konkretyzacji.

K. I. Gałczyński

Nie widzę psa, o którym autor pisze, że łąsił się do jego nóg, ale widzę rudego spaniela, który życzliwie obwąchuje jego szare spodnie. Plastyka obrazu i przyswajalność rozumowań jest tym większa, im bardziej konkretne są opisywane przedmioty i sprawy. Wiedząc o tym, autor nie używa więcej abstrakcyjnych sformułowań niż to konieczne, stara się, by w jego języku czuło się krew i kość, metal i drzewo, choćby nawet plastyk.

W *Wielkim pustkowiu* J. G. Bosa nie pisze:

„soli im ciągle brakuje” ,

ale:

„trą rękami o grzbiety swoich wychudłych szkap i krów, a potem liżą sobie ręce”.

Po przeczytaniu takiego zdania wierzymy, że autor widział ten obraz na własne oczy — to dodatkowa zaleta takiego stylu.

Porównajmy wyrazistość następujących par zdań: „Wychodząc był tak zakłopotany, że nie wiedział, co z sobą robić”.

„Był tak zakłopotany, że wychodząc wycierał nogi”.

„Im bardziej okrutne i barbarzyńskie są i rozrywki danego społeczeństwa, tym surowsze są postanowienia jego kodeksu prawnego”

„Społeczeństwo, które lubuje się w bitwach w walkach byków i w potyczkach gladiatorów, będzie karać przestępców stryczkiem, stosem i rozrywaniem ciała.

Niestety, czytając niektórych naszych literaturoznawców, ekonomistów i prakseologów (czytając na przykład, że „teolog hebraista integruje w płaszczyźnie kultury racjonalistycznej doświadczenia edukacji teistycznej, totalizując jaźń liryczną z formacją intelektualną” ) podejrzewam, że z lubością poddają się oni swej zawodowej chorobie, którą jest odrywanie się od uchwytnej rzeczywistości, kierowanie się tylko rozpędem słów i logiką zdań. Zamiast poruszania się na najniższym dopuszczalnym dla danego tematu poziomie uogólnień, wspinają się na najwyższy, gdzie oddychają rozrzedzoną atmosferą czystej abstrakcji.

Zresztą nie tylko uczeni w piśmie, ale co drugi „intelektualista” w mowie potocznej mówi:

„Sytuacja w komunikacji miejskiej jest krytyczna” , zamiast:

„Brak kierowców, jadąc do pracy trudno się dostać do tramwaju, na autobus czeka się nieraz dwadzieścia minut”.

Zapewnia:

„Porucznik L. był odważny” ,

zamiast opisać, jak L., by zorientować się jakiej narodowości są zagradzające mu drogę oddziały, czołga się pod pozycję nieprzyjaciela.

Opisując pana Iks mówi, że:

„...woli narzekać na coś, co się da naprawić, wziąć się do naprawiania” ,

zamiast, na przykład:

„...woli narzekać na ciemności, niż naprawić światło i samo we wszystkim”.

„Widzi miłość” , jaką Antoni pała do Barbary, choć ściślej biorąc i konkretniej mówiąc, widzi tylko, że Antoni wpatruje się w Barbarę, z żadną inną dziewczyną nie tańczy, do żadnej innej tak samo się nie uśmiecha.

Starajmy się więc — jeśli tylko pozwala na to temat i przeznaczenie wypowiedzi — bądź unikać abstrakcji, bądź zakotwiczać je w twój wymiarowe j rzeczywistości. Jest na to co najmniej pięć sposobów.

### 1. Zastępowanie pojęć ogólnych określeniami precyzyjnymi.

#### **Porównajmy:**

„Brzydka pogoda trwała przez dłuższy czas”.

„Lało przez tydzień”.

„Gdy brał nagrodę, widać było, że jest zadowolony”.

„Szeroko uśmiechnął się, gdy kasjerka wręczała mu kopertę z pięcioma tysiącami złotych nagrody”.

„Świetnie biega”.

„Przebiega kilometr w niecałe cztery minuty”.

„Jest ofiarą prześladowań”.

„Stracił pracę, mieszkanie, nie może dostać zajęcia w swoim zawodzie...”

„W ciągu ostatnich lat podniosła się stopa życiowa pracowników”.

„Między 1970 a 1973 r. realna płaca przeciętnego pracownika wzrosła o 25% (*Rocznik Statystyczny 1974*)”.

Przy okazji zauważymy, iż precyzyjność i wyrazistość języka zależy między innymi od bogactwa słów, którymi autor dysponuje. „Awanturnik” albo „impetyk” bliżej określa człowieka niż „złośnik” , „kotara” więcej mówi niż „zasłona”. Mistrz słowa i obserwacji czuje nie „przykry zapach” , lecz — zależnie od okoliczności — „swąd” , „odór” , „fetor” , „stęchliznę” , „wyziewy” ; żonie nie „każe spieszyć się” , ale ją „popędza” ; sam stroni od cięższych prac domowych, bo mięśnie ma nie „słabe” i „miękkie” , ale — „sflaczałe”.

### 2. Zastępowanie przymiotników i przysłówków rzeczownikami i czasownikami.

„Okropnie zdenerwowany mówił coraz ciszej”.

„Czerwienił się, drżał, a jego głos nie sięgał już do dalszych rzędów”.

„Pijany szedł niepewnie i mówił niewyraźnie”.

„Pijany zataczał się i bełkotał”.

„To bardzo daleko”.

„To przeszło 10 kilometrów”.

### 3. Używanie sformułowań osobowych zamiast nieosobowych.

„Pobito go na zabawie”.

„Chuligani z sąsiedniej wsi pobili go na zabawie”.



„Plan wykonano w 105%”.  
„Pracownicy wykonali plan w 105%”.

#### 4. Podawanie przykładu lub przykładów.

Twierdzenie Grashama: „pieniądz gorszy wypiera lepszy” brzmi abstrakcyjnie, lecz jeżeli przypomnę, że nie spotyka się w obiegu — a przecież jest ich sporo — srebrnych stuzłotówek, czytelnik w lot pojmie i zapamięta, o co chodzi.

Niżej przytoczone zdanie wzięte z podręcznika psychofizjologii jest jasne dla czytelnika obeznanego z językiem psychologii, lecz długi ciąg takich zdań szybko znuży, nie zostawiając w pamięci wyraźnego śladu:

„Nieograniczoność ilości podniet, które mogą się stawać bodźcem warunkowym, podkreślana jest zazwyczaj przez szkołę Pawłowa jako przejaw zdolności kory mózgowej dostosowywania się do nieskończonej możliwości zmian środowiska, w którym zwierzę może się znaleźć”.

Lepiej byłoby, gdyby autor napisał:

„Szelest liścia, zapach mięsa, drgnięcie warg, zmiana postawy lub ubarwienia, te i tym podobne podniety — liczba ich jest nieograniczona — mogą stać się bodźcem warunkowym; wywołującym sprężenie mięśni i pobudzenie gruczołów. Szkoła Pawłowa podkreśla...” itd.

#### 5. Przedstawienie typowej jednostki, zamiast wyliczania charakterystycznych cech gatunku lub klasy.

Postępując zgodnie z tą radą, autor nie będzie objaśniać, co uważa za szczęście rodzinne, lecz namaluje obraz szczęśliwej rodziny rzeczywistej lub wyimaginowanej.

Albo zamiast tłumaczyć:

„Mitomania to skłonność do przedstawiania siebie jako niezwykle człowieka, bohatera nadzwyczajnych przygód, która to skłonność jest zazwyczaj następstwem frustracji dążeń, impasu ambicji, wstydem z przegranych...” ,

opisze typową mitomanekę:

„Mówi, że wciąż odrzuca wspaniałe małżeńskie oferty; wszystkie egzaminy zdaje na piątkę; profesorowie prześcigają się w proponowaniu jej stanowiska asystenta; wyciągnęła z wody i przywróciła do życia topielca; zorganizowała dla kolegów wyprawę do Mongolii, ale nie pojechała z nimi, bo woli spędzać wakacje samotnie w puszczy, gdzie nad strumieniem zbudowała j sobie chatkę, do której o świcie zagląдают zwierzęta... A to wszystko bujda”.

Tak samo silniej przemawia, bo wywołuje żywy obraz, opis reprezentatywnej jednostki niż abstrakcyjne stwierdzenie.

#### **Porównajmy:**

„Czy nieduże podwyższenie zarobków zwiększa wydajność pracy?”

„Czy Jan Kowalski lepiej pracuje, gdy dostaje sto złotych więcej?”

Ogólne twierdzenie:

„gdy mowa o przeludnieniu świata, trzeba pamiętać, że obywatel biednego kraju bez porównania mniej konsumuje, mniej eksploatuje i zanieczyszcza środowisko, niż obywatel kraju bogatego”

silnie przemówi dopiero wtedy, gdy wesprzemy je przykładem:

„Według P. Ehrlicha narodziny każdego dziecka amerykańskiego są 50 razy większym nieszczęściem dla świata niż narodziny małego Hindusa”.

Można obrazowo przedstawiać nawet wielkie historyczne uogólnienia, na przykład przeobrażenia powieści. Poniżej Parandowski (*Alchemia słowa*) posługuje się w tym celu metaforą i porównaniem:

„Przyszedł Balzac i Stendhal, Thackeray i Dickens. Ruszyły wiosenne wody powieści XIX wieku. Flaubert, Daudet, Zola z tysiącem dopływów nieśli w świat obraz życia francuskiego; Gogol, Turgieniew, Tołstoj, Dostojewski, miazdząc po drodze czarnoziemną tajemnicę duszy rosyjskiej, tworzyli potężny dział wód północy; wiślaną falą napłynęli Sienkiewicz, Prus, Żeromski; małe kraje skandynawskie zaszumiały prozą Hamsuna, Bjoernsona, Selmy Lagerlöf. Od razu zmienił się krajobraz literatury europejskiej. Gdzie jeszcze do niedawna stały dumne zamczyska poetów, wieże z kości słoniowej, świątynie dumania, wyrosły budowle nowego stylu, proste i jakby codzienne, gwarne osiedla dusz ludzkich wszystkich epok i stanów. Królowie, rycerze przepadli w tłumie ludzi zwyczajnych, wśród warsztatów, sklepów, giełd, poddaszy, rynsztoków...”

6. Klasycznym językowym obrazem, klasycznym sposobem konkretyzowania abstrakcji jest metafora.

Bywa ona zarazem najkrótszym sposobem wyrażenia myśli.

**Porównajmy:**

„Ojcowie popełniają błędy i grzechy, za które później cierpią ich dzieci”

„Ojcowie jedzą kwaśne jabłka, a dzieciom zęby cierpną” (porzekadło).

„Wyrządzić dużą szkodę w trakcie naprawiania niezbyt dużego zła”.

„Wyjąc żdźbło z oka razem z okiem” (porzekadło).

„Każdy ma swoje dasy i coś, o co się obraża, każdy trochę wynosi się nad innych”.

„Każdy ma swoje muchy w nosie” (porzekadło).

I jeszcze parę pięknych metafor:

„Umysł nie potrzebuje szcudeł. Wymuszone i wysilone sposoby, dziwaczna górnolotność, puste i śmieszne napuszenie, zamiast ważkiej i żywej treści — wszystko to wbija umysł w głupią zarozumiałość” (B. Pascal).

„Poeci noszący w herbie kieliszek” (J. Parandowski).

„Ziemia Kielecka... kraina płynąca mlekiem klechd i miodem legend” (J. Iwaszkiewicz).

„Odjeżdżałem więc smutny i nieswój. Dręczyła mnie myśl, że miesiąc spędzony we Włoszech jest jeszcze jednym paciorkiem nawleczonym na różaniec straconego czasu” (S. Dygat).

Podziwiając spontaniczność stylu Stendhala, A. Gide pisze: „Wydaje się, że jego myśli nie mają czasu na włożenie butów przed startem”.

Punktem oparcia metafory nie musi być duże podobieństwo. Przeciwnie — takie podobieństwo pozbawia ją miłej właściwości zaskakiwania czytelnika. Zamiast: ten miesiąc „...jest jeszcze jednym paciorkiem) nawleczonym na różaniec straconego czasu”, Dygat mógł powiedzieć: „...jeszcze jedną kartką z lichego kalendarza”. Brzmiałoby to realistyczniej i... płasko.

Ale uwaga! Metafora uatrakcyjnia język i przemawia do wyobraźni pod warunkiem, że nie jest ograna. Od zużytych „kamiennych serc”, „wiosen życia”, „potoków łez”, „perlistych śmiechów”, „wachlarzy spraw” lepsze są najprostsze określenia: „człowiek nieczuły na cudze nieszczęście”, bezprzymiotnikowe „młodość”, „łzy”, „śmiech” i „szereg spraw”.

Stop! Czy proponując „szereg spraw”, zamiast ich „wachlarza”, sam nie wpadłem? Czy nie zastąpiłem jednej spróchniałej metafory inną, jeszcze bardziej spróchniałą?

Nie. Istnieje próg, poza którym wciąż używana metafora zostaje tak przyswojona, że... nie jest odczuwana jako metafora. „Szereg” nie wywołuje obrazu ani gęsi człapiących do stawu, ani żołnierzy na defiladzie; tak samo „jasny styl” nie wywołuje obrazu słońca; bezpretensjonalne jest „płynięcie pod prąd”, ale już szeroki front działania” razi estetów lub śmieszy wesołków.

A co powiedziec o „rzucaniu kłody pod nogi”, o „trzymaniu języka za zębami”, o „robieniu bokami” itp.?

Banał tych zwrotów okupiony jest ich plastycznością, ekspresywnością i komunikatywnością. Gdy autor posługuje się nimi z umiarem, przyjmujemy je bez sprzeciwu.

O figlach, które metafory płatają nieostrożnym, piszę w innym miejscu (*Logicznie*) — tu zasygnalizuję je tylko jednym przykładem: Autor, który dumnie zapowiadał, że „pełną parą będziemy realizować na wsi wychowanie seksualne”, był bardzo niewinny.

## 7. Prócz metafory konkret i obrazowość wnoszą do języka porównania.

Świeże, odkrywcze, są zacną przyprawą, zużyte lub nadużywane — psują smak. Więc jeśli musisz być zły, nie bądź zły jak osa, ale raczej jak foksterier; jeśli harujesz, to nie jak wół, ale raczej jak jedyna kucharka w domu wczasowym. Dobra proza jest jak okręt? — oj, nie! okręt został w porównaniach wyeksploatowany przez dwa tysiące lat, raczej niech ta proza będzie jak sportowiec: ani grama zbędnego tłuszczu, gdziekolwiek widać rysunek kości, umięśnienie idealnie funkcjonalne — żadnych kulturystycznych przerostów.

Oto cztery piękne porównania, jedno Tadeusza Garczyńskiego z nie wydanych pamiętników, jedno Conrada (*Jądro ciemności*) i dwa Parandowskiego (*Alchemia słowa*).

„W zamierzchłej przeszłości budowniczy myślał jedynie o tym, aby człowiekowi zapewnić wygodne i bezpieczne schronienie, a słowo służyło tylko porozumiewaniu się. Gdy ów pierwszy cel został osiągnięty, wymagania wzrosły: dom powinien zaspokoić głód piękna, słowo również. Twórca wychodzi poza granice bezpośredniej użyteczności — architekt zdobi elewację, komponuje wnętrza, wydobywa nieoczekiwane efekty z tworzywa. Podobnie postępuje autor. Od zwykłej produkcji przechodzimy do sztuki”.

„Żegluga w górę rzeki była jakby podróżą wstecz do najwcześniejszych początków świata, gdy po ziemi pełzała roślinność, a królowały wielkie drzewa...”.

„Absolutna samorodność twórcza jest mitem, przypomina podania greckie o ludziach bez rodziców, wyrosłych z ziemi”.

„Pamiętacie XI pieśń «Odysei»? Widzimy tam Odyseusza, jak siedzi nad wejściem do podziemia i czeka na duszę Teirezjasza, która ma przyjść, napić się świeżej krwi zabitego barana i pokrzepiona odzyskać mowę, by przepowiadać przyszłość. Tymczasem jednaki cisną się zewsząd cienie umarłych, lgną do tej krwi, żadne bodaj chwili życia, chwili świadomości. Lecz Odyseusz niewzruszony odpędza tę mgłę ludzką, nawet własną matkę, w oczekiwaniu tej jedynej duszy, dla której przybył z daleka. Oto metafora pisarza, osaczonego przez widma łaknące życia, kształtu, i on opierał się im zwycięsko, by dać pierwszeństwo wizji, wybranej spośród wielu sercem lub rozumem”.

Język nieobrazowy, oderwany od konkretnego żargonu bywa jednak przydatny. Na odpowiednim poziomie abstrakcji można „mądrze rozprawiać”, nie rozumiejąc, co się mówi, lub ukrywać prawdę, nie kłamiąc.

Onegdaj sam nieświadomie popełniłem ten pierwszy grzech. Rano rozmawiając o Fellinim usłyszałem, że jego twórczość jest schizofreniczna. Przymiotnik „schizofreniczna”

dobrze mi zabrzmiał w tym kontekście i już wieczorem w innym towarzystwie rzuciłem: Oczywiście, można dopatrzeć się w tych filmach cech schizofrenicznych”. Na to ktoś z oburzeniem: „Ale skąd! Fellini jest niesłychanie witalny”. Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, ale za to zdałem sobie sprawę, że gdy mowa o twórczości filmowej, nie wiem, co znaczy „schizofreniczny”, i nie wiem, czy można być jednocześnie schizofrenicznym i witalnym.

Powszechnie nadużywają abstrakcji ci autorzy, którzy nie chcą wywoływać obrazu tego, o czym mówią. Klasycznym przykładem użycia „eleganckiego” ogólnika zamiast nazywania rzeczy po imieniu jest wyrażenie: „pacyfikacja kraju” albo „przywracanie porządku”, zamiast: „palenie domów, zamykanie w obozach i masowe egzekucje mieszkańców”. Dzięki językowej abstrakcji przeraźliwa rzeczywistość staje się jakby członem zadania z logiki.

## Prosto i jasno

*Jasność i prostota — największe estetyczne zalety stylu  
— są także najważniejszymi warunkami jego społecznego oddziaływania.*

W. Doroszewski

Tu potrzeba przykładu z poważnej publicystyki — pomyślałem i ciężko podniosłem się z krzesła, bo nie lubię takich poszukiwań. Ale cóż — trzeba. Wziąłem; z półki ostatni numer zasłużonego skądinąd tygodnika, który rzadko zawodzi moje zaufanie, i od razu na pierwszej stronie jako pierwszy akapit artykułu przeczytałem:

„Podstawowe zadanie sprowadza się do zapewnienia produkcji i dostaw rynkowych towarów i usług, której równoważą dynamicznie rosnącą siłę nabywczą ludności tak w sensie globalnym, jak i tzw. odcinkowym, to znaczy z uwzględnieniem popytu i podaży na poszczególne rodzaje towarów i usług. Jest to towarowa forma równoważenia siły nabywczej ludności, która sprawia, że rosnące nominalne przychody pieniężne ludności są przychodami realnymi. Polityka społeczno-gospodarcza podejmuje wysiłki dla zapewnienia takiej formy równoważenia siły nabywczej ludności. Służy temu wzrost inwestycji przeznaczonych na rozwój produkcji rynkowej, jak również polityka rozwijania importu artykułów konsumpcyjnych. Podstawowe jednak znaczenia dla równowagi rynkowej ma sfera produkcji: rozwój produkcji rynkowej i doskonalenie jej struktury i jakości”.

Czy sens tego akapitu da się wyrazić prościej i przystępniej? Spróbujmy:

„Zadanie sprowadza się do tego, by rosnącą siłę nabywczą ludności zrównoważył wzrost podaży towarów i usług. Postulat ten ma charakter globalny — równoważyć się powinny cały popyt z całą podażą, i odcinkowy — równoważyć się powinny popyt i podaż na poszczególne towary i usługi. Gdy ta równowaga jest zachowana, nominalne przychody ludności są przychodami realnymi. Starając się o utrzymanie równowagi między popytem a podażą, polityka społeczno-gospodarcza dba o rozwój produkcji rynkowej i o import towarów konsumpcyjnych”.

Prawda, że tak poprawiony tekst brzmi jak urywek podręcznika dla liceów. Nie pierwszy to raz „wyprostowanie” tekstu ujawniło banał myśli. Czy redakcja tygodnika rzeczywiście chciała uczyć czytelników, że cztery minus dwa to dwa, czy też sama dała się nabrać na stary autorski kawał tworzenia pozorów głębi za pomocą mącenia wody?

Przemycanie banałów w szatach pretensjonalnego języka to specjalność niektórych filozofów. Większość czytelników pokornie ten ich język przyjmuje — pewnie w przekonaniu, że jest adekwatny — ale A. Dobosz („Literatura”) nie wytrzymał i wygarnął jednemu z nich:

„Jeśli czegoś nie odmówiono... (nazwisko autora miłosiernie przemilczę — S. G.), to daru słowa. On to sprawia, że każdy fakt, pospolita sytuacja życia codziennego staje się pod piórem Autora żywym źródłem filozoficznego komentarza. Tam gdzie zauważyliśmy na przykład, że wicedyrektor browaru i kierownik zmywalni flaszek należą do tego samego związku zawodowego, filozof powie: «Również w trybie sygnalizowania problemów wspomnijmy tu jeszcze, iż ze względu na polimorfizm, a ściślej — wielość typów więzi społecznych, ten sam człowiek w tym samym okresie czasu może być dla przedmiotu «innym» — panem lubi niewolnikiem, a jednocześnie np. «bliźnim». Dzieje się tak

oczywiście nie na zasadzie szeroko analizowanej przez Hegla przemienności pozycji P—N, ale w wyniku uczestniczenia w różnorodnych społecznych wspólnotach”.

Leksykalny mrok oddaje nieocenione usługi autorom, którzy nie mają do powiedzenia nic nowego. „Albowiem właśnie, gdy myśli nie stanie, wraz słowo stawia się na zawołanie” (Goethe). Kokota w sukni skrojonej przez wyszukanego krawca może na powierzchniowym obserwatorze robić wrażenie ekscentrycznej damy, a myślowe byle co, zawinięte w „wirtualne antonimy i symetryczne zharmonizowania opozycji poetyckiej wyobraźni” , może sprawić wrażenie czegoś, co dyszy intelektualizmem. Naprzeciw pozorowi sensu wychodzi pozór rozumienia.

Nie jeden młody naukowiec odkrył, że pisząc lapidarnie i przystępnie naraża się na lekceważenie.

— To ciekawa praca — powiedział pewien profesor swojemu magistrantowi. — Właściwie — dodał z uśmiechem — gdyby była trudniej napisana, mogłaby ująć za doktorat.

— Rozumiem pana profesora.

— Jeśli ktoś pisze «Wyż mamy za sobą — w szkołach jest więcej miejsc», to nie wyczuwa się za takim zdaniem lat mozolnych studiów, co innego, jeśli doktorant napisze: «Krzywa przyrostu naturalnego, która osiągnęła apogeum w latach... znamionując nasilenie trudności naszego systemu edukacji, który musiał wchłonąć i przetworzyć całe to multum dzieci i młodzieży, obecnie zauważalnie opada tak, że zmniejszające się zagęszczenie w szkołach wszelkiego rodzaju i wszelkich kategorii sygnalizują pracownicy oświaty we wszystkich częściach kraju».

— O właśnie! To zupełnie co innego! Takiego zdania nie napisze byle prostak. Ani takiego, które wyszło spod pióra pewnego doc. dr. hab.:

„Był to — mówiąc skrótowo i schematycznie — brak wolnej integracyjnej przestrzeni, niezbędnej w dynamicznym kształtowaniu płynnych z natury relacji, dwóch podstawowych, przestrzenno-chłonnych, wielkomięjskich funkcji — funkcji pracy i funkcji regeneracji jej złożonego społecznego potencjału. W dynamicznym, przestrzennym sprzężeniu tych funkcji dokonywały się...”.

Strach pomyśleć, jaki jest język tego autora, gdy mówi nie „skrótowo i schematycznie” , nie dla czytelników popularnego tygodnika, lecz, powiedzmy, dla studentów. Co jest funkcją takich zdań? Chyba tylko — tworzyć należyty dystans między kapłanem wiedzy a profanem.

Wśród uczonych humanistów zdarza się, że bezwartościowa praca przemknie się, bo nikt nie zadaje sobie trudu rozszeptania jej misternie namotanych zdań. Właśnie. Język zawily, przesycony naukowym czy pseudonaukowym żargonem zabezpiecza przed kontrolą i dyskusją. „Może jestem za głupi, żeby to rozgryźć” — myśli ten i ów potencjalny krytyk i - na wszelki wypadek — milczy. Znajdzie się i skromniś, który w takim tekście dopatry się niezrozumiałej dlań ścisłości i nieprzeniknionej głębi. „To musi być wspaniale — zawoła jak jeden z prostaczków, bohaterów Moliere — bo nic nie rozumiem!” W ten sposób, jak zagracone, „rudne i ciemne pomieszczenia sprzyjają mnożeniu się robactwa, tak językowe mroki i niechlujstwo sprzyjają plenieniu się błędów. W ten sposób hermetyczne <sup>1</sup> słownictwo i naplątana stylistyka ukrywa — nawet przed autorem — nieobecność lub pospolitość myśli. Onieśmielają one nawet redaktorów — zwłaszcza gdy nad i pod artykułem lśnią tytuły autora: prof. dr. hab. Któryż redaktor mógłby narażać się na kompromitację, wręcz ośmieszenie, odsyłając artykuł z uwagą: „nie rozumiem” !

Po żartach — przestroga: autor liczący na onieśmielone milczenie lub pokorny podziw czytelników, powinien wiedzieć, że są i tacy, którzy nie mogą czegoś zrozumieć, niecierpliwie parszkają: „To nie ma sensu! Jakiś idiota to pisał!”

Poważnym problemem jest zwłaszcza niezrozumiałość wykładów i podręczników. „Aż 39% studentów rozpoczynających studia w roku akademickim 1965/66 uznało trudności języka za jedną ze swoich poważniejszych trudności adaptacyjnych. Co więcej, odsetek ten

utrzymał się bez większych zmian, i na II roku wynosił 37%”. (Umieszczenie powyższej uwagi w Zeszytcie i Instytutu Socjologii zatytułowanym *Przystosowanie młodzieży akademickiej do studiów* było nieporozumieniem, lepiej pasowałaby w zeszytcie pt. *Nieprzystosowanie wykładowców do dydaktyki*).

Wyobraźmy sobie teraz, że pan R. przeżywa rozterkę. Zakochał się w koleżance córki. Jak wypada człowiekowi w rozterce, bez celu błądzi ulicami i — jak wypada człowiekowi inteligentnemu — zatrzymuje się przed księgarniami. i oto pewnego razu dostrzega za szybą obiecujący, budzący zaufanie tytuł: *O konfliktach i postawach moralnych*. „To coś dla mnie” — myśli sobie i już jest w sklepie, i już płaci. Łapczywie książkę otwiera i na chybił trafił czyta:

„Konflikt społeczny nie przeradza się więc w konflikt moralny, gdy występuje takie pozytywne zachowanie ludzi w toku rozwiązywania konfliktowej sprawy, które eliminuje inne negatywne działania prowadzące do pojawienia się następnych form stosunków społecznych i moralnych, kiedy sami ludzie uczynią zadość elementarnym wartościom etycznym we wszystkich fazach swego działania, to jest w fazie motywów, wyborów, czynów i przewidywania skutków”.

Pan R. wzruszył mnie zarówno swoim szukaniem pomocy w książce, jak i swoim rozczarowaniem, więc z dodatkową pasją wołam, że mętniactwo to szkodnictwo;  
że zdanie, które trzeba przeczytać dwa razy, by je zrozumieć, jest źle napisane;  
że źle jest powiedziane to, co można przełożyć na prostszy język, bez zubożenia treści i ekspresji;

że język powinien być jak czysta szyba — nie widać jej, ale tym lepiej widać wszystko, co leży za nią;

że dobry pisarz przedstawia prosto sprawy zawile, zły przedstawia zawile sprawy proste. Albo szerzej: dobry pisarz udaje prostszego, może nawet płytszego niż jest, a zły, pretensjonalny — odwrotnie. Albo to samo jeszcze inaczej: Dobry pisarz przedstawia sprawy mądre pospolitym językiem, a zły — sprawy pospolite — językiem „wymądrzonym”.

Parę cytat:

„Dostępność dzieła sztuki podnosi jego wartość” (Leonardo da Vinci).

„Pierwszą zaletą stylu jest jasność” (Arystoteles).

„Wielki styl osiąga się dbając o logikę i jasność” (Zola).

„Styl nigdy nie jest dość jasny i dość prosty” (Stendhal).

„W charakterze, w sposobie bycia, w stylu, we wszystkim nie ma doskonałości bez prostoty” (Longfellow).

„W pogoni za uznaniem ludzie, szukając czegoś nowego, odbiegają daleko od prostoty i naturalności i wypełniają swe dzieła afektacją i dziwacznymi koncepcjami” (D. Hume).

„Z książkami rzecz się ma jak z kobietami, u których pewna prostota w obejściu i ubiorze bardziej pociąga od blichtru, szminki, miny i stroju” (D. Hume).

Wzbierająca masa publicystycznego, naukowego i beletrystycznego bełkotu dopomina się o klasyfikację. Jej próbę podjął W. Jaroszewski w artykule zamieszczonym w „Kulturze” :

„Bełkot naukowy na podobieństwo bełkotu akustycznego można podzielić z grubsza na artykułowany i nieartykułowany.

Bełkot artykułowany odznacza się użyciem słów, z których każde z osobna ma jakiś sens, ale w ich zbiorze (w zdaniu) sens ten się zatracza (pustosłowie) lub jest tak ogólnikowy, iż zdanie staje się tylko porcją banałów (młócenie starej słomy). Oto próbka:

„Analiza zagadnienia w kontekście jego różnorodnych i wielokierunkowych powiązań z poszczególnymi problemami pokrewnymi prowadzi do wniosku, że jego zróżnicowany charakter ma konkretne znaczenie dla komplikacji jego wewnętrznej struktury, decydując o jej wieloaspektowym profilu ilościowym i jakościowym”.

Bełkot nieartykułowany składa się z wyrazów użytych bez zrozumienia ich istotnej treści, co sprawia, że w oczach znawcy tematu mamy do czynienia już nie z pustką, lecz ze zbiorem głupstw. Weźmy dla przykładu takie zdanie:

Interpretacja genetyczno-strukturalna asocjacji elementów mikrotektonicznych implikuje zdeterminowaną orientację układu strukturalnego dokumentowaną przez dynamiczną i kinematyczną ewolucję poszczególnych generacji deformacji mas reologicznie aktywnych w kompresyjnym reżimie stresów”.

Z satysfakcją przytoczyłem ten cytat, bo nieraz mozoliłem się nad tekstem, który po rozszyfrowaniu okazał się błahostką lub głupstwem.

Niemniej twierdzenie, iż dobrze powiedziane, znaczy jasno powiedziane, wymaga paru zastrzeżeń:

...jasno — dla przygotowanego odbiorcy; nawet przejrzyste wyjaśnienie „syntez semantycznych przez aglutynację” nie będzie zrozumiałe dla czytelnika, który nigdy nie zajmował się językoznawstwem, trzeba odróżnić zbędny żargon od niezbędnej terminologii zawodowej;

... jasno, ale nie prymitywnie, nie wulgarnie, bez fałszywego przedstawiania spraw złożonych jako prościutkie; nowe bywa trudne i może wymagać nowego słownictwa (ale ci, którzy mają do powiedzenia coś rzeczywiście odkrywczego, starają się o to, by mówić możliwie prosto i jasno).

Trzecie zastrzeżenie odnosi się do literatury pięknej. Choć „prostota to królewska grzeczność pisarza” , Proust, Faulkner, Joyce... nigdy prosto nie pisali. Okazuje się, iż zdanie: „najkrócej i najjaśniej równa się najlepiej” nie jest sztywną regułą.

„Dwa strumienie płyną w literaturze wszystkich epok — jeden szeroki, potoczny, uśmiechnięty błękitem nieba i złotem piasku na swoim dnie, drugi rwący, urwisty, zmacony, o brzegach niegościnnych i zdradzieckiej głębi. Lecz, aby tamten mógł płynąć tak równo, lekko i obficie, ten musi za niego przebić skały i podmyć puszce. Pisarze trudnego słowa rozprężają język literacki nową siłą i odwagą” (J. Parandowski *Alchemia słowa*).

Zdarzają się też czytelnicy, którzy chętnie wychodzą naprzeciw trudnemu autorowi. Ich istnienie świadczy o tym, że przyjemność i trud nie wykluczają się wzajemnie. Przeciwnie — w lekturze, jak w życiu, znak mity bywa smak przezwyciężanych trudności. Ponad to — zagadkowość, może nawet niezupełna zrozumiałość zachowała coś z dawnego romantycznego uroku..., ale te zastrzeżenia skłaniają tylko do modyfikacji klasycznego wymogu przejrzystości:

Jednym z istotnych warunków doskonałego stylu jest utrzymanie go na najniższym poziomie trudności możliwym dla osiągnięcia zamierzonego efektu.

Wrogami prostoty są: **pretensjonalność, zbyteczna ornamentacja i sztuczny patos**. Te trzy wady spotkały się w następującym zdaniu:

„Widok ekstensywnego rozmachu tego gigantycznego budownictwa silnie poruszył w okolicy społeczne martwe wody”.

Takie zdanie jest rzadkim potworkiem, ale co dzień słyszymy lub czytamy zdania w rodzaju:

„Dziewczyny, których kandydaturę na moją żonę poważnie brałem pod uwagę...”.

„Otchłań ziejąca między krajami rozwijającymi i rozwiniętymi...”.

„Skonsternowana i spauperyzowana ludność powojennej Europy...” ,

„Symptomatycznym objawem towarzyszącym temu sposobowi stymulowania rozwoju...”.

„Zebrani przyjęli z aplauzem informację o tym nowym zakresie usług dla ludności”.



Następny przykład jest dyskusyjny. Zdanie wyszło spod pióra dobrego pisarza starszego pokolenia — sam nie zwróciłem na nie uwagi, ale znajomy student uznał je za śmieszne:

„Były one (dzieje Związku Literatów Polskich — S.G.) chwilami bolesne i burzliwe, chwilami piękne i chwalebne dzięki koordynacji naszych wysiłków, ale zawsze niezmiennie bogate”.

Słowa studenta: „To zdanie jest napuszone i nieszczerze, a przez to śmieszne” nasunęły mi refleksję: dzisiejszy czytelnik nie ma zaufania do języka pompatycznego, do koturnów, do celebry; woli swobodę, zbliżenie do mowy potocznej, elegancję niedomówień, a nawet porozumiewawcze zmrużenie oka, jakby autor dawał do zrozumienia: „To wszystko nie jest takie poważne”. Przeczytałem zdanie o tych chwilach „bolesnych i burzliwych” jeszcze raz i przypomniała mi się myśl Montaigne’a: „Nie ma nic brzydszego niż piękno sztuczne i wymuszone”.

Wrogami jasności i prostoty są także: mętność koncepcji, nielogiczność rozumowania, nieprecyzyjne słownictwo i długość nieskładnych zdań. Kiełbizrn myśli omówiono w rozdziałach *Myślenie krytyczne i Logicznie*, tu zajmujemy się utrudniającymi rozumienie tekstu wadami słownictwa i budowy zdań.

Zaciemniają treść, powodują nieporozumienia, wprowadzają w błąd **słowa** lub **zwroty wieloznaczne** albo **źle użyte**.

- To brzmi jak literatura.
- Więc podoba ci się.
- Przeciwnie, nie znoszę bujdy.

„W krytycznej chwili stojący przy dźwigu majster stracił głowę”.

Chyba nie dosłownie?

Wieloznaczność słów i zwrotów wykorzystują autorzy przewrotnych rozumowań:

„Kapitalizmu nie można obalić, bo tam, gdzie jest produkcja, musi być kapitał”.

„Ideał równości nie ma sensu, bo ludzie nie są równi i równi być nie mogą”.

„Iks twierdzi, że wszyscy ludzie są równi, a wymaga posłuszeństwa!

„W naturze panują prawa, a gdzie są prawa, musi być prawodawca”.

Dodajmy, iż po parę znaczeń mają niektóre często używane słowa o dużym emocjonalnym ładunku, na przykład „miłość” i „wolność” — od wieków korzystają z tego demagodzy małego i wielkiego kalibru.

W tym kontekście znowu przypominają się autorzy, którzy — dla podkreślenia swej uczoności — rozprawiają o epistemologii, koincydencjach i fizjoteizmie zamiast po prostu mówić o teorii poznania, zbieżnościach i religijnym ubóstwianiu przyrody; pod ich piórem każda reakcja staje się sprzężeniem zwrotnym, a każdy brak danych — mankamentem parametrów. Ich mankamentem jest werbalistyczna pretensjonalność.

Jeszcze bardziej niż wadliwe słownictwo sprzyjają mrokom **przeskoki myśli** i **zbyt duże skróty**, a dalej — **wadliwa budowa zdań**, **ich nadmierna długość** i **przeladowanie**.

„Przeszłość utrudniała mu sytuację” pisze uczeń w wypracowaniu, ale nie tłumaczy ani, jaka to była przeszłość, ani jak utrudniała Mickiewiczowi sytuację.

„Pisać i pisać. Radio co innego i teatr co innego. Ale tak radio, jak i teatr wymaga treści” — to znów mętna skrótowość. Zdaje się, że autor chciał powiedzieć: „Dla radia trzeba pisać inaczej niż dla teatru”, lecz uznał za konieczne banał tej myśli uratować oryginalnością formy. Nie uratował.

Następny przykład wziąłem spod pióra znanego profesora, który czasem raczy oświecać czytelników popularnego dziennika:

„Upominając się o uznanie twórczości w nauce na równi z twórczością w sztuce i wszędzie tam — dodajmy, upraszczając — gdzie «coś» powstaje z «niczego», albo mówiąc inaczej — gdzie rzecz jakaś lub element rzeczy, wreszcie istniejący układ przedmiotowo-społeczny wskutek interwencji jednostki twórczej zmienia swą jakość, staje się czymś «innym», pamiętajmy, że rezultat aktu twórczego w każdym z tych przypadków jest jakościowo odmienny”.

Profesor za dużo chciał powiedzieć jednym tchem, pozwolił sobie nawet na wtrącanie wtrąceń do „upraszczającego” wtrącenia, i zlekceważył konieczność starannej obróbki, jakiej wymaga każde długie zdanie.

Ma się rozumieć, nie we wszystkich długich zdaniach słyszy się zadyszkę autora, nie wszystkie zmuszają czytelnika, by skołowany i zły, raz po raz wracał do początku w poszukiwaniu gubiącej się głównej myśli — spotyka się okresy, których konstrukcja jest jak nowoczesny most lekko przerzucony przez szeroką rzekę. Poniżej piękne zdanie liczące 83 słowa:

„Powieściopisarz zbiera swój materiał jak uczony. Zależnie od tematu studiuje historię, archeologię, medycynę lub rolnictwo, obserwuje i notuje rysy obyczajowe, odrębność gwar i wyrażenia właściwe środowisku, zaznajamia się z topografią swojej akcji, dla pewnych epizodów czy postaci szuka wiadomości specjalnych, może na okres swojej pracy stać się strategiem (plany bitew w *Wojnie i pokoju*), prawnikiem, górnikiem, marynarzem, wszelkie rzemiosła, rodzaje egzystencji ludzkiej stara się poznać dokładnie i, jeśli nie zdoła osobistym doświadczeniem wejść w to nowe i nie znane życie, któremu chce dać wyraz, zastępuje to czujną i pilną obserwacją, w ostateczności informacjami z wiernych i godnych zauważenia źródeł” (J. Parandowski, *Alchemia słowa*).

A więc komunikatywność wypowiedzi zależy od doboru słów zrozumiałych, jednoznacznych, trafnych, oraz od logiki konstrukcji. W moim przekonaniu jasno i prosto potrafi wyrażać się każdy, jeśli tylko nie porwał się na temat przerastający możliwości jego inteligencji i wiedzy, jeśli na pewno rozumie, co chce powiedzieć i zadaje sobie konieczny trud, by to dobrze powiedzieć. Stary to paradoks, że prostota — jak naturalność — bywa owocem twardej dyscypliny i mozolnego szlifowania. Tu niespodziewanie odezwał się motyw: styl — zwierciadłem charakteru. Sprawą charakteru jest bowiem bezpretensjonalność — nieudawanie, że się wie więcej, niż się wie, lub że się czuje więcej, niż się czuje, sprawą charakteru jest szacunek dla czytelnika, jego czasu i trudu, i sprawa charakteru jest nieszczędnienie siebie — własnego czasu i trudu.

# Logicznie

*Porządek w myślach jest takim samym udogodnieniem,  
jak porządek na półkach w aptece.*

Samuel Eutler

Jednym z warunków prostoty i jasności jest logika formy, to znaczy — kompozycji i stylu. Składają się na nią takie nierozdzielne elementy jak: przedstawienie i konsekwentne rozwinięcie myśli głównej, jednolitość całości i jej członów, spistość zdania i akapitu. Inaczej mówiąc, logika formy wymaga, by całość i jej człony trzymały się jasno określonego tematu, a także, by treść poszczególnych akapitów i zdań była logicznie uporządkowana i powiązana. Gdy w ten sposób każda nawet najmniejsza część całości jasno odnosi się do wyraźnego planu argumentacji czy opisu, czytelnik z łatwością śledzi tok myśli i zawsze wie, po co autor mówi to, co mówi.

Pierwszą sprawą jest zatem **określenie tematu i trzymanie się go**. Dość typowym błędem uczniowskich wypracowań jest odbieganie od przedmiotu albo wręcz nieuchwycenie go. Błąd zrozumiały, gdy na zadany temat uczeń niewiele ma do powiedzenia, lecz zdarza się, że jest dobrze przygotowany, a mimo to pisze na przykład o samym materiale zamiast opierając się na materiale. Temat brzmi: „Czy *Popioły* są powieścią pesymistyczną?” , a uczeń wylicza wszystkie problemy, które dojrzał w tej powieści.

Nie tylko uczniowie popełniają ten błąd. Zdarza się, że wykładowca zapomina w trakcie odczytu, co na wstępie zapowiedział, zdarza się, że dziennikarz pisze artykuł nie odpowiadający tytułowi, i każdemu zdarza się ulec kapryswi skojarzeń, zboczyć z tematu na krócej lub dłużej. A przecież każde zdanie, które nie rozjaśnia myśli przewodniej — zaciemnia ją, każde słowo, które nie wzmacnia ekspresji wypowiedzi — osłabia ją. W gawędzie, w felietonie, w utworach beletrystycznych dygresje bywają funkcjonalne, stwarzają dodatkowe napięcie albo pogłębiają tonację, ale w innych rodzajach prozy odchylenia od logicznej konsekwencji utrudniają rozumienie i osłabiają wrażenie:

„Za przykład banalnej i płaskiej karykatury niech posłuży rysunek potężnego atlety z maleńką głową. To nieprawda, że bicepsy rosną kosztem intelektu. Karykaturzysta bezmyślnie powtarza stereotyp, licząc na to, że odbiorcy bądź nie znają go, bądź chętnie uśmiechają się ze starego dowcipu. Innym takim przykładem jest zadarty nos artysty. Przykładem jarmarcznych figurek są gipsowe kotki, pieski i baranki z cukru”.

Nie wiadomo czemu w tym akapicie służy przykład jarmarcznych figurek i zdanie „to nieprawda, że bicepsy rosną kosztem intelektu”.

Brakuje konsekwencji, a więc i spistości, także w następującej wypowiedzi:

„Życie towarzyskie! Dajcie mi spokój. Po co te spotkania? By razem paplać lub żreć, gapić się w telewizor lub łupać karciochy? Geniek świetnie opowiada dowcipy? Wiem o tym, niech opowiada. To niczego nie załatwia. Życie towarzyskie to według mnie denerwujące marnowanie czasu. Gdy miałem szesnaście lat, poprzysiągłem sobie, że nie będę podobny do tego towarzystwa, które świąteczny obiad jadło godzinami i siedziało, siedziało. Później załamałem się i razem z innymi siedziałem i siedziałem. Ale gdy onegdaj pewna kobieta powiedziała mi: «przecież łączyć nas mogą tylko kontakty towarzyskie» uprzytomniłem sobie ich nicość. Nie, nie będę marnować czasu ani z nią, ani z kimkolwiek”.

Po czterech wykrzyknikach spodziewamy się objaśnienia, dlaczego autor nie chce oddawać się życiu towarzyskiemu, a dowiadujemy się tylko, że „Geniek świetnie opowiada

dowcipy”. Autor chciał widocznie polemizować z obrońcami towarzyskiej zabawy, ale zmienił zamiar. Następne zdanie: „życie towarzyskie to... marnowanie czasu” jest argumentem, ale zamiast podbudowania go lub rozwinięcia, autor pozwala sobie na wspomnienie, które nic nie wnosi do głównej myśli. Tak samo zdanie o rozmowie z „pewną kobietą” nie wspiera tezy autora.

Bez szkieletu, same mięśnie i skóra nie zapewnią ciała postawy i sprawności — podobnie bez **jednolitej konstrukcji** same myśli i język nie zapewniają tekstowi pełnowartościowej jasności i estetyki.

Chaos złości i męczy, zaś logiczna organizacja tekstu ułatwia zrozumienie go i zapamiętanie.

Chaos powstaje tym łatwiej, im więcej chcemy powiedzieć. Dlatego im większy materiał, tym ważniejsza jest jego organizacja, tym ważniejszy dobry plan.

Troska o **plan** zaczyna się wcześniej, ledwie zamyślnie pomysł pracy, a już rysuje się jakiś ogólny jej obraz. Powstają pytania: jaka konstrukcja najlepiej posłuży mojemu celowi? Która z możliwych konstrukcji zapewni największą przejrzystość całości? Która najlepiej uwydatni to, co w omawianym przedmiocie jest najważniejsze? Czy konstrukcją podporządkować naturalnemu układowi, czy strategii? Naturalnemu układowi — bo rodzaj materiału zwykle podsuwa jakiś plan; strategii — bo dla lepszego uwypuklenia swoich myśli autor może przyjąć inną logiczną zasadę organizacji. Na przykład pisząc pracę historyczną może zachować porządek chronologiczny albo może wprowadzić układ tematyczny, oddzielnie omawiając polityczne, społeczne i kulturowe aspekty wybranego okresu; a może w ogóle odwrócić porządek rzeczy, zacząć od obecnej sytuacji, by krok za krokiem cofać się w przeszłość.

Nawet starannie obmyślony plan wstępny rzadko zdaje egzamin. Przy porządkowaniu notatek okazuje się, że nie odpowiada on materiałowi. W trakcie pisania, a później w trakcie poprawiania maszynopisu narzuca się potrzeba ciągłych korekt planu. Jak bardzo może się różnić pierwszy od ostatniego! Gdy zabierałem się do tej książki, wyobrażałem ją sobie w dwóch częściach:

I Osobowość i treść, II Rodzaje prozy (mowa potoczna, język publicystyczny, naukowy, literacki...). Zebrane materiały rozsadziły ten plan, bo uświadomiłem sobie, że trzymanie się go narzucałoby konieczność mnóstwa powtórzeń.

Praca nad planem — nawet nieudanym — spełnia dodatkową funkcję. Podczas dumania nad różnymi możliwościami zorganizowania materiału powstają nowe skojarzenia, nowe syntezy i pomysły. Gdyby nie druga — też porzucona — wersja mego planu, która przewidywała rozdział o budowie akapitu, nie poświęciłbym akapitowi tyle uwagi, nie odkryłbym w nim tylu problemów.

Jak widać, plan pomaga w pracy, precyzuje pytania, ukierunkowuje poszukiwania, jest konieczny przy porządkowaniu notatek, a później przy kontroli spójności i konstrukcji „gotowej” pracy.

Mimo tych wartości pisemnego planu nie uważam, iż jest on absolutnie konieczny. Ma nawet pewne wady: krępuje swobodę myśli, utrudnia jej płodną spontaniczność i odkrywczość niespodziewanych skojarzeń. Absolutnie konieczne jest tylko zaczynanie pracy od chwili zastanowienia nad jej konstrukcją.

**Rozumny porządek** powinien cechować nie tylko całość wypowiedzi, ale także każde jej zdanie i każdy akapit. Może to być, na przykład, porządek typograficzny albo porządek rangi, następstwa czasowego albo przyczyny i skutku. Jeśli tylko nie zmierzamy do wyrafinowanego efektu — nie będziemy mówić najpierw o rzeczach ważniejszych, a potem o mniej ważnych; nie postawimy późniejszych przed wcześniejszymi; nie będziemy skakać

po mapie jak pchła; nie będziemy zajmować się skutkami, by za chwilę zwrócić się ku przyczynom i znowu rozważać skutki.

Przykłady:

„Zmęczony szybko zasnąłem, pohukiwanie sów nie przeszkadzało mi”.

Ponieważ autor słyszał sowy przed snem, lepiej będzie, jeśli powie:

„Pohukiwanie sów nie przeszkadzało mi i, zmęczony, szybko zasnąłem”.

„Podczas wyprawy B. nieuleczalnie zachorował, stracił resztę włosów i zgubił zegarek”.

Jeśli trzy tak niewspółmierne wydarzenia koniecznie chcemy wymienić w jednym zdaniu, to zaczniemy od przykrości, a skończymy na tragedii.

Jak całość wypowiedzi, tak i każdy jej akapit ma, a raczej powinien mieć funkcjonalny i przejrzysty plan. Jak w każdym zdaniu, tak i w każdym akapicie panuje — a raczej powinien panować — rozumny porządek. Ten plan i ten porządek muszą być podporządkowane myśli przewodniej akapitu.

**Wypuklenie myśli przewodniej** dokonuje się nie przez oprawienie jej w przymiotniki „najważniejsza”, „doniosła”, „dominująca”, ale raczej przez umieszczenie jej w eksponowanym miejscu. Takim miejscem jest początek i koniec całego tekstu, gdy jest to myśl główna całości, lub akapitu — gdy jest to myśl główna akapitu.

Wysuwając myśl główną na czoło, autor ułatwia zadanie sobie i czytelnikowi: zapewnia panowanie myśli głównej nad pobocznymi, które czyhają na okazję do rebelii, zabezpiecza się przed mieszaniem paru spraw i zboczeniem z tematu, wreszcie zapewnia całości lub jej części maksymalną przejrzystość. Z drugiej strony postawienie zdania — nosiciela sensu całości na końcu, w formie wniosku lub podsumowania, umożliwia, po pierwsze, stworzenie atmosfery wspólnego z czytelnikiem dochodzenia prawdy, zaciekawiającego „głośnego myślenia”, które jeszcze nie wiadomo, dokąd prowadzi, i po drugie, jest warunkiem retorycznego stopniowania akapitu; żaden autor, który chce stworzyć napięcie lub efekt komiczny, nie zaczyna od pointy.

Ma się rozumieć, iż większość akapitów, zwłaszcza w opisach i w prozie literackiej, nie ma takiej myśli głównej, względnie — jest ona domyślna; zacytuję jednak przykłady akapitów, których budowę uważam za klasyczną. Wszystkie wybrałem z *Alchemii słowa* Parandowskiego. W pierwszych trzech myśl główna widnieje na początku, w czwartym — na końcu.

1. „Nie ma literatury bez powagi. Kto bierze słowo, aby wyrazić w nim własną duszę albo duszę tej zbiorowości, której ma służyć, czy to będzie klasa, naród, czy ludzkość, nie może posługiwać się słowem z niefrasobliwością kuglarza. Przekonanie, że powaga obowiązuje tych, co głoszą jakieś hasła czy idee, nie zaś tych, co mają na celu samą tylko sztukę, może się zrodzić w głowie puste i jałowej. Właśnie u kapłanów sztuki, u tych surowych wyznawców, zamkniętych dla świata i chwili bieżącej, a oddanych kontemplacji piękna, widać najwyższą powagę nawet w błahostkach. Nikt sumiennie od nich nie waży słowa, zanim je położy w miejscu, z którego już niepodobna go usunąć. Trawi ich lęk, że nie wydobyli ze słów ich pełnego blasku, że nie odgadli całkowitej tajemnicy dźwięków, tak samo jak innych, mających rzucić ludziom swoje myśli, swój obraz świata, swoją interpretację człowieka, ściga niepokój, czy słowa, których użyli dla tych wielkich celów, udźwigną powierzone im zadanie”.

2. „Nad pisarzem unosi się chmura pyłków nasiennych, z których każdy może zakwitnąć. Gazeta, ulica, szyld, pole, żebrak pod kościołem, okładka książki, zapach apteki, wszystko, co przyniesie najzwyczajniejsza godzina dnia, kryje w sobie nieprzeczuwane bodźce. Chodzi on po mieście jak każdy z was, ustępuje z drogi wozom, zatrzymuje się przed wystawami, czyta afisze, wsiada do tramwaju czy taksówki. Jego spojrzenie przemyka po waszych twarzach i nic o tym nie wiedząc możecie mu dać chwilę szczęścia, nieopłaconą zdobycz. Modny kapelusz obdarzy go metaforą, stary, zniszczony płaszcz okryje postać, która

wzruszać będzie pokolenia, zasłyszany mimochodem strzęp rozmowy wrośnie w powstające dzieło. Czujny, niestrudzony korsarz porywa nie spodziewające się niczego istoty ludzkie. Jak należy sobie łup zabiera ich fizjonomie, postawy, gesty, plądruje ich dusze, mieszkania, unosi nawet ich domy, całe ulice, miasta, kraje”.

3. „Długowieczność pewnych figur zadziwia i zachwyca: ich monografie mają barwność fantastycznej powieści. Za plecami Papkina i Zagłoby widzimy niezliczony tłum rycerzy-samochwałów w kostiumach wszystkich epok, w zgiełku wszystkich języków, aż gdzieś w dalekiej perspektywie IV wieku przed Chrystusem odkrywamy ich protoplastę, weterana wypraw, Aleksandra Wielkiego”.

4. „Przenieść się w życie fikcyjne, zmienić własne niepowabne ciało i niewesołe stosunki domowe na świeżą urodę i życie wygodne lub malownicze, podnieść własne przymioty do ideału, a swoimi wadami, obdzielić istoty skazane na niepowodzenie albo przeciwnie: wadom dać glorię cnót, choćby złowrogą — wszystkie podobne zabiegi w tysiącnych wariacjach zmierzają do tego, by odjąć część władzy losowi, który nas zamknął w raz ustalonym kształcie i trudnych do odwrócenia okolicznościach. — To arcypotężny bodziec. Ma on w sobie siłę namiętności, równą innym namiętnościom, a nieraz większą”.

Klasycznymi sposobami **rozwijania głównej myśli akapitu** są — zależnie od celu autora: szczegółowsze jej przedstawienie (1), objaśnienie (2), przytoczenie argumentów na jej poparcie (3), zilustrowanie przykładem lub przykładami (4).

#### 1. Szczegółowsze przedstawienie.

„Jedną z najbardziej charakterystycznych cech angielskiego systemu oświatowego jest decentralizacja. Władze państwowe ustalają jedynie ogólne wytyczne polityki oświatowej oraz udzielają niezbędnych środków finansowych, a samorząd lokalny samodzielnie realizuje kierunki i programy oświatowe na swym terenie. Podobnie szkoły i placówki oświatowe posiadają dużą swobodę w ustalaniu programów i metod pracy” (R. Wroczyński, *Praca oświatowa*).

#### 2. Objaśnienie.

„Objawy strachu, zwłaszcza zaś mimikę twarzy, można do pewnych granic opanować — niektórzy ludzie, a nawet ludy dochodzą w tym względzie do prawdziwego mistrzostwa — nie można ich jednakże opanować całkowicie. Aby nie dopuścić do zewnętrznych przejawów strachu, trzeba by zawałdnąć jego przyczynami w przemianach fizjologicznych całego organizmu. Jest to prawie niemożliwe, ponieważ autonomiczny układ nerwowy i układ hormonalny, istotnie związane z mechanizmem strachu, są od świadomości niezależne...” (J. Pięter, *Strach i odwaga*).

#### 3. Argumentacja.

„Współzawodnictwo pomiędzy narodami jest zbawienne nie tylko dlatego, że umożliwia wyzwolenie reakcji zapala narodowego, ale że pociąga za sobą jeszcze dwa dalsze skutki przeciwdziałające wojnie: po pierwsze, stwarza więź osobistej znajomości pomiędzy ludźmi różnych narodów i obozów, po drugie, działaniem swoim jednoczy w zapale do tego samego ideału ludzi, którzy poza tym niewiele mieli z sobą wspólnego” (K. Lorenz, *Tak zwane zło*).

#### 4. Przykłady.

„Podstawowa idea wychowawcza realizowana w wychowaniu «dziecka zagranicznego» (cudzysłów mój, S.G.) — dziecko nie powinno nigdy tracić, lecz powinno korzystać bez przerwy — znajduje zastosowanie również w doborze sprawianych mu zabawek. Grzechotka firmy «Filip», powleczona koncentratem witaminy C forte, służy dziecku zagranicznemu nie tylko wtedy, gdy ono chce czymś potrząsać, lecz również wtedy, gdy chce coś wziąć do buzi. Smoczek duński „Born” zamienia ssanie w czynność pożyteczną dla organizmu dziecka zagranicznego: nasycony jest preparatem „DNT” działającym na

sklerozę. Szkoda, że zabrakło właśnie piłek dziecięcych firmy „Real”, których elastyczna powłoka plastikowa posiada, zdaniem lekarzy, lecznicze oddziaływanie na stawy palców dziecka i własności antyreumatyczne” (P. Wierzbicki. „Literatura”).

Takie klasyczne, „czyste” sposoby rozwijania myśli głównej nie są regułą. Przedstawiono je tylko po to, by skłonić czytelnika-autora do zastanawiania się nad swoim tekstem w kategoriach: myśl główna i sposoby jej rozwinięcia. To dobra dyscyplina. Nieraz ujawnia, że podział na akapity nie odpowiada naturalnemu podziałowi myśli, nie odzwierciedla etapów rozumowania lub opisu, że akapit zawiera powtórzenia, że jest zbyt wąty, niedostatecznie wyjaśnia swoją myśl przewodnią, że mu czegoś brakuje.

Poza logiczną konsekwencją w opisie i rozumowaniu warunkiem spójności tekstu jest **gramatyczna jednolitość akapitów i zdań**. Brakuje jej w następującym fragmencie prasowego sprawozdania:

„Ministrowie EWG zdecydowali, że współpraca wyjdzie poza problemy samej energetyki. Uzgodniono też, iż pomoc dla krajów rozwijających się jest niezbędna w interesie wszystkich zainteresowanych. Niemniej wystąpiły różnice w poglądach na politykę finansową”.

Akapit ten brzmi źle, gdyż podmiotem pierwszego zdania jest „ministrowie”, drugie zdanie przyjmuje formę nieosobową „uzgodniono”, a podmiotem trzeciego są „różnice”.

Po poprawieniu:

„Ministrowie EWG zdecydowali, że współpraca wyjdzie poza problemy samej energetyki. Uwzględnili też, iż pomoc dla krajów rozwijających się jest niezbędna, leży w interesie wszystkich państw należących do EWG; natomiast nie zdołali uzgodnić poglądów na politykę finansową”.

Zmiana podmiotu — i w ogóle brak spójności — razi w zdaniu jeszcze bardziej niż w dłuższym akapicie.

Zdanie: „Każdy chłopiec ma ambicje zostania kimś, natomiast sentymentalizm jest cechą każdej dziewczyny” ,

trzeba poprawić na: „Każdy chłopiec ma ambicję, natomiast każda dziewczyna jest sentymentalna” ;

albo lepiej: „Cechą chłopców jest ambicja, a cechą dziewczyn — sentymentalizm”.

Zdanie: „Byliśmy spokojni, ale gdy opadły ranne mgły, okazało się, że towarzystwo zmieniło się” ,

trzeba poprawić na: „Byliśmy spokojni, ale gdy opadły ranne mgły, zauważyliśmy, że towarzystwo zmieniło się”.

W zdaniu: „Bednarczyk był roztargniony, ale jego roztargnienie nie było aż takie, by powiesić siebie zamiast parasola” ,

zmiana podmiotu wywołała nie zamierzony efekt komiczny — wieszającego się roztargnienia.

Poprawiamy: „Bednarczyk był roztargniony, ale nie na tyle, by powiesić siebie zamiast parasola”.

Podobnie przeredagujemy zdanie:

„Każdy powinien poprawiać to, co napisał, bo tylko poprawianie zbliża pracę do doskonałości” ,

na: „Każdy powinien poprawiać to, co napisał, bo tylko w ten sposób zbliża swą pracę do doskonałości”.

Zmiany podmiotu w akapicie lub zdaniu są sprzeczne z szerszą stylistyczną zasadą, że **równoległe myśli** powinny być wyrażone **w równoległych formach gramatycznych**.

Czujemy logiczny zgrzyt w takich zdaniach, jak:

„Lubię rozmowę i zastanawiać się”.

„Przyznaję, że wszyscy jesteśmy omylni, ale nie można usprawiedliwiać wszystkich błędów”.

„Musisz zmienić swój repertuar albo zmien przyjaciela”.

Zdania te brzmią lepiej po korekcie:

„Lubię zastanawiać się i rozmawiać”.

„Przyznaję, że wszyscy jesteśmy omylni, ale nie usprawiedliwiam wszystkich błędów”.

„Zmień repertuar albo przyjaciela”.

Błędy, o których mowa, leżą **na pograniczu** błędów stylu (formy) i błędów myśli (treści). Pewien uczeń pisał:

„Żył kiedyś człowiek, którego włosy i ręce sięgały do ziemi i plątały się z nogami”.

Może uczeń sam nie wiedział, co naszemu przodkowi plątało się z nogami?

W każdym razie powinien zrezygnować z włosów albo z rąk, i tak życie tego przodka musiało być trudne.

Więc:

„Żył kiedyś człowiek, którego włosy sięgały do ziemi, a ręce plątały się z nogami”.

Drobną, ale niegodną dziennikarza omyłkę zrobił autor, który napisał:

„Nieraz dokonano przeglądów rezerw materiałowych” ,

to też słusznie kolega przypomniał mu, że logika wymaga, by po słowie „nieraz” następowała częstotliwa forma czasownika, a więc: „dokonywano”.

Gdy turysta opowiada jak:

„celnicy odnosili się do ludzi” , słuchacz może zauważyć, że celnicy to też ludzie, że więc przeciwstawienie celnicy—ludzie nie należy do udanych.

Tak samo raczej myślowo błędne niż stylistycznie niezręczne są zdania zawierające sprzeczności. Roją się od nich wypracowania dzieci:

„Doszli, ale czy własnymi rękoma?”

„Miał łagodną twarz o zbójceckich rysach”.

„Poszliśmy na daleką wycieczkę do pobliskiego lasu” ,

ale nie brak ich również w reportażach i przemówieniach:

„Chłopcy przesuwają landary, wydaje się, że za chwilę popękają im obcisłe dzinsy, aż wyciągają opalonego na brąz, nagiego przestępcę, który siedział dwa lata pod podłogą”.

„Popieram kandydaturę obywatela R. Rzeczywiście jest on młody, ale na swoich poprzednich stanowiskach miał doskonałe wyniki i wykazał duże doświadczenie. Właśnie dzięki swojej młodości zdynamizuje przedsiębiorstwo. Także dzięki młodości szybko zdobędzie potrzebne na tym stanowisku doświadczenie”.

Nie wiemy, w jaki sposób przestępca opalił się na brąz pod podłogą, nie wiemy, czy kandydat na dyrektora ma potrzebne doświadczenie, czy dopiero je nabędzie, ale wiemy, że ci autorzy nam się spalili, że jeśli nawet mają doświadczenie, to niczego ich ono nie nauczyło.

Subtelniejszego rozeznania i smaku wymaga unikanie **sprzeczności** (a raczej dysharmonii) **różnych stylów** oraz wystrzeganie się skłócenia formy z treścią. Oto przykłady spod pióra autorów, którym tego rozeznania zabrakło:

„Urwaliśmy się ze szkoły, było nie było, nawet jeśli ma być heca, niech będzie. Zanurzyliśmy się w świeżości majowego poranka”.

„Wtedy on wyzwał mnie najgorszymi słowami, które długo grały w moich uszach”.

Z prasy:

„Wspiął się na wyżyny krasomówstwa, gdy zalecał odważne inwestycje w rozbudowę”.

I świadome, humorystyczne wykorzystanie kontrastu treści i formy:



„Tylko szczupła garstka kartofli, tylko szczęśliwa częśćka kartoflanego społeczeństwa, elita wybrańców losu może zrzucić z siebie swą kartoflaną ziemską powłokę i przejść do innego, wyższego bytu, odsłonić swego ducha, który jest alkoholem”. (S. Karpiński, *Ściana śmiechu*).

Usterką raczej logiczną niż stylistyczną jest także **nieściskość w operowaniu klasami**. Taki błąd identyfikacji wręcz oburza, gdy autorem jest prawnik:

„Opisane przestępstwa są studiami nad środowiskowym zarażaniem młodocianych”.

Czy autor rzeczywiście sądzi, że przestępstwa są studiami?

Nielogicznie może zabrzmieć zdanie, którego autor zlekceważył zasadę, że **wyraz określający** powinien stać jak **najbliżej określanego**. Gdy słyszę, że:

„nauczyciel tylko wytykał ważniejsze błędy”, mam ochotę zapytać:

„A co, miał jeszcze tłuc uczniów?”

Autor uniknąłby możliwości takiej interpretacji, gdyby powiedział:

„nauczyciel wytykał tylko ważniejsze błędy”.

Szyk decyduje też o akcencie logicznym.

**Porównajmy:**

Zdanie może być puste, choć pięknie brzmi”.

„Zdanie, choć pięknie brzmi, może być puste”.

Albo jeszcze lepiej:

„Pięknie brzmiące zdanie może być puste”.

Akcent logiczny występuje wyraźnie w zdaniach o retorycznie stopniowanej budowie:

„Szeryf stał ze spuszczoną głową, milczący, załamany, zdawało się, że padnie na kolana, by się tłumaczyć i błagać o litość, gdy nagle wyrwał z kabury pistolet i zanim napastnicy podnieśli strzelby, dwóch z nich dostało w brzuch”.

Gdyby autor zaczął zdanie od strzelaniny, zepsułby efekt zaskoczenia.

Jeszcze co najmniej dwie reguły stylistyczne mają ścisły związek z logiką ekspresji:

**Miejscem myśli głównej jest zdanie główne**

oraz

**nie należy łączyć spójnikiem „i” myśli niejednakowej doniosłości.**

Nie powiemy więc:

„Byłem zamyślony i wpadłem pod motocykl”, ale:

„Zamyślony, wpadłem pod motocykl”.

Zdanie:

„Zlekceważyłem głos rozsądku i przyjąłem wyzwanie giganta”,

lepiej zabrzmie po poprawieniu:

„Zlekceważywszy głos rozsądku, przyjąłem wyzwanie giganta”.

Wyżej zilustrowane niewłaściwe posługiwanie się spójnikiem „i” przypomina o **błędym używaniu spójników „ale”, „bo”, „nawet”, „niemniej”, „choć”**. Trudno określić, czy są to usterki myśli, czy języka.

„Mówisz głupstwa, ale nie zgadzam się”.

„Był blondynem, ale dobrze się uczył”.

„W wielu mowach krytykował kler, bo słusznie zaliczamy go do reformacji”.

„Struś nie może fruwać, bo jest nieszczęśliwy”.

„Każdy ssak, nawet każdy człowiek, ma dużą skłonność do przywiązywania się”.

(Poza błędnym użyciem „nawet” nielogiczne jest w tym zdaniu przeciwstawienie ssak — człowiek).

„Mówił rozwlekle, niemniej wszystkich znudził”.

„Autor powiedział wiele prawd, choć jego dzieło ma charakter literacki”.

Zgrzytem logicznym staje się także źle użyty zaimek względny „który” :  
„Podszedł do mnie krokiem goryla, którego nie lubię”. (Czego, całego goryla czy tylko jego kroku?)  
„Kazik wyjął mysz z pułapki, którą później wziął do klasy” (Jakby w klasie nie było dosyć pułapek!).

Na koniec słowo o słowach i przestroga przed metaforą. Typowym błędem uczniowskim — ale nie tylko uczniowskim — jest przekręcanie słów lub używanie ich w niewłaściwym znaczeniu. Błędy takie kaleczą logikę, ale pieszczą humor: „Horacy prosił mużę, by mu przystroiła głowę liściem warzywnym” ; „Kordian przeżywa usterki duchowe” ; „Niemcy płacą Francji alimenty” ; „skrzypce grają nietaktownie” ; „zdolny człowiek dostaje duże pole do podpisu” ; „na rozpoczęcie roku szkolnego wstawia się komplet uczniów i nauczycieli” ; ale to wszystko jest niczym wobec... „ludzi pierwotnych, którzy rozłupują twarde głązy słabymi narządami” — tego nie wyobrazą sobie nawet sam Bunuel.

**Metafora** — jak powiedziano — przydaje obrazowości, ożywia, ale zarazem jest pułapką dla nieostrożnych. Klasyczną nieostrożność popełnia autor pozwalający sobie na metafory mieszane, to jest takie, które zawierają połączenia niedorzeczne. Jeśli porównam język do drzewa, które wciąż rośnie, potężnieje i rozgałęzia się, to nie mogę nagle zmartwić się tym, że rdzewieje, że nie daje utrzymać się w cuglach i że, krnąbrny, nie słucha się pouczeń mądrych profesorów. Bawią nas te „pierwsze jaskółki, które robią wyłom w murze skostnienia i rutyniarstwa” , bawi bokser, który „rzucił na szalę swój lewy sierpowy, ale choć wspaniale nim błysnął, atak mu nie wyszedł”.

Metafora mieszana kompromituje autora, gdyż ujawnia, że dosiadając słów nie patrzy, dokąd galopuje. To samo zresztą powiedzieć można o autorach, którzy używają metafor wprawdzie nie mieszanych, ale skłóconych z kontekstem. Zawiodła logika i wyobraźnia owego ucznia, który w swoim wypracowaniu wyraził uznanie dla pewnego boksera za to, że „przez trzy rundy” był uderzająco grzeczny, nic więc dziwnego, że „nabita sala wybuchła entuzjazmem”. Z tym uczniem mógłby stanąć do zawodów dziennikarz, który cieszył się, że „na ulicach zakwitły mrożone truskawki i pomidory” , oraz ten autor sensacyjnej powieści, którego bohater „przekroczył szczyt swoich możliwości”... Czytelnikowi życzę, by zadowolili się osiągnięciem tego szczytu.

Od nie zamierzonego humoru stylistycznych poślizgnięć odróżnić trzeba zamierzone efekty wytrawnego pisarza, który korzysta z kryjących się w metaforach możliwości absurdu. Za przykład takiego humoru posłuży następujący cytat z *Myśli nieuczesanych* St. J. Leca:  
„Strzeżcie się, gdy pozbawieni skrzydeł je rozwijają”.

## Zawzięte doskonalenie

*Dyscyplina pracy narasta w pisarzu powoli  
i utrwała się wraz z jego dojrzałością, kiedy  
się już przekona, że arcydzieła nie rodzą się  
ze szczęśliwego trafu, ale z cierpliwości i uporu.  
Każdy znakomity utwór stoi na końcu  
długiego łańcucha pokonanych trudności.*

J. Parandowski

Powstaje pytanie, kiedy myśleć o tym wszystkim, kiedy szukać słów, rzeźbić zdania, krytycznie ciąć lub uzupełniać akapity, by wreszcie odsłonił się tekst w każdym szczególe logiczny, jasny, ciekawy. Odpowiedź: to zależy od temperamentu autora. Jeśli jest on jednym z tych szczęśliwców, którzy pisząc, ledwie nadążają za myślami, to niech goni za nimi niepomny na wszystko inne — w ten sposób zapewni swoim płodom maksimum naturalności, a gdy go temat rozpala — to i maksimum siły... do pracy doskonalącej zabierze się po wyczerpaniu uniesienia, po opadnięciu twórczej gorączki. Jeśli jednak autor mozolnie komponuje swoje akapity z masy notatek, jeśli jego praca polega na szlifowaniu, adaptacji i układaniu dawniej pochwyconych myśli cudzych i własnych, to niech od razu świadomie dba o formę. Jednakowoż ten drugi autor, tak samo jak jego szczęśliwszy kolega, po napisaniu tekstu po raz pierwszy długo będzie go jeszcze ciosać i polerować.

W obróbce surowca — bo pierwsza wersja każdej ambitnej pracy jest tylko surowcem — pomocne są pytania, stanowiące podsumowanie tego, co powiedziano o treści (A) i formie (B):

A. Czy dobrze uwidoczniła i konsekwentnie rozwinięta jest główna myśl całości?

Czy całość i wszystkie jej części służą wyznaczonemu im celowi?

Czy zawarte w nich informacje są godne zaufania?

Czy nie prześlizgnęły się nieuczciwości myślenia: niejednoznaczne, niezdefiniowane ważne słowa, jakieś „z tego wynika...” choć nie wynika, fałszywe założenia, bezpodstawne uogólnienia, nieuzasadnione wnioski, grube uproszczenia i pseudopewniki?

Czy nie ma sprzeczności i niezamierzonych absurdów?

B. Czy logiczne są proporcje, konstrukcja całości i jej części, kolejność opisów i refleksji; czy całość i jej części są dobrze powiązane, nie zawierają zdań chodzących samopas; czy podział na akapity odpowiada porządkowi myśli?

Czy wszystkie akapity i zdania, poza porządkiem logicznym, odznaczają się także jednością gramatyczną?

Czy nie przemknęły się niefunkcjonalne akapity, zdania, słowa; czy nigdzie nie powiedziano za dużo albo za mało?

Czy całość i wszystkie jej części będą zupełnie jasne dla tego czytelnika, dla którego są przeznaczone?

Czy niczego nie da się powiedzieć bardziej interesująco, żywo i obrazowo?

Czy żadnego słowa nie da się zastąpić innym, mniej banalnym, bardziej trafnym, o właściwszym emocjonalnym wydźwięku?

W sumie, czy tekst nie jest zbyt daleki od doskonałości merytorycznej, konstrukcyjnej i językowej?

\*

Słusznie mówi się o pisarskich zdolnościach w liczbie mnogiej. Bo na przykład, co innego jest łatwość słowa, bujność myśli i usłużność pamięci, a co innego umiejętność krytycznej analizy własnych utworów, wola i umiejętność ich doskonalenia. W tym drugim znaczeniu talent to zrozumienie, że dany obraz można lepiej namalować, daną myśl — celniej wyrazić, i cierpliwość i pomysłowość w pracy nad doskonaleniem środków tego wyrazu.

Parandowski twierdzi w *Alchemii słowa*, że „istoty o łatwej płodności pokrewne są grafomanom”. Nie zgadzam się. Łatwa płodność dostarcza obfitego materiału do wyboru i obróbki. Grafomaństwo to łatwa płodność przy lenistwie. To przyjemność samopodniecania się własnymi myślami i słowami, bez gotowości ich cyzelowania.

„Zapytano mnie kiedyś — pisze W. Doroszewski — jaka jest najważniejsza przyczyna błędów językowych. Tą najważniejszą przyczyną jest lenistwo i bezmyślność”. Dodam, że są one przyczyną nie tylko błędów językowych, ale także rozwlekłości, mętności, ciężkiego stylu i powikłanej myśli.

Lenistwo lub pośpiech. Jeśli usprawiedliwiać dziennikarzy za ich dość częste myślowe i językowe potknięcia, to tylko wskazaniem na tempo pracy. Napisanie czegokolwiek krótko, jasno i ciekawie wymaga dużo więcej czasu niż napisanie tego samego tasiemcowo, zawile i nudnie.

Jak pisali mistrzowie?

G. Flaubert: „W tym tygodniu pięć dni mi zajęło napisanie jednej stronicy i wszystko dlatego odsunąłem...”

N. Gogol na pytanie, skąd bierze swój znakomity język, odpowiedział: „Z dymu. Piszę i palę, co napisałem. i znów piszę”.

J. J. Rousseau: „Moje rękopisy pokreślone, zamazane, pogmatwane, nieczytelne świadczą o mękach, na jakie mnie narażały. Każdy z nich musiałem przepisywać po cztery, pięć razy, zanim oddałem do druku”.

J. Parandowski: „Sztuka rodzi się z oporu, który trzeba pokonać. Żadne arcydzieło nie powstało bez wysiłku. Pióro mistrza nigdy nie biegnie...”

„Flaubert pisał powieść pięć do sześciu lat, pracując po kilkanaście godzin dziennie; Ibsenowi każdy dramat zabierał mniej więcej dwa lata; pierwszą stronicę *Pawła i Wirginii*, tak prostą i lekką, Bernardin de St. Pierre komponował czternaście razy; niektóre nowele Maupassant przerabiał ośmiokrotnie; jedna z nowel Balzaca miała 27 korekt. A trzeba znać jego korekty! Tam nad tekstem drukarskim wspinają się łuki, gwiazdki strzelają fajerwerkami na wszystkie strony, zewsząd tryskają linie i kreski i zbiegają się na szerokich marginesach, gdzie powstają nowe sceny, wchodzą nowe postaci, z jednego przymiotnika otwiera się widok na nowy rys charakteru, rozwijającego się w sposób nieoczekiwany...”

„Oto rękopis *Popiołów*. Na czele tytuł podkreślony falistą linią. Każdy pamięta pierwsze zdanie: «Ogary poszły w las». Lecz w rękopisie jest inaczej. Powieść zaczyna się tak: «Wbrew srogim, myśliwskim zasadom Rafał zeszedł ze stanowiska i chyłkiem doszedł do szczytu góry». Ogary pojawiają się dopiero na drugiej stronicy po słowach: «myśliwiec wyczerpał słuch». Przeglądając parę kart rękopisu i porównując z tekstem książki, widzimy manowce, którymi szła kompozycja tej sceny, jak zmieniało się następstwo obrazów, jak las, drzewa, głosy, wrażenia ludzkie układały się w coraz innym porządku, póki nie zawarły się w formie ostatecznej i rzeczywiście pełnej. Lecz i to pierwsze zdanie, zanim powędrowało tak daleko, wykluwało się z trudem.

Najpierw szły słowa: «Wbrew najbardziej podstawowym zasadom...» Żeromski skreślił «najbardziej podstawowym», bo zbyt oschłe i jakby dziennikarskie, i napisał «groźnym». Znów skreślił «groźnym», by znów skreślić i na szczycie tego słupka przymiotników wypisać ostatecznie «srogim». i tak kartka za kartką pióro krząta się dokoła rzeczowników, przymiotników, czasowników, zmienia je, wykształca, ulepsza, szuka dla nich

miejsca, dźwięku, rytmu, niektóre stronicie giną w skreśleniach, stają się nieczytelne, wreszcie spotykamy dwie odrzucone śmiałą kreską, jak pręga po uderzeniu biczem. Kryje się w nich opis wiosny, precudny, który Żeromski poświęcił dla całości rozdziału, nie licząc się z trudami, jakie go kosztował ten kawał prozy”.

Więc zawzięte doskonalenie. Jego program maksymalny wymaga wielokrotnego czytania tekstu, może za każdym razem z nastawieniem na odkrycie i poprawianie innego rodzaju błędów i niedociągnięć. Czytanie go nie okiem matki, ale okiem wroga, który pożądliwie ujawnia płyciznę myśli i nieudolność stylu autora. Kształcąc w sobie krytyka warto pamiętać o tym, że najmniej narażony na sztychy obcych jest ten, kto sam dla siebie umie być surowym krytykiem. Dobrze powiada P. Yalery: „Jedyną rzeczą, z której czynić można zarzut autorowi, jest stwierdzenie, że jest z siebie zadowolony, podczas gdy my sądzimy, że na jego miejscu nie byłibyśmy zadowoleni”.

Gdy wreszcie tekst wydaje się doszlifowany, warto poddać go paru próbom. Najpierw próbie szuflady. Już po tygodniowym przechowaniu w szufladzie tekst zmienia się nie do poznania: objawia się w nim tyle lichoty, tandety, fuszerki, że autor pąsowieje ze wstydu. Więc znowu zabiera się do poprawiania, tym bardziej denerwującego, że jedna zmiana pociąga za sobą inne, że przychodzi mu wykreślać błyskotliwe myśli, które okazały się dygresjami, odwodzącymi uwagę od właściwego wątku, przychodzi streszczać całe strony w paru krótkich zdaniach albo mozolnie rozbudowywać jedno zdanie w całą stronę; pociechą jest, że ta praca nad formą wzbogaca treść, że podczas korekty — kolejnych korekt — maszynopisu rodzą się nowe obrazy i myśli.

Po próbie szuflady godna polecenia jest próba cierpliwego gościa. Polega ona na odczytaniu mu fragmentów pracy, z których jesteście najdumniejsi. i oto, głośno je czytając, słyszymy zgrzyty języka, tonu i logiki, wady, których oko nie dostrzegало; ujawniają się niedorzeczności — „górale, którzy robią kierpce z własnej skóry” ; ujawnia się chropowatość zdań, brak miłego rytmu lub niemiłe rymy: jakaś „ilość potknięć, co złości gościa” , jakieś zbiegi spółgłosek: „nieszczęśliwa nieszczerłość” lub „szczyt szczegółowości” ; ujawniają się absurdy — „pierwsze słowa niemowlaka” , lub nietakty: „czytelnik na pewno nie zauważył, że niemowlak nie mówi”... Jeśli tak wyglądają fragmenty, z których byliście dumni...!

Więc znowu zasiadamy do roboty, znowu kreślimy maszynopis, który był tak pięknie czysty, i po odzyskaniu pewności, że tym razem już nie ma usterek poddajemy go nowej próbie — próbie nieocenionego przyjaciela. Przyjaciel jest człowiekiem bardzo zajęтым, ale nie byłby nieoceniony, gdyby odmówił przeczytania naszego maszynopisu. Przyjaciel szanuje nas samych i naszą pracę, ale nie byłby nieoceniony, gdyby po paru dniach lub tygodniach nie oddał nam jej z marginesem czarnym od szyderczych uwag, znaków zapytania, wykrzykników, gdyby nie wykazał nam niechlujstwa myśli i słowa... Ano, cóż, trzeba będzie przepisać połowę stron jeszcze raz — który to raz, trzeci, czwarty, piąty?

Następnie, jeśli pisaliśmy z myślą o druku, posyłamy maszynopis do redakcji, która po miesiącu lub roku odsyła go jako... nie dopracowany. i ma słusność: żadne dzieło nie jest dopracowane — jeśli uznajemy je za gotowe, to tylko dlatego, że silniejsze od woli doskonalenia okazały się warunki zewnętrzne: obowiązki, terminy, przyjemności, żądania przyjaciół i rodziny lub wewnętrzne: zniecierpliwienie, znużenie, atrakcyjność innego pomysłu...

...a jeśli — bo i to się zdarza — wydawnictwo przyjmie maszynopis, gdy jeszcze recenzent i redaktor spędzą nad nim wiele godzin, gdy nareszcie ukaże się w postaci ostatecznej, ci i owi znajomi czytają i mówią z odcieniem zazdrości: „Jakie ty masz lekkie pióro! Piszesz tak swobodnie, bez wysiłku!”

Słyszając takie pochwały, nie przystoi autorowi nic innego, jak spuścić oczy, uśmiechnąć się skromnie i w duchu złożyć podziękowanie owym tajemniczym dziewicom pirejskim, do których w swojej Inwokacji (*O duchu praw*, cz. IV) zwrócił się Montesquieu:

„Dziewice z gór pirejskich... jeśli nie chcecie złagodzić surowości moich prac, ukryjcie samą pracę; sprawcie, abym niósł naukę, a nie uczył, iżbym myślał, a iżby się zdawało, że czuję”.

Czy wszyscy autorzy tak pracują? Nawet autorzy przepisów, zawiadomień, ogłoszeń, instrukcji, podań?

Wszyscy, którzy nie chcą... zbłąźnić się czymś w rodzaju:

„Silna woda kolońska według nowoczesnej koncepcji rasowy towarzysz dynamicznego dnia powszedniego”.

„Jaja oryginalne z Samopomocy Chłopskiej”.

„Przy grupowaniu zadań na określonych stanowiskach pracy należy dążyć, by dokonane zgrupowanie mogło być dostosowane do fizycznie istniejącego człowieka. Powinna istnieć odpowiednia zgodność między opisem stanowiska pracy a wykazem aktów prowadzonych na tym stanowisku”.

„Plan remontów uległ wykonaniu: 157% wadliwie pracujących urządzeń przywrócono do publicznego użytku”.

„Rasową suczkę rasy spaniel aktualnie niekotną nabędę zaraz”.

„Ziemniaki warstwami lekko solimy i kładziemy na nie parę plasterków kiełbasy, trochę cebuli pokrajanej w plasterki oraz pieprzymy do rondla”.

A inni autorzy, czy wszyscy pracują jak Flaubert?

Nie wszyscy. Lecz wśród tych, którzy niewiele sobie trudu zadają, najwięcej jest takich, których twórczość jest niewiele warta. Są jednak i tacy, którzy piszą stosunkowo łatwo, mało poprawiają, a mimo to cieszą się zasłużonym uznaniem. Czy urodzili się dobrymi pisarzami? Nie sądzę. Teraz już pierwsze wersje ich prac są dobrze skomponowane, język płynny i bogaty, bo kiedyś nauczyli się pisać. Mają za sobą setki przeczytanych arcydzieł i tysiące napisanych stron. Nie tylko napisanych, ale także krytycznie ocenionych i poprawionych. Zbierają owoce dawnych doświadczeń. Wypracowali sobie umiejętność kompozycji, bogate słownictwo, łatwość budowania doskonale funkcjonalnych zdań — opanowali styl.

Ta praca nad stylem jest częściowo podświadoma, a częściowo świadoma.

Rozmawiając z ludźmi, którzy mówią ładnym językiem, słuchając wartościowych audycji, obcując z dobrą literaturą, ciesząc się urodą słowa — podświadomie wyrabiamy sobie smak i styl, wzbogacamy własne słownictwo i konstrukcje zdaniowe.

Świadoma praca nad sztuką słowa polega przede wszystkim na intensywnym czytaniu, za którym kryją się pytania:

Jak autor zaciekawia tematem (jeśli zaciekawia)?

Jak wprowadza refleksje?

Jak rozwija akapity?

Jak maluje obrazy?

Jaka jest jego technika przekonywania? itp.

Pożyteczne bywa nawet zastanowienie nad złym tekstem, uświadomienie sobie, dlaczego jest trudno czytelny, dlaczego nie robi wrażenia, dlaczego nudzi. Wzdrygnięcie się „jakie to okropne” albo zachwyt „jakie to wspaniałe” przekształca się w instynktowne „nigdy tak!” albo „żeby właśnie tak!”. Nawet naśladowanie mistrza jest dobrą szkołą — sposobem opanowania niektórych mistrzowskich „chwytów”.

A indywidualności? Czy w ten sposób nie ztraca się jej? Czy styl nie powinien być indywidualnym obliczem umysłu?

Po pierwsze — styl czego? Zawiadomienia o zbiorce makulatury, instrukcji, komunikatu PAP-u czy listu, felietonu, reportażu? Po drugie — podglądanie techniki paru mistrzów pomnaża własne sposoby wyrazu, zatem nie zaciera indywidualności, a przeciwnie, pozwala na pełniejsze jej wypowiedzianie się...

„Styl jest dla pisarza, jak i dla malarza, nie tylko kwestią techniki, ale spojrzenia. Ujawnia on jakościową różnicę w sposobie, w jaki świat ukazuje się różnym ludziom” (M. Proust, *Czas odnaleziony*).

To twierdzenie jeszcze rozszerzę, podkreślając związek języka z całą psychiką autora. Jest to zależność dwustronna między środkami wyrazu a treścią przeżyć. Wzbogacając i doskonaląc język, wzbogacamy myśli i odczucia. Wzbogacając myśli i odczucia, wzbogacamy i doskonalimy język. Tę drugą zależność trzeba mocno podkreślić. O tym, co i jak wyrażamy, decydują nasze doświadczenia i uczulenia, ambicje i frustracje, namiętności i lęki, tęsknoty i obsesje, stosunek do innych ludzi, do prawdy, do życia w ogóle. Praca nad treścią i stylem to praca nad sobą.

Praca nad dziełem, nad warsztatem, językiem i nad samym sobą. Czas, wysiłek, wyrzeczenia!  
O tak!:

*„Ileż to lat, ileż to lat  
trzeba chodzić  
po dniach, po nocach, po schodach, po piętach  
do ilu łomotać drzwi, w ilu szukać książkach (...)  
ażebym znaleźć jakieś jedno zdanie,  
które do serca komuś wejdzie i zostanie”.*

(K. I. Gałczyński, *Dzikie wino*)

Praca, a do tego trudna uchwytność postępów — żeby to można było jak w sporcie metrem i stoperem mierzyć zmiany formy! — a do tego ryzyko, bo nigdy nie wiadomo, czy „z tego wszystkiego coś wyjdzie”, czy udoskonalony aparat emocjonalno-umysłowy i samo dzieło sprostają oczekiwaniom, wzbije się nad pospolitość i zabłyśnie. Więc czy warto?

Tak, bo doskonalenie wysławiania się jest zarazem szkołą myślenia. Posłuchajmy K. Darwina (*Autobiografia*): „Z ogromną trudnością przychodzi mi jasne i zwarte wypowiedzianie się, przez tę trudność zmarnowałem wiele czasu, lecz wyniosłem z niej także pewną korzyść: zmuszanie się do długiego i intensywnego zastanawiania się nad każdym zdaniem pozwalało mi odkryć błędy w rozumowaniu i obserwacjach własnych i cudzych”.

Więc czy warto? Prawda, że doskonalenie możliwości wysławiania się jest szkołą myślenia, ale czy ta szkoła warta jest zachodu?

Inaczej odpowie na to pytanie ktoś, kto posługuje się językiem tylko dla wymiany prostych wiadomości, sygnalizowania poleceń i humorów, inaczej ktoś, kto używa języka jako ważnego narzędzia działania i tłumaczenia swoich wyrafinowanych odczuć i refleksji, a jeszcze inaczej pisarz, dla którego przekaz słowny jest tym, co najważniejsze. Jednakże, niezależnie od tych różnic, pamiętajmy o roli słowa w życiu jednostek i społeczeństw.

Język umożliwia nam abstrakcyjne myślenie, utrwalanie i gromadzenie wiedzy, przekazywanie własnych i korzystanie z cudzych doświadczeń. Jego ścisłość i jasność jest jednym z warunków poprawności rozumowań, przyswajalności wiedzy, powodzenia pracy dydaktycznej. Od niego między innymi zależy bogactwo lub ubóstwo, konfliktowość lub harmonia naszych stosunków z innymi ludźmi, tymi najbliższymi i tymi prawie obcymi.

Zatem podnoszenie językowej sprawności leży w interesie i jest obowiązkiem nie tylko każdego twórcy, ale i każdego człowieka.

\*\*\*

Odwiedzaj [www.StefanGarczynski.pl](http://www.StefanGarczynski.pl)



